NOWA ZORZA

H.

(Przedtem: „NOWY DZWONEK")

ROCZNIK III (XXXIV)

Wydawca i redaktor:
KS. MARCELI DZIURZYŃSKI

ZA ROK 1928

KRAKÓW
Nakładem wydawcy.

SPIS RZECZY.



Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 marca 1928 r. Nr. 1.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

pismo społeczno-polityczne.

Wychodzi **raz** w miesiącu dnia 1-go — jako **dodatek** do **„Krakusa"**.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę"** **nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem"**. **Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie,** Powiśle 12.

Wznowienie wydawnictwa.

Po przerwie przeszło półtorarocznej wznawiamy w Imię Boże **„Nową Zorzę"**, która odtąd wychodzić będzie **raz** w miesiącu, jako **dodatek** do „Krakusa".

Jakiej treści artykuły podawać będziemy w „Nowej Zorzy" mogą Szan. Czytelnicy poznać z tego pierwszego numeru, nie potrzebujemy więc omawiać obszerniej programu naszej dalszej pracy. Poważna i pouczająca treść artykułów jest najlepszem poleceniem „Nowej Zorzy", dlatego sądzimy, że **„Krakus"**, który również ma podobnie poważne artykuły, znajdzie u Szan. Czytelników razem z „Nową Zorzą" życzliwe poparcie — o które gorąco prosi

Wydawnictwo.

Ważność prasy i obowiązek katolików.

Jak wielką wagę przypisuje Namiestnik Chrystusowy, Papież Pius XI prasie, czyli pismom katolickim i ich rozwojowi, widać to ze słów wyrzeczonych w jesieni roku zeszłego do jednego z biskupów włoskich.

Gdy biskup z Rieti opowiadał Ojcu świętemu na posłuchaniu o swoim tygodniku djecezjalnym, liczącym 12 tysięcy odbiorców wśród jego 110 parafij, Papież powiedział z największą żywością i naciskiem: „Utrzymujcie mocno czasopismo, **utrzymujcie je z największym nakładem sił; jest to najlepszy środek apostołowania, jaki można sobie wyobrazić"**.

Ojciec św. mówił w dalszym ciągu, że ze względu na wielkie zadanie prasy, nie należy się zniechęcać tymi lub owymi brakami, lecz podtrzymywać działalność dziennikarską i rozwijać ją.

To samo powiedział biskup Daute z Volltorra, gdy w dniu 13 sierpnia r. z., zachęcając duchowieństwo i wiernych swojej djecezji do popierania katolickich tygodników, powtarzał słowa Ojca św.: „Każdy rozumie, że **prasa katolicka jest największą koniecznością dla katolickiego życia społeczeństw"**.

Nie mniej dosadnie wyraża się o ważności prasy Wikarjusz Generalny Genewy, Ks. biskup Petite, który

w liście do swych djecezjan wystosowanym w roku zeszłym zaznaczył, iż w takich czasach jak dzisiejsze, rola prasy katolickiej w utrzymaniu ducha katolickiego społeczeństw, jest po prostu niezastąpiona.

Katolicy, są dalsze słowa tego dostojnika, którzy nie biorą do ręki żadnego pisma katolickiego, a czytają tylko pisma indyferentne (obojętne), łudzą się, że są katolikami. Jest rzeczą jasną, że katolik, który ustawicznie czerpie swą strawę duchową z gazet wrogich religji, w praktycznem życiu wyrzeka się wiary.

Czytelnicy takich gazet powoli przejmują się ich duchem, wszystkie religje poczytują za dobre, aż wreszcie dochodzą do zupełnego zerwania z Kościołem.

Zła, przewrotna, wroga religji lub obojętna pod względem religijnym prasa urabia czytelników na własną metodę i każe im patrzeć na świat przez jej własne okulary.

Na 66 tym zeszłorocznym Generalnym Zjeździe katolików niemieckich odbytym w Dortmundzie (w Westfalji) mówiono dużo o prasie i mowcy ze szczególnym naciskiem zwracali uwagę katolickiego społeczeństwa na grożące mu niebezpieczeństwo pod względem moralnym i duchowym ze strony pism, zwłaszcza brukowych, polujących na senzację.

Zjazd wskazując na to, co się dziś dzieje w Rosji i Meksyku, wzywa katolicką ludność Niemiec, by z całych sił swoich popierała prasę katolicką i przyczyniała się do jej wzrostu.

Podobnie odzywali się już nieraz o prasie katolickiej i potrzebie jej popierania także nasi, polscy księża biskupi.

Z ich pasterskich listów przebijała się jedna myśl, jedno przypomnienie, że kto rozszerza i popiera pisma katolickie, ten popiera życie katolickie, ten jest razem z pismem pewnego rodzaju apostołem sprawy katolickiej, więc tem samem niemałą ma zasługę w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi.

Nie jest więc bagatelką popieranie pism katolickich, ale rzeczą wielce ważną i jednym z pierwszych obowiązków każdego katolika.

Prawda i przesadne legendy
o odbudowie Polski.

Z końcem ubiegłego roku wyszło z druku, nowe 4-te wydanie dzieła: **„Dzieje Polski w zarysie“**, którego autorem jest p. Bobrzyński, były profesor i były namiestnik Galicji, jeden z głównych filarów krakowskiego obozu „stańczyków“, uwielbiających dziś Piłsudskiego i jego rząd.

Na stronie 324 tomu 2-go wspomnianego dzieła takie znajdujemy słowa:

„Wskrzeszając państwo polskie dla przywrócenia zwichniętej jego rozbiorem równowagi europejskiej, zwycięska koalicja państw zachodnich nie zajmowała się badaniem jego upadku, lecz stawiała sobie pytanie, czy naród nasz zdoła sam sobą rządzić i państwo swoje utrzymać i t. d.

— — — — — — — — — —

Państwa zachodnie wskrzeszające Polskę nie zawiodły się...

Tak pisze surowy historyk i poważny polityk. Jak najwyraźniej więc zaznacza p. Bobrzyński, że odbudowę Polski należy zawdzięczać

państwom zachodnim czyli zwycięskiej koalicji.

O legjonach zaś Piłsudskiego i armji generała Hallera wyraża się p. Bobrzyński w takich słowach:

„Legjony utworzone przez Piłsudskiego i Komitet krakowski z pomocą Austrji, były tylko krwawą manifestacją na rzecz niepodległości.

Było nią również, chociaż spóźnione, utworzenie przez Komitet Narodowy paryski, tak zwanej armji hallerowskiej z pomocą Francji, więc legenda przypisująca jednemu czy drugiemu z tych faktów zasługę odbudowania Polski grzeszy przesadą".

Tyle p. Bobrzyński. A trzeba wiedzieć, że przyszły i sumienny historyk badając i opisując dzieje zmartwychwstałej Polski nie będzie szukał prawdy w legendach, lecz w dziełach poważnych pisarzy, do jakich należy dzieło p. Bobrzyńskiego, z niego zaś dowie się, że ani legjony Piłsudskiego, ani armja gen. Hallera nie odbudowały Polski; zrobiły to jedynie — i to, rozumie się, za wolą Boga — zwycięskie państwa zachodnie.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Od redakcji. Wyjątki z „Pamiętnika" księdza Michny — które podajemy teraz w „Nowej Zorzy", są drugą częścią „Pamiętnika" podawanego poprzednio (t. j. w r. 1927) w „Naszej Czytelni".

„Jako nowowyświęconego kapłana przeznaczono mię na najbiedniejszą parafję w Golcowej, gdzie rzadko bywał wikary, ale nie wiem kto przerobił, że to zmieniono i posłano mię do Gorlic.

Byłem jako sierota od 15 lat najbiedniejszym uczniem, jako zaś ksiądz nie miałem na początku ubrania nawet miernej wartości.

Otóż ks. Ziemiański sprawił mi ubranie, dał brewiarz i jako ojciec wyprawił mię na pole apostolstwa. To jedyny kanonik, który mi okazał serce ludzkie.

Premicje sprawił mi lud z ofiar w Krościenku.

Przyjechałem do Gorlic 7 października 1845 r. bez kuferka. Pościel potrzebną darowała mi rodzina Dziedziców w Jaśle, której syn Teofil wyświęcony był razem ze mną.

I tak stanąłem w Gorlicach mając: głowę, ręce i nogi, a całe mienie na sobie. Komżę i kilka książek darowa mi ks. Skibiński, więzień polityczny we Lwowie, mój żywiciel w czasach młodości, którego pozwolono mi widzieć, powitać i pożegnać.

Gorlice więc — to pierwsze pole mojej pracy. Stanąłem tu w jesieni 1845 roku jako wikary. Chociaż plebanja tu murowana i obszerna, to proboszcz zajął na dole mieszkanie wikarych, pokoje zaś na górze były próżne, a dla mnie zrobiono małą klateczkę ze spiżarni.

Nie dziwna to była wówczas rzecz, gdyż o mieszkanie dla wikarych nic się Konsystorz nie troszczył. Przeznaczał wikarego na posadę i rzecz skończona.

Pod zimę otrzymałem polecenie od znanych mi patryotów rozpoczęcia propagandy w Gorlicach. Polecenie to nie miało na celu ruchu, tylko obudzenie patryotyzmu między mieszczanami. Nie potrzeba mi było prowadzić propagandy, gdyż miasto objawiało swój tradycyjny patryotyzm.

Moja drobna zasługa na tem polu co do Gorlic polega na tem, żem w mieście zorganizował „bractwo mieszczan", które miało być najprzód moralne, dbające o narodową

oświatę, a dopiero na takim pniu zaszczepiłem patryotyzm. Na roli już uszlachetnionej i uświęconej siałem obficie i żarliwie ziarno patryotyzmu.

Miasto było podzielone na części, nad któremi stali setnicy i dziesiętnicy, nad setnikami stał prezes — a ja, jako niewidzialna sprężyna, kierowałem całą robotą narodową. Dawałem książki do czytania, a biedniejszym zapomogi zebrane z ofiar bogatszych ludzi.

O mnie wiedział tylko prezes — setnicy uważali mnie za patryotę, o mojem jednak naczelnem kierownictwie nie wiedzieli.

Tak szła robota moja, o ruchu zaś przeciw rządowi nie było ani myśli.

Po obliczeniu dokładnem przez setników, było przeszło 300 patryotów tak wyrobionych, że w każdym razie byli gotowi do poświęceń dla Ojczyzny.

Pozwolę tu sobie wymienić niektóre rodziny patryotyczne dla uczczenia ich pracy i dla przykładu ich dzieciom. Byli to: Kapuścińscy, z których jeden stracony był razem z Wiśniewskim, Gnoiński, krawiec, więzień w Jaśle; cała jego czeladź była patryotyczną; Urban Smoluchowski, u którego bawił prawnik ukończony N..., Zacharyasze Staniewicze, prawie cała ulica Stróżewska, gdzie był garbarz N..., prawie cała ulica Biecka, gdzie byli rzemieślnicy dość ubodzy, Pieniążkowie i t. d.

Na przedmieściu Magdalena do bractwa mieszczan należeli: Michał Kozłowski itd. a w Maryampolu: Nosowicz, który zginął w r. 1849 na Węgrzech. Oto ci wszyscy byli gotowi do poświęceń i ofiarowania nawet życia swego dla Ojczyzny.

Do tego bractwa należała także szlachta pobliska pod kierownictwem Kochanowskiego, wiarusa z 1831 roku, pana na Szerzynach, który jest już w grobie.

Tak więc stała sprawa ojczysta w Gorlicach.

Po nieszczęśliwym wybuchu rozkazał mi Konsystorz pod naciskiem władz policyjnych, opuścić Gorlice i wśród zimy nakazano wyjechać do Lubeni. Tu mnie uwięził Maliszewski z Rzeszowa. Był to urzędnik bez uczucia ludzkości. Nie lepszym od niego był Długosz, były mandator w Gliniku, koło Gorlic, może potomek w bocznej linii tego Długosza, który uczył polskich królewiczów w Sączu i pewnie deptał tę ziemię, jadąc do Biecza i napowrót.

Wspomnienia godzien był burmistrz Gorlic, który uciekł i zostawił miasto i jego mieszkańców na pastwę losu.

Mniejszym zaś urzędnikom, jak Seichlerowi, głowie policyi, Grzywińskiemu, kasyerowi itd. miłe należy się wspomnienie bodaj poza grób za ich ludzkie postępowanie przed i po nieszczęsnym wybuchu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

I to się dzieje w 20-tym wieku!

Nowe szczegóły o strasznem prześladowaniu katolików w Meksyku.

Według słów wygnanego biskupa meksykańskiego księdza Pascuala Diaz, płomienna wiara prześladowanych meksykańskich kapłanów i wiernych przypomina pierwsze wieki chrześcijaństwa.

Wypędzony z Meksyku redaktor najpoczytniejszego dziennika „Excelsior" Jose Elguero, opowiada, że nieustanne egzekucje niewinnych ludzi, odbywają się w Meksyku codziennie. „Dotychczas przechodzą mię dreszcze — są

jego słowa — na wspomnienie strasznych czynów barbarzyńskiego rządu meksykańskiego. — W Meksyku nikt dzisiaj nie jest pewny życia. Tylko w jednej Rosji sowieckiej dzieją się podobne rzeczy".

Wobec oburzenia, jakie w całym świecie wywołują masowe rzezie w Meksyku, prezydent Calles (krwiożerczy żyd) nałożył surową cenzurę na dzienniki i na wszystkich mieszkańców Meksyku, by ukryć przed światem prawdziwy stan rzeczy w Meksyku.

Mimo to jednak nadchodzą z Meksyku listy od osób wiarygodnych, z których świat dowiaduje się o strasznych stosunkach, w jakich żyją katolicy w Meksyku.

Listy zgodnie skarżą się na wzmożone ostatnimi czasy prześladowanie katolicyzmu i opisują jak wierni schodzą się potajemnie na Msze św. jak w ukryciu chrzczą dzieci, spowiadają się i komunikują, jak małe dzieci poszczą na intencję odwrócenia dalszych prześladowań.

Wszystkie listy świadczą, że ludność meksykańska dochowuje wiary Bogu, choć pozbawiona została księży i cierpi prześladowanie.

Jeden z listów pisany przez pewnego biskupa, żyjącego w ukryciu w Meksyku donosi o takich okropnościach:

„W całym kraju trwają męczeństwa i napady. Wygląda na to, że żołnierze rządu federalnego nie mają nic innego do roboty, jak torturowanie nieszczęśliwego narodu. Puścili oni z dymem wiele wsi, zniszczyli wiele kościołów a sprzęty kościelne palili na placach publicznych przy dźwięku orkiestr.

„Ks. Rodrigo Aguilar, proboszcz z Union de Tula, w stanie Jalisco, został skazany na śmierć w Ejutla. Powiedział on, że z radością przeleje krew za Chrystusa. Kaci jego odpowiedzieli, że nawet tej radości nie będzie miał, gdyż powieszą go. Ks. Aguilar został powieszony, ale gdy zawisł na słupie, jedna z żył pękła mu i krew wypłynęła obficie, spełniając jego życzenie.

„W tem samem mieście matka przełożona Sióstr Nieustannej Adoracji została zraniona strzałami a zakonnice zostały wydane żołdakom".

Meksykańskie czasopisma, jak np. „El Universal" podają dokładny opis bohaterskiej śmierci dwóch męczenników za wiarę, braci Projuarez, księdza z zakonu Jezuitów i brata jego Humberta, młodego inżyniera, skazanych na rozstrzelanie za wierne wykonywanie swych obowiązków religijnych, pod pozorem podejrzenia o udział w zamachu na generała Obregon'a, przyjaciela i następcę krwawego prezydenta Calles'a.

Ciała obu męczenników zostały złożone w szpitalu wojskowym, skąd miała je zabrać rodzina. W czasie, gdy składano je tam na mary, przyszedł ojciec obu bohaterów, Miguel Projuarez, siedemdziesięcioletni starzec, w towarzystwie córki (matka zamordowanych umarła przed kilku laty) i kilku przyjaciół.

Aparaty fotograficzne utrwaliły boleść ojca. Cierpienie wykrzywiło rysy twarzy starca, ale zapytał głosem spokojnym: „Gdzie są moi synowie? Chcę ich jeszcze raz zobaczyć". Zaprowadzono go do kostnicy.

Tu ojciec zobaczył swych synów, leżących na marach; pochylił się ku pokrytym krwią czołom męczenników i złożył na nich pocałunki.

Następnie wyjął chustkę i podobnie, jak to niegdyś czynili chrześcijanie w czasie prześladowań rzymskich, umoczył ją ze czcią w splotach krwi, która osiadła na czole kapłana. Córka jego na widok braci nie mogła powstrzymać głośnego łkania. Ale starzec spojrzał na nią poważnie i rzekł spokojnym głosem: „Moje dziecko, nie powinniśmy płakać". Wyprowadził ją

następnie z sali i czekał, póki nie zostały ukończone wszystkie przygotowania, związane z wydaniem mu obu ciał.

Pisma amerykańskie opisują straszliwe mordowanie Anzelma Padilla z San Juan, któremu zbiry Callesa tępym nożem obcięły nos, wyrwały ciało z policzków i ze stóp, a następnie wlokły z sobą do koszar, aż padł martwy na drodze — za to tylko, że nie chciał krzyczeć „niech żyje Calles". W gminie St. Julian stanie Jalisko, na wzgórzu pod miastem lud wzniósł krucyfiks w celu uczczenia rocznicy meksykańskiej niepodległości. Krzyż ten w ostatnich czasach stał się przedmiotem szczególnej czci. General Leał polecił go obalić i spalić na oczach ludności, na rynku, w środku miasta.

Okropną śmierć zadali siepacze Callesa Marji Guadalupe Chaires. Kobiecie tej kazali siepacze Callesa krzyczeć: „Viva Calles!" („Niech żyje Calles"). Odpowiadała ona okrzykiem: „Niech żyje Król Chrystus!" Wówczas jeden z oprawców urwał jej jeden palec. Kobieta zemdlała, ocucono ją i powtórzono rozkaz, nie chciała go jednak wykonać, więc oprawcy odrywali palce jeden po drugim, a następnie łamali jej ręce i stosowali inne metody „3-go stopnia" 20-go wieku. Bohaterska kobieta umarła z uśmiechem na ustach szepcząc do ostatniego tchu: „Viva Christo Rey!" (Niech żyje Chrystus Król!")

W Huajnapan aresztowano biskupa Leona Altamirano i sprowadzono go skutego w kajdanach do Meksyku. Cały naród opłakiwał go jak ojca.

Potajemnie urządzono nabożeństwa błagalne za biskupa. Pewna nauczycielka Juliana Olazar, kupiła kilkadziesiąt krzyżyków, by rozdać je swoim uczniom w dniu nabożeństwa.

Każde dziecko otrzymało nazajutrz mały krzyżyk. Każdemu dziecku zosobna powiesiła krzyżyk na szyi i w te odezwała się słowa:

— Nigdy nie rozstawajcie się z tym talizmanem, moje kochane dzieci.

A potem z tajemnie zwiniętego czarnego sukna wyjęła krucyfiks, powiesiła go na ścianie i rzekła:

— Teraz pomódlmy się do Pana naszego. Módlmy się za naszego biskupa, aby uwolnił się z rąk oprawców...

Rozległa się modlitwa, zmieszana ze szlochaniem dziecięcych piersi — gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk — kolby żołnierskie uderzyły z całą siłą w drzwi — a następnie je wywalono. Dzieci zbladły z strachu — nie wiedzą dokąd — tulą się wszystkie do nauczycielki swojej, — szlochając rzewnie.

Dwunastu żołnierzy z oficerem na czele wpada do sali szkolnej.

Rzucają się na dzieciaki, zrywają im krzyżyki — i w bestjalskiej nienawiści rzucają na ziemię — oficer zrywa krucyfiks ze ściany i rzuca go brutalnie między inne krzyżyki. Oficer każe dzieciom tańczyć na krzyżykach, deptać je.

Dzieci wzbraniają się. Wtedy żołnierze chcą rzucić się na krzyże, by je deptać. Ale w tej chwili wyrywa się nauczycielka z rąk oprawców, rzuca się na ziemię, rękoma rozpaczliwie broniąc świętości przed zbeszczeszczeniem i woła:

— Depczcie mnie, katujcie mnie, ale nigdy nie próbójcie hańbić mego Pana i Króla na Krzyżu.

W tej chwili oficer skierowuje lufę w jej skroń — pada strzał i w kilka chwil później leży nieżywa Juljana Olazar. Trupie ręce jeszcze kurczywo zaciskają krzyżyk.

W Ja-Lisisio oddział Callesa schwytał 18-letniego chłopca. Oficer oświadcza mu: — Teraz pójdziesz z żołnie-

rzami po mieście i będziesz wołał: „Precz z Chrystusem".

Z oburzeniem odrzuca chłopak tę propozycję.

Jestem katolikiem — mówi chłopiec i nic podobnego nie uczynię.

— A więc jesteś rewolucjonistą — woła oficer.

— Nie jestem rewolucjonistą, nigdy nie miałem z rewolucjonistami nic wspólnego, ale jestem katolikiem — i nigdy nie wyprę się Chrystusa i za nic w świecie nie umiałbym bluźnić przeciwko Panu memu.

Wtedy związali mu ręce — wrzucili do wozu i powlekli go przed dom rodzicielski, bijąc go po drodze, tak, że całe ciało krwią było zalane.

Na progu stanęła matka. Kiedy siepacze sądzili, że pod wpływem matki chłopak ulegnie — usłyszeli słowa matuli, skierowane w stronę syna:

— Pamiętaj, że jesteś katolikiem.

Wówczas oficer zwrócił się do chłopca ze słowami:

— Po raz ostatni wzywam, wznieś okrzyk na cześć Callesa, a precz z Chrystusem.

Zawołał chłopak głosem doniosłym:

— Wielbię i błogosławię Zbawiciela, precz z tymi, co przeciwko Kościołowi walczą, co naszych księży w więzieniach katują. Chrystus Pan jest nieśmiertelny.

Oficer dał znak.

U stóp matki legło skrwawione ciało chłopczyny

Najbardziej tajemniczą postacią jest dziś w Meksyku arcybiskup Francisco Orozco y Jiminez z Gwadalajary. Jest on jedynym biskupem meksykańskim, który przebywa dotychczas w kraju pomimo, że wszędzie siepacze Callesa czyhają na niego i rząd ogłosił wysoką cenę na jego głowę.

Arcybiskup Orozco ukrywa się w Meksyku już od półtora roku. Rząd Callesa oskarża go o kierowanie powstaniami katolików w rozmaitych Stanach, ale arcybiskup stanowczo temu zaprzecza. Nie wypiera się jednak, że pobudza ducha katolików do wytrwania wśród prześladowań.

Oprócz niewielu osób, które gotowe są życie położyć w obronie arcypasterza, nikt w Meksyku nie zna jego kryjówki, choć raz po raz krążą wieści, że bawił tu lub ówdzie.

Agenci Callesa, pomimo usilnych starań, nie mogli dotyczas znaleźć ani jednego dowodu przeciw arcybiskupowi na poparcie oskarżeń o kierowanie rewolucją. Dla tajnych agentów, szukających go pilnie od półtora roku, jest on taką samą tajemnicą, jak dla mas ludu.

Wedle opowiadania poważnego katolika z Gwadalajary, arcybiskupa strzeże straż przyboczna z 60 młodzieńców, gotowych umrzeć za niego. Arcybiskup nigdy nie bawi długo w jednym miejscu, ale ciągle przenosi się z miejsca na miejsce. Przyjaciele jego pilnują ruchów wojsk i zawczasu ostrzegają arcybiskupa. Znają oni też wszystkich agentów i śledzą ich ruchy.

Przepowiednie nowej wojny.

Pisarz amerykański Charles E. Russel wyjaśnia w sposób dość ciekawy dlaczego to Anglja przeprowadza teraz w Stanach Zjednoczonych zapomocą książek i dzienników szeroką i energiczną propagandę na rzecz swego kraju i narodu.

O zawojowaniu na nowo Ameryki Anglicy myśleć nie mogą — i to jeszcze zapomocą takich skromnych narzędzi

jak książki i artykuły w gazetach, więc idzie tu o coś innego, idzie, jak twierdzi E. Russel, o rzecz możliwą i jednocześnie bardzo dla Anglji pożyteczną, o takie urobienie opinji publicznej w Stanach Zjednoczonych, aby to państwo zawsze było gotowe stanąć po stronie Anglji w każdej awanturze wojennej, jaka się może wyłonić w przyszłości.

I nie tylko możliwa jest wojna Anglji z różnemi państwami, ale bardzo prawdopodobną. Coraz bardziej dojrzewa generalna rozprawa między Anglją a Francją o Afrykę północną, która jest dobrym rynkiem zbytu dla przemysłu europejskiego.

Anglja straciła w czasie wojny dużo rynków zagranicznych i nie odzyskała ich po wojnie. W Indjach azjatyckich, które były rynkiem pierwszej wartości dla towarów angielskich, prowadzą hindusi silną agitację przeciwangielską, skutkiem której hindusi kupują coraz mniej towarów angielskich. Natomiast Afryka północna z licznymi miljonami ludności, która ma czem płacić, a przemysłu nie posiada żadnego, jest przedmiotem rywalizacji między Anglją a Francją i ta właśnie rywalizacja doprowadzi do wojny Anglji z Francją.

Gdy do tej wojny przyjdzie, wszystkie państwa łacińskie, a więc Włochy, Hiszpanja, Portugalja a także Meksyk i republiki południowej Ameryki staną po stronie Francji.

Wynik wojny zależeć będzie od stanowiska, jakie zajmą Stany Zjednoczone. Jeżeli pozostaną neutralnemi, Anglja przegra, jeśli dadzą się wciągnąć do czynnego udziału po stronie Anglji, przegra Francja z ligą państw łacińskich.

Oto fantastyczna przepowiednia Charles'a Russel'a! Prawdą jest, że między Anglją a Francją panuje rozdźwięk od dawnych bardzo czasów, i że Anglja robiła, co mogła, aby Francję pozbawić po wielkiej wojnie owoców zwycięstwa, ale żeby z powodu handlu afrykańskiego przyszło między temi dwoma państwami do wojny, trudno w to uwierzyć.

Prędzej przypuścić trzeba, że Anglja zagrożona w Azji przez Rosję, stara się przypodobać Stanom Zjednoczonym, by mieć za sobą, w razie wojny z Rosją, wolę i życzliwość państwa tak potężnego, jak Stany Zjednoczone.

Wojna między Anglją a narodami łacińskimi, byłaby zgubą dla europejskiej cywilizacji, lepiej więc przypuszczać, że te oba najświetlejsze narody na świecie, francuski i angielski, tak się między sobą ułożą, że obejdzie się bez wzajemnego mordowania się, tem bardziej, że ciągle grozi Europie najazd hord bolszewickich, przed któremi cała Europa bronić się wspólnie będzie musiała.

Że prędzej lub później do wojny światowej w nowem wydaniu przyjdzie, to choćby o tem różni prorocy nie mówili i nie pisali, widać to z różnych wypadków w świecie, z których każdy z osobna wzięty nic nie mówi, ale razem wzięte, dają dużo do myślenia.

Stwierdzonym naprzykład jest faktem, że bolszewicy rozpoczęli na wielką skalę obwarowywać granicę zachodnią (od strony Polski i Rumunji). Władze wojskowe bolszewickie posługują się przy tych robotach ludnością wiejską odnośnych okolic.

W Moskwie obóz kierujących bolszewików wstrząsany jest walkami politycznemi wewnętrznemi. Trocki i całe bolszewickie żydostwo, będące obecnie w opozycji, niezadowolone jest z rządów Stalina, który teraz rządzi Rosją, a rządzi bez żydów. Piszą, że Trocki, chociaż jest skrajnym radykałem, urządza opozycję wobec rządu Stalina, w porozumieniu z Anglją.

Lloyd George, liberał i radykał angielski, oświadczył redaktorowi berlińskiego „Tageblattu“, że gdy Trocki zostanie dyktatorem Rosji, to wtedy możliwe będzie porozumienie Anglji

z Rosją. Lecz właśnie dlatego, by nie dopuścić Trockiego do dyktatury, Stalin gotów jest doprowadzić do krwawego starcia z Anglją. Patrząc na te fakty, nie trudno prorokom przepowiadać bliską wojnę.

Z drugiej strony, trzeba mieć na pamięci ogromny wzrost ducha wojennego w Niemczech. Wprawdzie władze niemieckie, wytaczają procesy o zdradę ojczyzny tym, którzy ogłaszają dokumenty o zbrojeniach niemieckich i o pomocy niemieckiej dla wielkich zbrojeń sowieckich, zwłaszcza w dziedzinie powietrznej i gazów trujących, ale mimo to bardzo dużo wiadomości o zbrojeniach niemieckich dostaje się do publicznej wiadomości.

We wszystkich koszarach „Reichswehry" umieszczone są napisy: „Bez wojen i bez zwycięstw niema niepodległości i niema życia narodu".

Mnóstwo też wychodzi w Niemczech broszur, książek i artykułów w dziennikach, domagających się podjęcia wojny rzekomo w interesie narodu!

A takie domaganie się wojny przez Niemców, nie wróży o stałości pokoju światowego, który według wielu proroków, wisi jakby na włosku.

Barbarzyńskie święto.

Persowie, naród żyjący w Azji, obchodzą corocznie w dniu 1-go lutego święto „Aszuka", na pamiątkę śmierci Hussana i Husseina, krewnych Mahometa, twórcy religji mahometańskiej, którą i Turcy także wyznają.

Uroczystość ta jest połączona z nader krwawemi praktykami. Po zachodzie słońca wszyscy Persowie zbierają się w danej miejscowości (t. j. gdzie mieszkają) w dużej sali, gdzie jeden z kapłanów mahometańskich czyta żywoty Hussana i Husseina, przyczem, podczas opisu ich męczeństwa, kapłani udają płacz i wydają okrzyki grozy. Wreszcie zaczynają uderzać się z całej siły w pierś pięściami i żelaznemi łańcuchami.

Gdy pochód rusza, przy żałosnych śpiewach derwiszów, czyli pokutników mahometańskich, uczestnicy pochodu odziani w białe długie szaty, wymierzają sobie w czoło ciosy ostrą szablą. Krew ścieka im po twarzy i zabarwia białe szaty. Podczas całej długiej procesji kroczącej po najbardziej uczęszczanych ulicach miasta, Persowie nie przestają ranić się w czoło. Liczne pochodnie zwiększają ponure wrażenie.

Nazajutrz wielu z tych zaciekłych pokutników umiera z upływu krwi, wielu zaś musi przechorować czas dłuższy.

Każdy Europejczyk, który widział pochód „Aszuka", zapamięta sobie na długie czasy ten straszny widok.

Katolickie miłosierdzie we Francji.

Wielkość i owocność pracy „Stowarzyszeń miłosierdzia" we Francji godna jest rzeczywiście podziwu.

Według sprawozdania głównego urzędu „Dzieła Miłosierdzia", istnieje w obecnej chwili we Francji 2 tysiące 655 katolickich instytucji dobroczynnych wszelkiego rodzaju. Te instytucje obejmują: 990 domów sierocych dla chłopców i dziewcząt, 170 schronisk dla niewidomych i głuchych, 50 zakładów dla umysłowo chorych, 1284 lecznic i przytułków dla starców i kalek, 40 zakładów wychowawczych dla nierozwiniętych i anormalnych dzieci, 50 sanatorjów, 180 domów wypoczynkowych dla rodzin, 90 zakładów dla uzdrowieńców.

Znaczną większością tych zakładów dobroczynnych kierują Zgromadzenia zakonne, lub duchowieństwo diecezjalne.

Na utrzymanie tych zakładów dają prywatne ofiary sami katolicy Francji. Wystarczy stwierdzić, że tylko 10 z tych instytucji dobroczynnych wydało w cią-

gu roku 45 miljonów franków! A ile wydały inne? — I na to wszystko, na te miljony franków składają się katolicy francuscy! Co za olbrzymia ofiarność!

Polacy w Japonji.

Największa ilość Polaków znajduje się na Sachalinie południowym i w miejscowości Toychara, mianowicie 14 rodzin, około 40 osób.

Są to przeważnie rolnicy, lub wyrobnicy, bądź skazani na wysiedlenie przez dawne władze rosyjskie, bądź też przybyli przypadkowo z Syberji w okresie powojennym.

Większość tych ludzi nie umie czytać, ani pisać po polsku. Bardziej na południe, w Hokodate, zamieszkują od wielu lat pp. Janowscy. Pan Janowski jest właścicielem poważnego przedsiębiorstwa, zajmującego się rybołówstwem u brzegów Kamczatki.

W Tokio, poza członkami poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej — mieszka jedynie p. Haertle z rodziną, artysta, wreszcie w Kobe znajduje się kilku obywateli polskich, trudniących się handlem. Na Formozie przebywa jedna rodzina polska, rodzina p. Osiala, handlowca.

Szkół polskich również niema, a dzieci polskie uczą się w szkołach angielskich — bądź też w japońskich, na południowym Sachalinie.

Księży polskich w Japonji niema. Na południowym Sachalinie, w Toycharze, przebywa ksiądz katolicki Angelus Kowarz, Ślązak z pochodzenia, lecz obywatel niemiecki.

Ksiądz ten włada prawie dobrze językiem polskim i opiekuje się z dużym nakładem pracy przebywającymi tam Polakami.

Ten jest prawdziwie samotny na ziemi,
Kto nawet współczuć nie umie z drugimi.

Szczęśliwy kraj.

W dniu 31 października 1927 r. po uroczystej Mszy św. w kościele katedralnym w Limie, stolicy republiki Peru (w południowej Ameryce), na której obecni byli prezydent rzeczypospolitej peruwiańskiej, posłowie państw zagranicznych i wiele wybitnych osobistości, nastąpiło odsłonięcie w pałacu arcybiskupim pamiątkowej tablicy 8-go Synodu narodowego.

Arcybiskup Limy ks. Simon, zwrócił się w imieniu biskupów Peru do prezydenta rzeczypospoltej z serdecznemi wyrazami uznania i wdzięczności, że Kościół znalazł w nim władcę, który zawsze dba o to, by między Kościołem a państwem panowała niezamącona zgoda.

Prezydent odpowiedział arcybiskupowi dłuższą mową, w której publicznie oświadczył:

„W tej uroczystej chwili odnawiam szczerze wyznanie wiary w Kościół Chrystusa Zbawcy. Rządzę Peru z woli ludu pod miłościwą opieką Boga. W mej pracy publicznej, zmierzającej zawsze ku dobru ogólnemu, doznaję łaski, którą mi zsyła Opatrzność Boża".

Zaiste, mało jest na świecie republik, które mają takich prezydentów jak republika Peru. Kraj godny rzeczywiście zazdrości!

Krótkie sukienki i tańce powodem gruźlicy.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki stwierdzono znaczne powiększenie się liczby zgonów wskutek gruźlicy (suchot) wśród młodych kobiet pomiędzy 16-ym a 26-ym rokiem życia.

Na zeszłorocznem zebraniu stowarzyszenia lekarzy, mającego na celu zwalczanie gruźlicy, oświadczył Dr. De-

artholt, że wzmożenie się gruźlicy wśród kobiet należy przypisać krótkim i lekkim sukienkom, narzuconym przez modę, oraz nieodżywianiu się przez kobiety pragnące mieć postać smukłą.

Dr. John Smith dodał, że nietylko krótkie sukienki i złe odżywianie się są przyczynami wzmagającej się gruźlicy wśród młodych kobiet, ale także nowoczesne tańce. Gdy w roku 1915 umierało w Stanach Zjednoczonych wskutek gruźlicy o 4 procent więcej kobiet niż mężczyzn, to obecnie porywa gruźlica o 49 procent więcej kobiet niż mężczyzn.

Czy jeszcze trzeba więcej dowodów jaką szkodę wyrządzają zdrowiu kobiet dzisiejsze krótkie sukienki i tańce? — Chyba nie.

Nowy materjał wybuchowy.

Niemiecki ksiądz, Jan Juljusz Braun, z Marbach pod Fuldą, wygłosił niedawno w Waszyngtonie, w Ameryce, odczyt o swoim wynalazku nowego materjału wybuchowego.

Cały ten wynalazek polega na przepojeniu pewnej stałej substancji organicznej skroplonem powietrzem. Materjał wybuchowy księdza Brauna można bezpieczniej i łatwiej przewozić, a jego siła wybuchowa jest większa i wyrób tańszy.

Ile kwiatów potrzeba na funt miodu.

Pewna przedsiębiorcza niewiasta w stanie Dakoty południowej Ameryki, sprzedaje — jak donoszą dzienniki amerykańskie — rocznie 50 tysięcy funtów miodu.

A ponieważ Amerykanie mają zwyczaj obliczać wszystko, przy tej więc sposobności zadali sobie trudne obrachowania, ile kwiatów musiały odwiedzić pszczoły dla zdobycia takiej ilości słodkiego produktu.

Otóż, według skrupulatnych obliczeń, pszczoła musi zebrać nektar z 56 tysięcy kwiatów, aby z niego wytworzyć funt miodu, a zatem pszczoły owej niewiasty z Dakoty południowej zgarniały słodycz z 2 miljardów 800 miljonów kwiatów, dla dostarczenia towaru swej właścicielce!

Nic nowego pod słońcem.

Automaty, sprzedające różne drobiazgi za wrzuceniem monety, nie są bynajmniej nowożytnym wynalazkiem.

W starych świątyniach w Egipcie używano maszyn do automatycznego sprzedawania wody oczyszczającej.

Za wrzuceniem przez szparę do naczynia monety pięciodrachmowej, wchodził w ruch mechanizm prosty, podobny do przyrządu do oczyszczania studzien; kran otwierał się na chwilę i wypuszczał pewną ilość wody. Aparat taki opisuje Heron z Aleksandrji.

Wynalazek doniosłego znaczenia.

W Kansas City w Ameryce, pojawił się na ulicach tego miasta samochód pędzący z szybkością 40 mil angielskich na godzinę przy pomocy siły czerpanej z powietrza.

Naoczni świadkowie, którzy byli przy dokonywaniu prób z nowym wynalazkiem, powiadają, że jest to najważniejszy wynalazek doby obecnej.

Przyrząd ten, to płyta o 14 calach powierzchni z umieszczonymi w niej drutami miedzianymi, które mają czerpać siłę elektryczną z powietrza. Siła ta następnie przechodzi do motoru. Cały przyrząd z motorem waży 86 funtów.

Woli klasztor niż miljony ojca i świat.

Nowojorskie gazety piszą: Siostra Marja Alojza, Dominikanka, znana niegdyś w świecie jako panna Grace Milford, córka miljonowego finansisty cukrowego, została spadkobierczynią 5 tysięcy dolarów; drobnej sumy z majątku swej matki, która zmarła niedawno.

Siostra M. Alojza wstąpiła do klasztoru przed 21 laty, za co została wydziedziczona przez ojca-protestanta, który błagał ją na wszystko w świecie, aby porzuciła klasztor.

Zakonnica pozostała głucha na obietnice ojca, który chciał jej oddać 300 tysięcy dolarów ze swego majątku, byle tylko wróciła do świata. Zmarł on w zeszłym roku, pominąwszy ją w testamencie.

Matka zapisała testamentem Siostrze M. Alojzie 5.000, tłumacząc, że córka nie potrzebuje pieniędzy w klasztorze. Ponieważ zakonnicom nie wolno posiadać majątków, 5.000 przejdą na klasztor.

Siostrę M. Alojzę ożywia dziś ta sama wiara, z jaką wstępowała ongiś do klasztoru. Na wszystkie nalegania ojca i krewnych odpowiadała stale: „Mój Ojciec Niebieski jest bogatszy od mego ojca i nagroda moja będzie większą“.

Taniec — nabożeństwem.

Pewne plemię, mieszkające na wybrzeżech Oceanu Spokojnego, wierzy, że ten tylko wejdzie do nieba, kto jest dobrym tancerzem. Godziny tańca są tam też pewnego rodzaju nabożeństwem i przygotowaniem grzesznika na drogę ostateczną.

Most, który prowadzi z tego padołu płaczu do zaświatów, strzeżony jest wedle wierzeń tego szczepu, przez demony (złe duchy), które czyhają na zbliżające się dusze, by je strącić do przepaści piekielnych.

Jeżeli wszelako dusza, odłączywszy się od ciała, tańczy na owym moście. naówczas wdziękiem swego tańca i powabem zyskuje dla siebie przychylność demonów, które zapominają o tem poco na moście stoją, z czego tańcująca dusza korzysta, przemyka się koło djabłów i ucieka do nieba.

Jak śpią różne narody?

Europejczyk lub amerykanin śpi najlepiej, mając pod głową miękką poduszkę. Japończyk zaś kładzie się na rogóżce na ziemi, pod głowę podkłada twardy czworograniasty pieniek, bez którego nie uśnie.

Chińczyk dba wielce o swe łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione; za materac używa rogóżek.

Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnięcie nóg, mieszkańcy zaś podzwrotnikowi kurczą się jak małpy i śpią w tej pozie doskonale.

Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartem oknie. Przeciwnie robią Rosjanie: najchętniej śpią w pobliżu pieca.

Laponczyk, włazi głową do worka i śpi w nim wygodnie. Podobnież worka używa mieszkaniec Indji wschodnich, ale worek ten nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczenia komarów.

Anglik ma poduszki z pierza, lecz lubi siennik i materac włosiany. Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną. Podobnież i lud nasz.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty!

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziużyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 kwietnia 1928 r. Nr. 2.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Dodatek bezpłatny do „Krakusa".

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę"** nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem". Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie,** Powiśle 12.

Alleluja!

Alleluja! W górę czoła!
W górę serca, duchy w zwyż!
Niechaj zabrzmi pieśń wesoła –
Trjumfalny wznieśmy Krzyż!

Alleluja! Choć zabity
Przez tłum ślepych ciała sług,
Zmartwychwstaje prawowity
Odkupiciel, Pan i Bóg!

Alleluja! Zmartwychwstaje
Aby rozwiać fałszu pył
I świadectwo prawdzie daje,
Iż jest, będzie, jako był.

Alleluja! Tedy czoła,
Serca, duchy, myśli w zwyż!
I otoczmy wraz dokoła
To trjumfu znamię – Krzyż!

Alleluja! I tak stójmy
W dniach radości, w smutku noc!
Z głębi duszy pieśń wysnujmy:
Alleluja! – w Krzyżu moc!

Bolszewizm a chrześcijaństwo.

Prezydjum moskiewskiego sowietu uchwaliło zburzyć starożytną cerkiew Św. Trójcy, oraz 3 cerkwie poświęcone czci Matki Boskiej. Również starożytny klasztor Strietjenskij ma być w najbliższym czasie zniszczony, równocześnie zaś przeprowadzono liczne aresztowania pośród duchownych i wielu już z nich zesłano na Sybir.

Łunczarskij, komisarz czyli minister oświaty w rządzie bolszewickim, oświadczył w swoim czasie w odczycie publicznym, że bolszewicy nienawidzą chrześcijaństwa i chrześcijan, dlatego nawet najlepszych z chrześcijan uważają za najgorszych wrogów!

W urzędowym „Kalendarzu" komunistycznym na rok 1925 można było czytać te słowa: „Nie możesz być w partji, jeżeli jesteś człowiekiem wierzącym. Wszyscy wiedzieć powinni, że partja (komunistyczna) i religja, to dwie różne rzeczy".

W broszurce: „A. B. C. komuni-

zmu“ czytamy: „Religja i bolszewizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorji, ani w praktyce“.

Są to oświadczenia niezmiernie pouczające, pokazuje się z nich bowiem, że bolszewizm, to nie jakiś system społeczno-gospodarczy, to nie partja polityczna w zwykłem tego słowa znaczeniu, ale fanatyczna, zapamiętała sekta, której jednem z naczelnych przykazań jest walka na śmierć i życie z religją chrześcijańską.

Wiele rzeczy może się zmienić w bolszewiźmie, ale walka z religją nieprzerwanie trwać tam będzie, trwać tak długo, aż przetrwa bolszewizm, bo to wynika z najgłębszej jego istoty.

Wielkanoc w Polsce w czasach dawniejszych.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego obchodzono u nas w Polsce od dawien dawna nie tylko pięknymi obrzędami kościelnymi, ale i obchodami i zwyczajami domowymi sięgającymi w bardzo odległą przeszłość.

Porównajcie to, co jest dzisiaj z tem, co było, a zobaczycie ze smutkiem, że z każdym rokiem ubywa to jakiś zwyczaj, to pamiątka narodowa. Spostrzegamy też różnice między dzisiejszemi a dawnemi łaty i czujemy chłód wdzierający się w nasze obchody i stare zwyczaje.

Weźmy naprzykład Święcone. Wszakżeż to pamiątka czysto polska, bo jej tak w żadnym kraju nie obchodzą, jak u nas — a jednak słyszeć się dają głosy, które Święcone nazywają niedorzecznym zwyczajem. Są ludzie, którzy dowodzą, że jaja, szynki i placki można jeść przez cały rok i nie potrzeba na to Wielkiejnocy.

Ci ludzie już snać przejęli się obcym duchem i przestali szanować pamiątki narodowe.

Aby pamięć tych prastarych naszych obchodów wielkanocnych nie osłabła wśród Polaków, przypomnimy z nich główniejsze.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego przygotowywali się ojcowie nasi bardzo ścisłym postem kilkutygodniowym, umartwiając ciało swoje. Mówiono powszechnie: „lichy Polak, co nie pości“. Jakoż chwalono w całym świecie Polskę za gorliwość w tym względzie.

Za przykładem starszych także młodzież przestrzegała ścisłego postu, ale wesoła jak zawsze i płocha, nie taiła swej radości, gdy się post skończył.

W Wielką Sobotę uwiązywali młodzi śledzia na długim powrozie i wieszali go na wierzbie lub innem drzewie, niby za karę, że przez siedm tygodni morzył ich żołądek i wołano do niego: „bądź zdrów holenderski śledziu!“

Nie poprzestawali jednak przodkowie nasi na samym tylko poście, gdyż przed spowiedzią wielkanocną starali się o pojednanie z pokrzywdzonymi i o zmazanie win.

W tym celu cechy rzemieślnicze zwoływały umyślnie zebrania na niedzielę Przewodnią, która była nazywana niedzielą „przeprosin“ i godziły zwaśnionych.

Zadawano też sobie liczne w Wielkim Poście umartwienia i na pamiątkę bolesnej i okrutnej męki Zbawiciela, biczowali swe ciało. W Wielki Piątek zaś odbywano procesje pokutnicze do kościołów, w których urządzony był Grób Pański, pięknie przyozdobiony.

Tak przygotowani postem i umartwieniem ciała, obchodzili ojcowie nasi uroczystość Zmartwychwstania weselej i radośniej, niż my dzisiaj. Jeszcze, co prawda, panuje i teraz w wielu domach w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia ruch i zamęt, jako nierozłączne przy-

gotowanie do Święconego, ale samo Święcone nie bywa już takie wspaniałe i bogate jak dawniej.

Czasy zmieniły się, nie jesteśmy już tak bogaci jak nasi ojcowie, więc musimy się stosować do nowych, coraz cięższych warunków życia i nie możemy urządzać takiego Święconego, jakie miewali ojcowie nasi.

Dla uprzytomnienia sobie tego bogactwa owych czasów, wystarczy ze starych kronik przytoczyć w krótkości opis Święconego u wojewody Sapiehy, który żył przed 300 laty.

Na olbrzymim stole stały cztery pieczone w całości dziki, mające wyobrażać cztery pory roku. Każdy dzik krył w swem wnętrzu szynki, kiełbasy i prosięta pieczone.

Dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, z pozłacanemi rogami, przedstawiając 12 miesięcy, było nadziewanych rozmaitą zwierzyną.

Dokoła nich ustawiono ciast olbrzymich tyle, ile tygodni w roku tj. 52, obok nich 366 bab, czyli ile dni w roku, a wszystko ozdobione bardzo kunsztownie.

W napojach także rok cały był wyobrażony. A zatem cztery puchary, napełnione bardzo starem winem, wyobrażały cztery pory roku. Dalej ustawiono, odpowiednio do 12 miesięcy, 12 srebrnych konewek ze starem winem, dalej 52 baryłek z winem hiszpańskiem i włoskiem przypominało 52 tygodni w roku, a 365 gąsiorów z winem węgierskiem przypominało tyleż dni w roku. Dla służby przysposobiono 8760 kwart miodu, tj. tyle, ile jest godzin w roku.

Innym zwyczajem przywiązanym do Świąt Wielkanocnych był „śmigus“ albo „dyngus“. I ten zwyczaj miał swoje głębsze znaczenie.

W dawnych czasach obchodzili świeżo nawróceni chrześcijanie na Wielkanoc rocznicę chrztu, gromadząc się po kościołach. Później, gdy już cały kraj posiadał wiarę chrześcijańską, dyngusem przypominano chrzest, jaki otrzymali przodkowie nasi.

Dawne czasy minęły, stosunki się zmieniają — ale piękne stare zwyczaje i obchody pielęgnować należy, zwłaszcza te, które mają w sobie jakąś szlachetniejszą myśl.

Kto bowiem starymi zwyczajami i obchodami gardzi, ten powoli wyzbywa się też miłości ku narodowi swemu i Ojczyzny swojej łatwo się wyrzeknie.

Z „Pamiętnika“ księdza W. Michny.

(Ciąg dalszy).

Podczas ruchu chłopskiego uciekli urzędnicy z miasta; do naszego domu przy kościele zjechali się panowie z dworów pobliskich. W niedzielę zapustną po Sumie dano nam znać, że chłopi Zagorzany rabują. Wsiadam na konia i ubrany w komżę, z krzyżem w ręku, z drugim księdzem pojechaliśmy do Zagórzan.

Tam na polu spotkaliśmy gromadę ludu z łopatami, drągami, piłami itd. Odezwałem się do ludu; — nie wiem, czy słowa moje, czy co innego to sprawiło, że lud ten nie poszedł na rabunek dworu. Uratowaliśmy wtedy także Gostkowskiego z Mszanki od razów chłopskich, który jechał konno do Zagórzan, potem sprowadziliśmy jego rodzinę do Gorlic.

W poniedziałek zapustny przybyli do nas posły z bandy chłopskiej od Ciężkowic, którą dowodził Koryga. Prowadził on chłopstwo w tych stronach na dwory, jak Szela koło Pilzna. Posłowie żądali, abyśmy bandę przepuścili przez Gorlice do dworów za

rzeką Ropą; dwory te stały jeszcze całe.

Zrobiliśmy radę wojenną, do której należał p. Łętowski z Glinika, były pułkownik wojsk polskich z 1830 roku i kilku mieszczan. Stanęło na tem, aby pozwolić bandzie na przejście przez miasto.

Gdy posły odeszli, zrobiliśmy w mieście zasadzkę, głównie w rynku i w jednej ulicy. Czekaliśmy na tę bandę dwa dni, nie nadeszła jednak, a szkoda, bo byłaby dostała straszne cięgi.

Na brzegach Ropy, na milę daleko stały czaty mieszczańskie, aby uważać, gdzie jaka banda chłopskich rozbójników będzie przechodziła. Bogu dzięki, żadna nie przybyła; dwory ocalone.

To na pochwałę mieszczan gorlickich, którzy nie mieli udziału w rabunkach i tylko w obronie praw Ojczyzny występowali.

Pomnę raz, rzeźnik Święch z Gorlic, chłop jak wieża, przyprowadził trzech chłopów z baranami, które zrabowali gdzieś we dworze. Po moskiewsku związał im ręce do długiego kołu i tak przygnał na rynek gorlicki.

Kto widział oburzenie mieszczan na widok tych łupieżników, ten mógł poznać ich patryotyzm święty.

Pomnę, raz przyszedł rozkaz z Jasła, aby dwie kompanie wojska z Gorlic do Jasła przybyły. Garstka mieszczan uradziła, aby wojsku broń odebrać, ledwośmy im rozmówili, więc do starcia nie przyszło.

Opowiadał mi p. Kochanowski z Szerzyn, uciekając do Węgier, że chłopi koło Ołpin rabują.

Trzeba było widzieć łzy w oczach tych mieszczuchów gorlickich na wiadomość, że ich praca patryotyczna wśród ludu idzie na marne. Pod długiemi kapotami tych mieszczan biły serca śmiałe i zacne. To mię wiązało z nimi. Niektórzy z mieszczan stroili się na święta w kontusze, mimo gróźb policyi.

Posądzono mię, żem był ajentem patryotycznym na okolicę Gorlic. Niestety, tej zasługi nie biorę dla siebie. Ja robiłem tylko to, co mi sumienie narodowe i kapłańskie kazało.

Trzymałem w napięciu uczucie patryotyczne tego ludu, aby był gotowy do ofiar a bodaj i do ofiary z życia dla dobra narodu; więcej nic innego nie robiłem.

Nawet powstrzymywałem porywy mieszczan, aby ruch nie przybierał objawów zemsty dla napiętnowanych nikczemników.

To moja spowiedź narodowa!

Pomnę, raz z pobliskich wsi od Ciężkowic przywieźli chłopi do Gorlic rozmaite rzeczy dworskie na sprzedaż. Mieszczanie odbierali im te rzeczy, nieraz wykupywali i do mnie zwozili, abym je właścicielom prawym zwrócił. W ten sposób znalazł się u mnie worek cwancygierów i inne rzeczy. To wszystko oddało się właścicielom. Piękne to świadectwo uczciwości i patryotyzmu mieszczan z Gorlic.

W całej kotlinie gorlickiej najgorszymi łupieżnikami w owym nieszczęsnym roku byli Binarowiaki. Prawdziwi ci wandale chodzili po wsiach i zachęcali chłopów do rabunku dworów i w rabowaniu im pomagali. W Kobylance narobili chłopi dosyć szkody; kazali sobie ziarnka kawy w mleku słodkiem warzyć i pili taką kawę po pańsku, w piwnicy zaś krajali mydło, bo myśleli, że to ser szwajcarski — i przy napitku zajadali.

Jakiś nieznajomy grał raz na fortepianie a chłopi tańczyli. Co to był za muzykant — nie wiem. Binarowiaków ukarał proboszcz ich tem, że kościół przed nimi zamykał, a gdy na Popielec przyszli do kościoła, ksiądz Molnar poświęciwszy popiół, wziął do ręki i rzekł: ten poświęcony popiół nie pójdzie na wasze głowy splamione — i obróciwszy się, wysypał go na ołtarz. To zrobiło wrażenie.

W Moszczenicy stał ksiądz w kapie na drodze i przemawiał do chłopów rabuśników, ale mimo to dworów od rabunków nie uratował.

We wsi Łużna miał być — według opowiadania — lud bardzo nabożny. Otóż ten lud — jak większa, a raczej największa część naszego ludu — ubrany z wierzchu w szkaplerze i koronki, zrabował tamtejszy dwór mimo obrony księdza.

Pomnę, byłem tam potem raz na odpuście. Mówiłem kazanie o złodziejach i rabusiach, na co chłopi wyszli z kościoła, pomyślałem sobie: „prawda w oczy kole“ i stałem na ambonie czekając na ich powrót. Gdy wrócili, ja znowu dalej mówię o złodziejach. *(C. d. n).*

Z krainy wielkich bogactw.

Najlepiej rządzony jest ten naród, gdzie panuje równowaga w podziale owoców pracy ludzkiej, gdzie niema zbytniego bogactwa w ręku nielicznej grupy ludzi, ani zbytniej nędzy wśród klasy zarobkującej.

Jeżeli razi nas posiadanie zbyt wielkich obszarów ziemi przez jednego człowieka, to nagromadzenie w krótkim stosunkowo czasie olbrzymich kapitałów, będących owocem pracy wielu rąk i mózgów ludzkich, jest rzeczą jeszcze więcej rażącą i jest jaskrawym dowodem niezdrowych stosunków społecznych.

Powinna być pewna miara wartości pracy poszczególnego człowieka i jej wydajności, a z drugiej strony powinno też istnieć prawo, któreby zabraniało przekraczać bezkarnie miarę zysków od włożonego w przedsiębiorstwo kapitału. Tylko takie stosunki między kapitałem a pracą byłyby zdrowe i nie byłoby w świecie walki kapitału z pracą i odwrotnie pracy z kapitałem.

Statystyka urzędowa podatku dochodowego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wykazuje coraz to bardziej nierówny podział owoców pracy ludzkiej w tym kraju.

Z jednej strony widzimy ogromny wzrost majątków miljonerów, a z drugiej strony nadmierny równocześnie wzrost ludzi zubożałych, nie płacących, z mocy prawa, podatku dochodowego.

Klasa ludzi przesadnie bogatych wzmaga się, a równocześnie rośnie coraz to więcej liczba biedaków. W przeciągu jednego roku przybyło w Stanach Zjednoczonych dziewięć tysięcy miljonerów, a liczba nie podlegających opodatkowaniu wzrosła o dwa miljony. Innemi słowy, dwa miljony ludzi musiało zubożeć, ażeby powiększyć liczbę miljonerów o 9 tysięcy.

Liczba ludzi średniozamożnych w Stanach Zjednoczonych z każdym dniem topnieje na rzecz skrajnego bogactwa i skrajnej nędzy.

Pomiędzy miljonerami a klasą zarobkującą wzrasta z każdym dniem przepaść — i powiększa liczbę proletarjatu.

Okrzyczany dobrobyt amerykański jest istotnie nieznanym w historji dobrobytem małej grupki ludzi, ale nie klasy zarobkującej, która otrzymuje tylko tyle, by się jako tako w danych warunkach utrzymać przy życiu.

„Niema jeszcze nędzy, nie słychać jeszcze o potrzebie rozdawania zupki — pisze jeden z dzienników polsko-amerykańskich — ale izby handlowe i giełdy nie ukrywają, że bezrobotnych jest coraz więcej i że główne ostoje przemysłu miejscowego, jak: stalownie, kopalnie, fabryki samochodów, warsztaty kolejowe i rzezalnie funkcjonują bardzo słabo.

Przemysł tkacki w Nowej Anglji jeszcze nie wyszedł ze stanu kryzysu.

Zatem mówiąc otwarcie, zarobki są mniejsze i ta przyjaciółka serdeczna twoja bracie-robotniku, ta wierna towarzyszka życia — żona twoja, oglądając skromną nieraz bardzo zawartość „kopertki“ z tygodniową „pejdą“, lub nie dostawszy takowej w sobotę wcale, bo „mąż nie robi“ — dobrze musi nałamać sobie głowy, jak wyżywić nieraz liczną rodzinę, oporządzić dom, zapłacić parafjalne, szkolne i t. d.

Czasem są rodzice w tem szczęśliwem położeniu, że mają dorosłe dzieci, które im pomagają. Ale my wszyscy dziś dobrze wiemy, że nasza młodzież potrzebuje obecnie znacznie więcej jak dawniej i że czasem i „dolarkiem“ na niedzielę się nie zadowolni.

A gdy matka pozwoli sobie zrobić córce lub synowi skromną uwagę: Słuchaj dziecko, w tym tygodniu mam duże wydatki, a ojciec „pejdy“ nie przyniósł, to możebyś mógł synu lub córko poczekać?

To wiecie jaka bywa przeważnie odpowiedź: „Przecież my mamie oddajemy całą „pejdę“, a mama nam żałuje raz na tydzień na „good time“?

I biedna matka wstrzymuje łzę w oku, zaciska nieraz z bólu usta, a na drugi dzień prosi grosernika lub buczera, by... jeszcze trochę poczekali“.

Nie wszędzie, co prawda, jest tak rozpaczliwie, ale tak już w wielu polskich rodzinach bywa, więc ten dobrobyt amerykański nie zawsze jest godzien zazdrości.

I w Ameryce są bogacze, są i biedni, a ten wyżej wspomniany nierównomierny podział bogactw nie jest zdrowym objawem gospodarczym i nie dobrze wróży o przyszłości tego kraju.

Historja, którą nazywamy mistrzynią życia, uczy nas, że każdy naród, w którym przez czas dłuższy mała grupa ludzi dzierżyła w swych rękach majątek kraju, musiał przejść okres krwawych zamieszek wewnętrznych.

Tylko ten kraj jest dobrze rządzony i ten tylko może być pewny swego coraz większego rozwoju, który posiada najliczniejszą klasę ludzi średniozamożnych, a temsamem najmniej bogaczy i nędzarzy.

Taki naród nie potrzebuje się obawiać wewnętrznych zamieszek, w takim narodzie wszystkie klasy są zadowolone.

Dzieje sławnego miejsca w Meksyku.

Jednem z najsławniejszych miejsc w świecie, które sobie obrała Najśw. Marja Panna, by tu swych czcicieli różnemi i obfitemi darzyć łaskami, jest miejscowość Guadelupa w Meksyku, miejsce licznych pielgrzymek pobożnego ludu.

Dziś miejscowość ta obsadzona jest przez wojsko krwawego prezydenta Meksyku, Callesa i pielgrzymom wstęp do niej wzbroniony

Historja Guadelupy jest taka:

Było to rankiem dnia 9 grudnia 1531 roku, w dziesięć lat po zdobyciu Meksyku przez Hiszpanów. Biedny Indjanin zapukał do drzwi pałacu biskupiego, który dziś jeszcze pokazują w Cale de Moneda. Biedak poprosił, by zaprowadzono go do biskupa. Straże odmówiły Indjaninowi, ponieważ jednak przez cały dzień czekał cierpliwie u bramy, kazał go wreszcie biskup przyprowadzić przed swoje oblicze.

— Nazywam się Juan Diego, pochodzę z Tepeyac z doliny Anahuac. Kiedy dziś przechodziłem koło wzgórka w mojej wsi rodzinnej, rozległ się nagle głos niebiański i przedemną stanęła cudna kobieta, otoczona promieniami światła.

— Mój synu Diego — odezwała się — dokąd idziesz?

— Idę Jasna Pani, by wysłuchać Mszy według przykazania boskiego.

— Dowiedz się — rzekło zjawisko — że jestem Panną Marją, Matką Boską. Mojem życzeniem jest, by w tem miejscu wzniesiono kościół, w którym rozlewać mogłabym moją dobroczynną miłość na tych wszystkich, którzy błagać mnie będą o pomoc i którzy zwrócą swą twarz ku mnie w swych nieszczęściach. Idź do Meksyku i powiedz o tem wszystkiem, coś tu widział i słyszał biskupowi.

— Jeżeli jesteś naprawdę wysłannikiem Matki Boskiej to przynieś znak od Niej, byśmy ci mogli uwierzyć — rzekł na to książę Kościoła.

Następnego dnia zapukał Indjanin na nowo do drzwi pałacu biskupiego. Niósł naręcz róż kwitnących.

— Te róże kazała mi zerwać Matka Boska na pagórku w mojej wiosce, na pagórku, gdzie nigdy jeszcze róże nie kwitnęły i przynieść ci na znak mego posłannictwa.

Róże zawinięte miał w połaci swej tilmy, tj. płaszcza, jakie nosili tamtejsi krajowcy. Gdy tilmę rozwinął, ukazał się na wewnętrznej stronie fałdów wizerunek Matki Boskiej, otoczony promieniami. Matka Boska ubrana była jak damy dworu hiszpańskiego. Natenczas poznał biskup, że Juan Diego mówił prawdę.

Jeszcze tego samego dnia wyruszyła pod wodzą biednego Indjanina procesja na wzgórze Tapeyacu, gdzie położono kamień węgielny pod świątynię, która wnet stała się najświętszem miejscem pielgrzymek w Ameryce. Panna Marja z Guadalupe stała się symbolem starego i nowego Meksyku i wizerunek jej widniał na chorągwiach wojowników o wolność w r. 1810.

Mała miejscowość Guadalupe odległa jest o kilka mil od stolicy Meksyku i w jej wąskich uliczkach tłoczy się w dniach pielgrzymki poprostu mrowisko pielgrzymów z wszystkich części wielkiej krainy.

Mały Rynek, na którego czołowej stronie wznosi się katedra, nosi nazwę hidalga, który w r 1810 pierwszy podniósł chorągiew buntu przeciw Hiszpanom. Jego posąg stoi naprzeciwko pomnika tego Francesci Maderosa, demagoga i wroga Kościoła, który w r. 1910 zepchnął rozkwitający pod dyktaturą Porfirja Diaza kraj w odmęt krwawych 12 letnich walk wojny domowej. Dłoń złoczyńcy podniesiona jest groźnym gestem przeciwko frontonowi świątyni.

Katedra wzniesiona jest z kamienia w kształcie krzyża rzymskiego. Rogi jej ozdobione są wieżami, wnętrze wyposażone z taką świetnością, że nie dosięga jej nawet w przybliżeniu bogactwo żadnego kościoła w Ameryce. Pod wysokiem sklepieniem nawy środkowej wznosi się pod marmurowym baldachimem ołtarz z relikwią, to jest tilma Juana Diego, na której widnieje obraz Matki Boskiej. Pomimo czterech wieków są kolory jego zupełnie świeże, podczas gdy inne dzieła pochodzące z tego samego okresu, zaczynają blaknąć. Ściany katedry pokrywają obrazy i podarunki prowincji dla Najświętszej Panny.

Strażniczki świętości siostry z Guadalupe, wypędzono na podstawie ustaw reformowych. Klasztor mieści dziś szkołę i sklepy. Niedaleko kościoła, w miejscu, gdzie według legendy pokazała się Matka Boska Juanowi Diegowi, stoi mała kapliczka, u której wejścia bije źródełko. Piją z niego pielgrzymi, przypisując wodzie tej właściwości lecznicze.

Stąd prowadzą schody kamienne na szczyt wzgórka Tepeyac, którego szczyt zdobi również mała kapliczka. Wzgórze to, na którem Diego zbierał róże Marji Panny, jest cmentarzem wielu starych rodzin kraju. Wznosi się onc tarasami na stokach, ocienione wiecznie zielonemi „drzewami życia“.

Ze szczytu pagórka przedstawia się widok, jedyny w Meksyku. U stóp rozciąga się nieskończona, żyzna dolina, przecięta srebrnemi pasmami wód, zakończona przelicznemi wieżami stolicy.

Czy światu grozi przeludnienie — a ludzkości wygłodzenie?

Wszelkie obawy w tej mierze są płonne, twierdzi znany i ceniony powszechnie pisarz francuski Rösny, gdyż olbrzymie połacie naszej ziemi nie są jeszcze wcale, lub bardzo mało wyzyskane.

Jedna tylko Brazylja zajmuje wszak przestrzeń 8 miljonów 500 tysięcy klm., czyli jest 16 razy większa od Francji, a zamieszkuje ją obecnie 40 miljonów ludzi, podczas gdy z łatwością może ona wykarmić dziesięć razy tyle osób.

Rösny zwraca też uwagę na bogactwo rzeczne. — Amazonka zawiera więcej wody aniżeli Nil, Jang-Tse-Kiang, Ganges i Mississipi razem wzięte. Znikoma cząstka doskonałej gleby tamtejszej jest obecnie uprawiana, a przecież Brazylja stałaby się jednym z najpotężniejszych pod względem gospodarczym krajów, gdyby połowa bodaj jej olbrzymiej przestrzeni była należycie wyzyskana, co zresztą z biegiem paru najbliższych dziesiątków lat bezwzględnie nastąpić musi.

A przecież w Ameryce Południowej istnieją oprócz Brazylji inne jeszcze kraje o potężnych bogactwach naturalnych, o idealnym wprost dla rolnictwa gruncie. Powinno przeto starczyć chleba dla wielu pokoleń przyszłych.

Niema więc mowy o wygłodzeniu ludzkości, mimo, że w ostatniem stuleciu ludzkość wzrosła o 40 procent Dzięki postępom nauki ziemia daje plony coraz większe, a ponadto coraz bardziej rozszerzają się obszary objęte kulturą rolniczą. Coraz dalej na północ wdziera się pług, uprawiając dotychczasowe nieużytki. Zjawisko to można obserwować nawet na Syberji. W ziemi Jakutów rolnictwo zjawiło się dopiero przed paru dziesiątkami lat i daje coraz lepsze wyniki. Nawet w okolicach Wierchojańska, gdzie panują najsroższe mrozy, gdzie przez kilka miesięcy rtęć jest zamarznięta, dojrzewa w lecie jęczmień.

Nawożenie gleby działa cuda i wzmaga wciąż wydajność ziemi, w zaczątkach jest dopiero wyzyskanie wody i światła dla podniesienia żyzności gleby!

Należyte wyzyskanie śniegu w zimie i deszczu w lecie, nad czem pracuje już technika, dozwala przewidywać nadzwyczajne wprost możliwości. A czyni się ponadto pomyślne już próby z zastosowaniem elektryczności w rolnictwie, która potrafi dać roślinie potrzebne ciepło i światło.

Dzięki postępom nauki produkuje się ponadto wciąż nowe i coraz lepsze odmiany zbóż i roślin użytkowych, co również zapewnia wzrost produkcji roślin spożywczych, tak, iż możemy spokojnie patrzyć w przyszłość; ludzkość nie wymrze z głodu.

Raj dla mężczyzn.

Wschodnio afrykańska kolonja Kenia, która przed wojną należała do Niemiec, a obecnie znajduje się w posiadaniu Anglji — jest prawdziwym rajem dla mężczyzn.

Mężczyźni tamtejsi przez cały Boży dzień wygrzewają się na słońcu, palą, piją, zabawiają się pogawędką, podczas gdy ich żony, matki i córki muszą pracować w pocie czoła.

O jednożeństwie mężczyźni z Keni nie chcą nawet słyszeć. Mężczyzna bierze sobie tyle żon, ile mu się podoba,

a nie obarcza go to żadnemi troskami o utrzymanie rodziny.

Przeciwnie, im więcej posiada żon, tem lepiej mu się powodzi, albowiem każda małżonka ubiega się o to, aby się jaknajlepiej przysłużyć swemu panu i władcy.

Nie zawsze męscy mieszkańcy tego skrawka ziemi byli takimi leniuchami i pasożytami. Przed dwudziestu laty życie ich było ciągłą walką. Mężczyzna rodził się i wychowywał na wojownika. Uznawał też tylko działalność wojenną, a zwykłą codzienną pracą pogardzał, pozostawiając ją kobietom. Tak mijały lata. Mężczyzna żył wojną — kobieta pracą.

Potem zaczął się dla tego kraju murzyńskiego okres cywilizacji. Pod ciężką ręką europejskich władców, musiały ustać walki, wytrącając z rąk mężczyzn ich cel życia.

Mężczyźni zrezygnowali tedy ze swych wojennych działań, ale wierni tradycji, do pracy zabrać się nie chcieli.

Obecnie kobiety w Keni są o wiele silniejsze i lepiej zbudowane od mężczyzn, a z każdym rokiem różnica ta silniej występuje. Jednocześnie u próżnujących mężczyzn dają się zauważyć oznaki zwyrodnienia.

Nie mając żadnej pracy, oddają się pijaństwu, pochłaniając masami t. zw. „tembo“, tj. oszałamiający napój, zrobiony z miodu i surowego sfermentowanego cukru.

Misjonarze i szkoły europejskie napróżno starają się wpoić tuziemcom przekonanie o moralnej wartości i pożytkach pracy.

Piękna uchwała przeciw niemoralnym tańcom tegoczesnym.

Przy Seminarjum nauczycielskiem w Grodnie istnieje zastęp tak zwanych „Włóczęgów“, stanowiący 4-tą drużynę harcerską im. B. Głowackiego.

Otóż ten zastęp „Włóczęgów“ w porozumieniu z Sodalicją Marjańską, oraz z całą drużyną harcerską wspomnianego Seminarjum, uchwalił wyrugować z zabaw tańce nowoczesne, a przywrócić tańce jedynie polskie, które w swych rytmach i figurach odzwierciadlają temperament i tradycję narodu polskiego.

Zdrowy ten objaw u młodzieży szkolnej w Grodnie zasługuje na pełne uznanie i życzyć by sobie należało, aby znalazł naśladownictwo u jak największej ilości młodzieży polskiej.

Poco uprawiać jakieś bezwstydne, murzyńskie tańce, kiedy mamy swoje narodowe tańce, które się wszystkim narodom podobają — i obcych w zachwyt wprowadzają.

Życie na Marsie.

Profesor astronomji na uniwersytecie w Priceton, Dr. H. Russel, który twierdził dawniej, że tylko na ziemi są istoty żyjące, oświadcza teraz, że wyniki badań w ciągu lat ostatnich gruntownie zmieniły poglądy jego na tę sprawę.

Obecnie jest on przeświadczony, że na Marsie istnieje życie roślinne. Przekonywuje go o tem obecność tlenu w atmosferze Marsa, a wiadomo, że tlen wydzielają rośliny.

Na innych planetach, jak na Wenerze, Jowiszu i Saturnie, tlenu nie dostrzeżono, więc wątpliwem jest, by tam było życie roślinne i innych istot. Niema też na innych planetach wody, a bez wody niema życia organicznego. Na Jowiszu i Saturnie, jak twierdzi dr. Russel temperatura wynosi 100 stopni Fahrenheita, a na gwiazdach „stałych“ jest tak gorąco jak w tyglu elektrycznym, więc niema tam mowy o istotach żyjących.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty!

Natura zrobi swoje.

Pannom i mężatkom urosną wąsy i brodą. Takie niebezpieczeństwo zapowiada niewieściemu rodowi Dr. Jescelyne, redaktor angielskiej gazety „British Medicipal Journal“. Uczony ten dowodzi, że moda krótkich włosów spowoduje porost wąsów i bród u kobiet. Córki, a najdalej wnuczki modnych obecnie dam, będą musiały napewno tak samo się golić, jak obecnie czynią mężczyźni.

Dr. Jescelyne przypuszcza, iż obecne pokolenie kobiet odpokutuje już teraźniejszą modę i za kilka lat brodate i wąsate damy nie będą rzadkością.

Lekarz angielski opiera swe przypuszczenia na obserwacjach poczynionych na wyspie Jawie. W niektórych osadach tej ziemi żyją mężczyźni, któ rzy noszą długie włosy i zwijają je na głowie. Mężczyźni ci nie posiadają za rostu na twarzy. Natomiast kobiety obcinające włosy wedle obowiązujących tam zwyczajów, obdarzyła natura potężnemi brodami i wąsiskami.

Farmerzy amerykańscy opuszczają farmy.

W ciągu ostatnich lat sześciu dwa miljony farmerów, czyli gospodarzy rolnych opuściło swe farmy, tj. gospo darstwa rolne i przeniosło się do miasta.

Nie chcą siedzieć na roli. A dlaczego? Nie jedna jest tego przyczyna, ale kilka. Najpierw dzieci farmerów nie chcą siedzieć na farmie, lecz idą do miasta, już to po naukę, już po to, by w mieście dorobić się fortuny.

Inne dzieci poprostu uciekają, gdyż więcej się im uśmiecha życie miejskie, niż na farmie. Z innej znowu strony duszą farmerów pośrednicy, zagrabiając im zarobek całego roku i prowincjonalne banki, które farmerów niszczą wysokimi procentami za udzielone pożyczki.

Dwa miljony gospodarstw stoi odłogiem, a wątpić należy, czy inni zastąpią ich miejsca. Z tej też przyczyny wzrasta w Ameryce drożyzna artykułów spożywczych.

Działa przeciw samolotom.

Inżynier duński, Arnold Christensen, wynalazł nowy typ działa przeciw samolotom. Działo to może wyrzucać na znaczne wysokości pociski, napełnione gazami duszącemi, zatruwającemi duże przestrzenie powietrza. Wynalazek ten może doprowadzić do przewrotu w lotnictwie wojskowem, jeżeli się okaże, że siła i skuteczność wybuchu przyprawić może samolot lub całą ich grupę o zupełną niezdolność do dalszej walki.

Papier jako materjał budowlany.

Olbrzymi wzrost cen papieru niemało przyczynił się do drożyzny, jaką przeżywa obecnie książka nietylko u nas, lecz i we wszystkich innych krajach europejskich. W Ameryce brak papieru nie istnieje; olbrzymie puszcze kanadyjskie długo jeszcze będą mogły dostarczać taniego surowca. To też nic dziwnego, że w tym właśnie kraju zrobiono wynalazek posadzek z masy papierowej.

W Stanach Zjednoczonych oddawna używa się masy papierowej do wyrobu przedmiotów, zwykle w Europie robionych z drzewa lub kości, obecnie zaś pewne towarzystwo kanadyjskie przystąpiło do mieszania tej masy z cementem i wylewania nim podług w nowobudujących się domach.

Uzyskana w ten sposób posadzka jest idealnie gładka, doskonale daje się malować i „zaciągać“ jak drewniane parkiety i prócz tego ma inną wielką za-

letę: absolutnie nie przepuszcza dźwięków.

W naszych nowocześnie budowanych domach, gdzie każdy hałas z mieszkania sąsiadów dochodzi do naszych uszu — jest to zaleta niemała. Technicznie przygotowuje się taką masę papierową w sposób niesłychanie prosty. Przygotowaną masę wylewa się poprostu na ceglaną lub betonową podłogę, równa wałkiem drewnianym i w kilka godzin posadzka jest gotowa.

Najmniejsze państwa.

Najmniejszem państwem w Europie jest księstwo Lichtenstein, położone w środku Tyrolu, które liczy 9.600 obywateli.

W górach Pirenejskich leży republika Andora. Liczy 12 tysięcy ludności, a jest państwem niepodległem od przeszło tysiąca lat.

Rzeczpospolita San Marino, chociaż ma tylko 11 i pół tysiąca mieszkańców, utrzymuje pod bronią armję z tysiąca ludzi pod wodzą marszałka.

Największe z państw liliputów, księstwo Monaco (22 tysiące ludn.), ma jednocześnie najmniejszą armję na świecie, bo złożoną z 75 gwardzistów i tyluż karabinierów.

Drzewa olbrzymy.

Nie rosną już na ziemi takie drzewa, na jakie natrafiono w wykopaliskach Kalifornji i które miały od 215 do 255 metrów wysokości. Drzewo to wyrasta i w naszych czasach do stu mtr. wysokości. Nierzadko jednak spotykają się egzemplarze, których obwód przy ziemi dochodzi do 35 metrów, a wysokość 150 metrów

Olbrzymy drzew spotyka się najczęściej w Sierra Nevada. Znane są owe legendarne olbrzymy gatunku Wellingtonja, z których najmniejszy ma pięć metrów średnicy. Najstarszy, noszący nazwę „wielkie drzewo“, miał gdy go ścięto, 32 metry obwodu i dziewięćdziesiąt metrów wysokości.

Inne z tych drzew, „trzy siostry“, „mieszkanie górnika“, „Pustelnik“, „kawaler“, „mąż i żona«, posiadają mniej więcej te same rozmiary.

Niektóre drzewa olbrzymy zostały wydrążone od spodu, tak, że można pod niemi przejeżdżać konno, a nawet powozami.

Rywalizują z tymi olbrzymami eukaliptusy australijskie, których wysokość sięga niekiedy do 100 metrów i baobaby afrykańskie, które nie dosięgają takiej wysokości, ale których obwód dochodzi niekiedy do trzydziestu pięciu metrów.

W Afryce rośnie również słynne drzewo figowe z Albreda, posiadające niekiedy wysokość 15 mtr., a którego obwód wynosi przy ziemi 40 metrów, a w koronie siedemdziesiąt metrów.

Największem drzewem w Europie był słynny kasztan, rosnący na stokach Etny. Pod cieniem jego mogło się ukryć stu konnych ludzi, obwód tego kasztana wynosił u korzenia pięćdziesiąt dwa metry.

W Meksyku jednak rósł historyczny cyprys, w którego cieniu odpoczywała ongiś cała armja Ferdynanda Corteza, to jest sześćdziesiąt pieszych, czterdziestu sześciu jeźdźców, wraz z dziewięcioma armatami.

Z drzew, które u nas się spotyka, dochodzą do największych rozmiarów dęby, lipy i cisy. Największym dębem w Polsce był zapewne opiewany przez Mickiewicza olbrzym puszcz litewskich. Nie istnieje on już dzisiaj, ale w bardziej drzewa od nas szanującej Francji rośnie w pobliżu Yvetot dąb, w którego wnętrzu wybudowano kapliczkę wraz z dzwonnicą.

Sekta nagich.

Jak donoszą dzienniki rosyjskie, na Chersonesie aresztowano kilkudziesięciu chłopów pod zarzutem naruszenia publicznej moralności.

Chłopi ci należeli do rozpowszechnionej na Chersonesie nowej sekty religijnej pod nazwą „sekta nagich“. Sekta głosi wyrzeczenie się wszystkich dóbr ziemskich i wspólną własność nieruchomości i ruchomości. Podczas modlitw członkowie sekty rozbierają się do naga i biczują się wzajemnie do krwi.

Włosiane dochody.

Rada miejska Wartenburga, we Wschodnich Prusach uchwaliła obłożyć podatkiem po 20 marek rocznie wszystkie przedstawicielki płci żeńskiej, powyżej lat 15, noszące uczesanie na wzór mężczyzn. Postanowiono nawet, że zamężne kobiety płacić będą podwójną sumę za tę modę krótkich włosów. Pisma donoszą, iż cały szereg prowincjonalnych miast niemieckich zamierza pójść za przykładem Wartenburga i wzmocnić swe fundusze z tego źródła.

Czarne trumny będą w Ameryce skasowane.

Związek amerykańskich zakładów pogrzebowych uchwalił podczas niedawnego posiedzenia w Chicago wykluczyć na przyszłość trumny, karawany i dekoracje pogrzebowe koloru czarnego. Na wyjątki zakłady pogrzebowe zgodzą się tylko na wyraźne życzenie rodziny zmarłych. W przyszłości mają przy pogrzebach mieć pierwszeństwo kolory różowe.

Języki.

Z języków najbardziej popularnych na kuli ziemskiej jest — wbrew ogólnie przyjętemu mniemaniu — język chiński, którym mówi 435 miljonów ludzi; potem idzie hinduski, którym mówi 250 miljonów, potem dopiero, daleko w tyle, angielski, bo mówi nim tylko 163 miljony ludzi, potem niemiecki 91 miljonów, hiszpański 80, rosyjski 70, francuski 45, włoski 41 i t. d.

Wesoły kącik.

Różnie się dzieje.

Walentowa: — Kiedy mój stary pociągnie wieczorem za wiele, to na drugi dzień chodzi jak zbity.

Tomaszowa: — A u nas to znowu tak, że jak się mój upije wieczorem, to na drugi dzień ja chodzę jak zbita.

Uspokoił go.

Ciężko chory dźwiga się z łóżka i pyta:

— Panie doktorze, ile jestem panu winien?

Lekarz klepie go po ramieniu i mówi: – Niech się pan o to nie martwi. Załatwię wszystko z pańskimi spadkobiercami.

Nasze dzieci.

Mamusia do swego 5-letniego synka:

— Gdy wuj przyjedzie, nie mów nic o jego włosach!

Gdy wuj przyjechał, chłopiec spoglądał nań długo, wreszcie mówi:

— Mamusia mówiła, żeby o włosach wuja nie mówić, a wuj nie ma wcale włosów.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński. Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 maja 1928 r. Nr. 3.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na „Nową Zorzę“ nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, Powiśle 12.

Dwa obozy.

W czasie zeszłorocznej uroczystości na cześć „Króla Chrystusa“, kanclerz Austrji (Ks. prałat Seipel) wygłosił takie zdanie:

„Dziś każdy z osobna oraz całe społeczeństwa i narody muszą opowiedzieć się albo za Chrystusem, albo przeciw Chrystusowi.

Dziś niema miejsca na kompromis (ugodę) ze złem; konieczność postanowienia w jednym, czy w drugim kierunku jest nakazem dla całej ludzkości.

Duch „księcia tego świata“, duch nowego pogaństwa usiłuje wyprzeć ducha chrześcijaństwa z życia prywatnego pojedynczych ludzi, z rodziny, szkoły, ze sejmów i gabinetów ministerjalnych.

Wrogowie Chrystusa używają w tej walce najbardziej ohydnych, strasznych i wprost barbarzyńskich środków t. j. miecza, ucisku i krwawych prześladowań, bezwyznaniowych praw oraz jadu oszczerstw i kłamstw.

Ponieważ obóz Antychrysta występuje na plac boju z lepiej zorganizowanymi i lepiej uzbrojonymi hufcami, musimy i my pozbyć się lęku i obawy i usunąć braki w naszem własnem uzbrojeniu“. Tak mówił ks. Seipel.

Jeżeli gdzie, to także i u nas w Polsce powinny być słowa austrjackiego kapłana i męża stanu wzięte pod uwagę.

Widzimy wszakże, jak żywioły radykalne i wywrotowe coraz energiczniej przygotowują się do opanowania naszego życia społecznego i politycznego.

Zapowiadają nam zasadniczą zmianę ustroju państwa, ale bez udziału żywiołów narodowych. Ma być dokonana w Sejmie przebudowa domu, ale bez udziału katolickiego gospodarza.

Czy to nie smutny znak, że w polskim Sejmie w Warszawie najsilniejszemi partjami są: masońsko-żydowska „jedynka“ i klub socjalistyczny? A czy to nie jest znakiem upadku katolicyzmu w Polsce, gdy marszałkiem Sejmu jest socjalista?

Nie jest to także przypadkiem, że pisma lewicowe blisko rządu stojące, jak „Epoka“ i „Głos Prawdy“ sieją nienawiść do duchowieństwa katolickiego, a specjalnie opiekują się rozmaitemi sektami religijnemi?

Trzeba tylko umieć jasno i trzeźwo patrzeć, a odpowiedź na powyższe pytania i zjawiska łatwo się znajdzie.

Walka dwóch obozów w Polsce coraz wyraźniejsza, do którego zaś obozu ma dobry Polak-katolik należeć, nie potrzebujemy wyjaśniać.

Słowo o „Konstytucji 3-go Maja“.

Po strasznym gromie, jaki w roku 1772 uderzył w naród polski przez pierwszy rozbiór naszej Ojczyzny dokonany zbrodniczą ręką 3 sąsiadów-rabusiów, tj. przez Rosję, Prusy i Austrję, naród polski ocknął się.

Przekonali się wszyscy, że nierząd i ciemnota doprowadziły Polskę do zguby, więc wzięto się do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególnie skwapliwie rzucono się do nauki. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty.

Utworzono na wniosek Chreptowicza w Sejmie, pierwsze ministerstwo oświaty czyli tak zwaną »Komisję edukacyjną“, która zreformowała akademję krakowską i wileńską, wszystkie szkoły średnie i niższe, zakładała nowe szkółki po parafjach i wsiach, wydawała nowe dobre książki, krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo.

Poczęto się też otrząsać z dawnych przesądów. Dawniej nie wolno było szlachcicowi zajmować się przemysłem i handlem pod groźbą utraty szlachectwa, teraz zaczęto się gorliwie zajmować podniesieniem handlu i przemysłu. Sam król, Stanisław August Poniatowski, dawał w tym kierunku dobry przykład, bo sam zakładał fabryki przez swoich pełnomocników i innych do tego zachęcał.

Na wszystkich polach pracy objawił się postęp i odrodzenie. Po zreformowaniu szkół było coraz więcej ludzi uczonych, którzy pisali mądre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, że należy też przeprowadzić reformę, tj. poprawę w stosunkach wewnętrznych Polski i nadać potrzeba więcej praw mieszczanom i ludowi.

To też kiedy w 16 lat po pierwszym rozbiorze Polski zebrał się Sejm w Warszawie, zasiadła w nim już dość znaczna liczba posłów rozumnych i wykształconych, którzy przez 4 lata (od r. 1788 do 1792) pracowali gorliwie nad poprawą Rzeczypospolitej.

Była wprawdzie między nimi pewna część podłych zaprzedańców, ale mimo przeszkód z ich strony stawianych, udało się posłom, prawdziwym patrjotom, przeprowadzić uchwałę **sławnej Konstytucji w dniu 3-go Maja** 1791 roku.

Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i poniekąd przygotowała uwłaszczenie czyli uwolnienie od pańszczyzny.

Konstytucja 3-go Maja budowała przyszłość na własnych siłach narodu, zatwierdziła więc postanowienie powiększenia wojska do 100 tysięcy ludzi, zniosła prawo zrywania Sejmów przez tak zwane „liberum veto“ wniesione przez jednego posła, uchwaliła też wiele innych praw, mających na celu szczęście i potęgę narodu.

Głównymi twórcami Konstytucji 3-go Maja byli: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek Sejmu), Ksiądz Hugo Kołłątaj i Ks. Stanisław Staszyc przez swoje pisma.

Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny.

Niestety znalazło się trzech magnatów nikczemnych: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im pomogła do obalenia Konstytucji 3-go Maja.

Na to tylko czekała Katarzyna, która zaraz wysłała 100 tysięcy wojska w granice Polski, a magnaci owi, wyżej wspomniani, zawiązali 14 maja 1792 roku konfederację w miasteczku Targowicy na Ukrainie. Do tej kon-

federacji przystąpiła znaczna część zepsutej i zupełnie ciemnej szlachty.

Na wieść o wkroczeniu wojsk rosyjskich, Sejm uchwalił wojnę z najeźdzcami, a król wezwał naród do broni. Wojna ta skończyła sie jednak nieszczęśliwie dla Polski, mimo dzielności i bohaterskości żołnierza polskiego, któremu przewodził jako wódz naczelny, bratanek króla, książę Józef Poniatowski. W tej wojnie zajaśniał też talent Tadeusza Kościuszki.

Powodem klęski wojsk polskich było przystąpienie króla do „Targowicy" a następstwem przegranych walk był drugi rozbiór Polski w roku 1793.

Z ogromnego państwa polskiego pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Ostatni śpiewak.

*(**Legenda**— Tłumaczenie z włoskiego).*

— Zagrajno, Karolu, jednę z tych pięknych piosnek, jakie umiesz! Chodź z nami do oberży, przy szklanicy wina twój smyczek się rozochoci!

Stary grajek odmówił ruchem głowy i poszedł w pole.

Umiał on wiele pięknych piosnek. Smyczek jego wyśpiewywał tkliwe legendy i grzmiące pieśni bojowe. Był wprawdzie biedakiem, lecz nie chciał poniżać świętej sztuki muzycznej grą w szynkowni.

Było samo południe. W polu było pusto i cicho. Tylko dzwon wzywający na „Anioł Pański" przerywał ciszę...

Grajek siadł nad rowem, położył skrzypce na kolana i zapadł w zadumę.

Pamiętał on lepsze czasy. Żadne wesele, żadna uroczystość nie odbyła się bez jego skrzypiec. Był czas, że dziewczęta mówiły głośno, iż grajek ma bardzo ładne błękitne oczy, a młodzież wiedziała, że ręka muzykanta potrafi utrzymać nietylko smyczek lecz w potrzebie dźwignie i miecz w obronie kraju.

Zdawało się, że jedyną miłością Karola były zawsze jego skrzypce. Nikt nie słyszał nigdy, aby miał żonę lub narzeczoną. Widziano go jednak kilka razy, jak klęcząc nad grobem na cmentarzu wiejskim, wydobywał ze skrzypiec tony tak rzewne, że dreszcz przechodził słuchających.

W powietrzu zamarły ostatnie dźwięki dzwonów, z oczu starego grajka spłynęła łza ciężka.

Powstał, wszedł do pobliskiej kaplicy, ukląkł przed statuą Matki Bożej, ozdobioną drogiemi wotami i począł gorąco się modlić.

— Najświętsza Panno! Ty żądasz od kwiatu — tylko woni, od ptaka — śpiewu, od dziecka — wejrzenia czystego. Grajek może Cię chwalić tylko piosnką. Jeżeli mam umrzeć z nędzy i rozpaczy u stóp Twoich, przyjm chociaż ostatni śpiew mój, w który włożę duszę własną! Królowo nieba, Ty, co słuchasz śpiewu Serafinów, wysłuchaj nieszczęśliwego, co do stóp Twoich z błagalną przypada prośbą"... i począł grać..

Nigdy, nawet w dni szczęśliwej i pełnej chwały młodości nie wydawał ze skrzypiec tonów gorętszych, przenikających duszę.

Dźwiękami opowiadał Najświętszej Panience o swem spokojnem dzieciństwie w burzliwej młodości, o troskach i trudach lat dojrzałych, wreszcie o nieszczęsnej, samotnej starości. Struny płakały, tony łkały rozpaczliwie, aż grajek bez sił padł u stóp posągu.

O Boże, cud!

Posąg się poruszył... Najświętsza Panna wyjęła z korony wspaniały brylant i podała go grajkowi!

Oniemiały z radości i wdzięczności grajek przyjmuje dar, składa zań gorące dzięki i spieszy do miasta.

Zapukał do drzwi handlarza kosztowności.

— Ile wart ten kamień? — pyta grajek, kładąc brylant na stół.

Handlarz położył kamień na małe ważki.

— Ten kamień waży... tak.. wart jest sto złotych, panie grajku, sto nowych, dobrych złotych.

— Sto złotych — pomyślał grajek — to mało... Przecież to podobno król ofiarował Matce Boskiej tę koronę. Handlarz mię oszukuje.

— Nie wezmę stu złotych — rzekł głośno. — Pójdę do innego kupca.

— Mogę dać dwieście i to tylko dlatego, że nieraz żona moja i dzieci zachwycały się twoją grą, panie grajku.

— Dasz 10 tysięcy złotych?

— Boże, ten człowiek stracił zmysły!

— Nie dziwiłbyś się, gdybyś wiedział, co za potężna i wielka Pani dała mi ten kamień.

— Ha, ha, ha! Stary Karol ma stosunki z arystokracją...

Grajek, nie chcąc narażać się dłużej na żarty, opowiedział swoją przygodę. Handlarz słuchał, uśmiechając się złośliwie.

— I ty myślisz, stary głupcze, że ci kto uwierzy twojej historji? A wiesz ty, że za ten kamień dostaniesz jako zapłatę stryczek? Hej — zawołał głośno, otwierając okno — hej ludzie! Oto człowiek, co popełnił świętokradztwo, co okradł posąg w kaplicy. Na stos ze świętokradzcą i heretykiem!

Zebrał się tłum. Po chwili handlarz i grajek znaleźli się w obliczu sądu. Grajek, jako oskarżony o zbrodnię świętokradztwa, handlarz, jako świadek.

Nieszczęsny grajek na swoją obronę mógł tylko powtórzyć opowiadanie.

Skazano go na śmierć przez powieszenie.

Pokorny i cichy szedł grajek za żołnierzami, którzy prowadzili go za miasto, na miejsce, gdzie miało nastąpić stracenie. Wyrok miał być wykonany na tem samem miejscu, gdzie spełniona została zbrodnia.

— Patrzcie go! stary obłudnik! — odzywały się głosy — gardził naszem winem, gardził kompanją w szynku, a sam okradł posąg Najświętszej Panny!

— Świętokradca, złodziej, zbrodniarz!

Grajek nie pochylił czoła przed gradem wymysłów i zniewag. Im bardziej zbliżał się na miejsce stracenia, tem sprężyściej szedł naprzód, tem ogniściej błyszczały jego oczy.

Obok skazanego szedł zakonnik z krucyfiksem w ręku.

— Ukorz się bracie — upomniał skazańca — wyznaj swą winę, a uzyskasz odpuszczenie grzechu.

Skazaniec patrzał milcząco w niebo.

Już byli blisko kaplicy. Obok kaplicy stała szubienica, przy niej kat z pachołkami.

— Ukorz się przed Bogiem, bracie mój — szeptał zakonnik.

— Słuchaj mnie ludu! zawołał nieszczęsny starzec — ludu, którego głos jest głosem Boga! Powiedziałem przed sądem prawdę, umieram niewinny! Ale żądam próby, żądam sądu innego, z którego mam nadzieję, wyjdę czystym. Najświętsza Panna mi dopomoże... Dajcie mi skrzypce! Zagram raz jeszcze, raz ostatni, i jeżeli Matka Boża za ten śpiew ostatni nie zapłaci biednemu grajkowi, rozbijecie skrzypce, a ja zawisnę na szubienicy.

— Próba, próba, sąd Boży! — zawołał tłum.

Zakonnik ukląkł.

Grajek wziął skrzypce, spojrzał na oblicze Madonny ze czcią błagalną i pociągnął smyczkiem.

Dziwny to był widok. Stary muzykant, grający pod szubienicą, mając

obok siebie z jednej strony zakonnika, z drugiej — kata.

Popłynęły dźwięki błagalnej modlitwy... Naród słuchał ze drżeniem. Skąd ten starzec bierze takie tony, co targają sercami tłumu?

— Dość, dość! — odezwały się głosy.

Grajek nie słuchał. Grał dalej. Struny łkały, jęczały...

— Patrzcie! — rozległ się głos zakonnika. — Patrzcie, ludzie, cud! Cud!

Po marmurowych policzkach posągu spływały wolno dwie wielkie, czyste łzy. Podniosły się białe, marmurowe dłonie i spadły na nie owe łzy, zamieniając się w dwie cudne błyszczące perły. Najświętsza Panienka podała perły, łzy swoje grajkowi.

Lud krzyczał, płakał i modlił się. Grajka odprowadzono z trjumfem do miasta.

W skarbcu kaplicy dziś jeszcze można widzieć cudowne łzy Najświętszej Panienki, które Jej ofiarował stary grajek, gdy go Bóg powołał do siebie.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

(Ciąg dalszy — Przedruk wzbroniony).

W tym czasie w Bieczu był wikarym ksiądz Michał Solecki. Zacny to był kapłan. Gdy się dowiedział, że w Ołpinach chłopi rabują dwór, pojechał tam sam na ratunek.

W drodze zatrzymali go chłopi uzbrojeni w kosy, widły i t. d., a choć go znali dobrze, nie chcieli go puścić.

Śmiały ks. Solecki stanął, chwycił rewerendę ręką, pod szyją rozdarł guziki, obnażył pierś i ryknął na cały głos: „Który z was chce być zbójem księżym, niech utopi swój nóż w tej piersi"!

Chłopi rozdziawili gęby, struchleli i puścili go, aby mógł ratować swoich znajomych w Ołpinach.

Tak samo stał na moście w Ropie z krzyżem w ręku ksiądz Kopystyński, a gdy który z chłopów rabusiów chciał przez most przejść na rabunek dworu, on go krzyżem zatrzymał odpychając, albo bijąc krzyżem w zbójeckie czoło. W ten sposób uratował ks. Kopystyński dwór.

To tyle na pochwałę kapłanów, którzy powstrzymywali lud w jego zbrodniach haniebnych.

Pomnę, raz szła gromada, tak zwana kompania pobożna do Kobylanki na odpust. W Gorlicach jest Pan Jezus przy słupie stojący. Otóż każda kompania wstępuje tu i ksiądz ją błogosławi.

— Skąd wy? pytam.

— Od Binarowy!

Ta wieś osławiona rabuśnikami dworów tak mię uniosła, że obróciłem kropidło i zacząłem ich chłostać, mówiąc: Ty rodzaju jaszczurczy! Dom Boży jest domem modlitwy, a wy—tu przychodząc — robicie z niego jaskinię łotrów, bo jesteście wszyscy skończonymi łotrami, rabusiami i t. d.

I tak rozpędziłem kompanię zbrodniarzy, a mieszczanie mi pomogli.

Wracam do Lubeni, dokąd mię władza duchowna z Gorlic przeniosła. Tu okradli mnie wnet po mojem przybyciu złodzieje tak, że zostawili mi to, co było na mnie.

Pomnę, byłem w kościele, a był to post. Naraz wchodzi do zakrystyi Maliszewski, by mię aresztować. Przy drzwiach kościelnych stało wojsko z bronią nabitą.

Krzyczymy dziś na liberałów, masonów bezwyznaniowców — a czyż kilkadziesiąt lat wstecz nie profanowano, nie zbeszczeszczano kościołów? Czy nie przetrząsano ołtarzy? Czy nie otwie-

rano „cyborjum“ gdzie przechowuje się Najśw. Sakrament Ołtarza? — Czy nie chodzono z cygarami po kościołach i t. d.?

Żaden biskup nie wystąpił, nie użył swej powagi na potępienie tych zdrożności. Przeciwnie, konsystorze na rozkaz i skinienie biurokracyi austryackiej robiły z księżmi znieważonymi przez władze urzędowe co chciały, i gorzej ich traktowały, niż biurokracya.

Jeden tylko biskup stał nieskalany! a był nim ks. Wojtarowicz w Tarnowie.

W Lubeni, o której poprzednio nadmieniłem, aresztował mię Maliszewski i skuł mię wobec tysiąca widzów, jakby jakiego strasznego zbrodniarza, wiózł mię okrytego tylko szlafrokiem 3 mile na mrozie silnym, gdyż złodzieje skradli mi wszystko.

W Rzeszowie wrzucono mię, jak kłodę spruchniałą, do kaźni. Na krótki czas z Rzeszowa wywiózł mię jakiś Wictum czy Witzthum do Lwowa, w tym samym szlafroku i skutego czteroma łańcuchami. Lwów płakał na widok mej niedoli, katecheta zaś w Jarosławiu na mój widok, rzekł z szyderstwem: „pilnuj brewiarza, dobrze wam tak“!

Oto uznanie księży sobków.

Inaczej myślała młodzież szkolna w Przemyślu. Gdy mię wieziono przez most na rynek, a właśnie szli wtedy klerycy na przechadzkę i poznali mię, Zacharyasz Waluś rodem z Gorlic, krzyknął: Powiedz księże, co ci potrzeba, może cię okradziono? Rzekłem: kilka koszul bracia, bo mam tylko jedną na sobie. Za tydzień przysłali mi 5 koszul i składkę pieniężną.

Oto młodzież z serca i ducha polska!

Przeciwnie, władza kościelna ani wspomniała o uwięzionych za patryotyzm księżach.

Gdym z Lubeni wyjeżdżał prosiłem proboszcza, aby mi dał moją pensję, i dał mi 5 złotych reńskich, jako całą wyprawę, a był to bogacz znany w okolicy. Gdyby nie to skąpstwo, niezły to był kapłan; był cichy, miał dużo książek, nie był dla mnie przykrym, chociaż miał nakaz od Konsystorza, by mu co miesiąc donosił o mojem zachowaniu się. *(c. d. n.)*

Poważne głosy

o potrzebie religijnego wychowania młodzieży.

Niedawno, bo przed kilku tygodniami, toczyła się w parlamencie niemieckim rozprawa o nauce religji w szkołach. Podobnie, jak u nas, tak i w Niemczech, radykali i socjaliści chcieliby już to zupełnie usunąć ze szkoły naukę religji, już to zmniejszyć znacznie ilość godzin tej nauki.

W czasie rozpraw na powyższy temat, nadesłało do parlamentu 83 znakomitych niemieckich lekarzy chorób nerwowych i umysłowych deklarację, w której tak się wyrażają ci uczeni o religji:

„W czasie obecnej i godnej ubolewania walki stronnictw o niemiecką szkołę i młodzież, zaatakowano w niepoczytalnej głupocie także i opokę chrześcijaństwa.

My podpisani niżej psychiatrzy (lekarze chorób umysłowych), patrzący z powodu swych codziennych obowiązków i badań nad chorobami umysłowemi i nerwowemi w najgłębsze otchłanie duszy, ostrzegamy głośno i poważnie przed pomniejszeniem choćby w najmniejszym stopniu w sercach naszej młodzieży wiary chrześcijańskiej, która wśród burz dzisiejszych czasów jest dla nas kotwicą.“

Podobne zapatrywania na potrzebę

i ważność religji dla wszystkich, a dla młodzieży szczególniej, wyraził zeszłoroczny kongres stowarzyszenia amerykańskiego pod nazwą: „Religions Education Assoccations,“ czyli „Stowarzyszenie wychowania religijnego“.

W kongresie brali udział dochowni katoliccy, protestanccy, rabini żydowscy i wielu ludzi świeckich z tych trzech wyznań i religji. Wszyscy uczestnicy kongresu, który się odbył w początkach kwietnia 1927 r. w Chicago, zgodzili się jednogłośnie, że szkoły bez religji, a takiemi są szkoły publiczne w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, są bardzo szkodliwe dla młodzieży, gdyż nie dają jej podłoża moralnego.

„Kościół katolicki — mówił katolicki uczestnik kongresu, ks. Ryan, uważa za wielką wadę w wychowaniu młodzieży amerykańskiej usunięcie religji ze szkół publicznych. Nauki wykładane dziś w tych szkołach są bezwartościowe, gdyż pomija się w nich moralną i religijną stronę życia każdego człowieka. Szkoły dając wiedzę w tej lub innej formie, odmawiają młodzieży wiedzy duchowej“.

Pastor protestancki Lynn Hough tak się wyraził:

„Wykształcenie każdego człowieka powinno się składać z poznania prawdy ziemskiej i prawdy niebieskiej. Sokrates, grecki filozof, powiedział, że młodzież nie tylko po to się uczy, aby była uzdolnioną do pełnienia pewnych obowiązków, lecz, aby te obowiązki spełniała z pewną wiarą.

Czy dzisiejsze szkoły w Ameryce stosują się do ideałów Sokratesa? Bynajmniej! W tych szkołach dziś boją się mówić o Bogu, boją się poruszać sprawę wychowania religijnego.

Czy dziecko, mówi dalej pastor Lynn Hough, nie mające wychowania religijnego, może przejść przez życie z taką wiarą, jak dziecko z wychowaniem religijnem?

Na którem dziecku można więcej polegać czy na tem, które wierzy w Boga, czy też na dziecku nie mającem pojęcia o Stwórcy świata“.

Kilku profesorów z uniwersytetów amerykańskich zwróciło uwagę, że studenci i studentki w obecnych czasach pozbyli się wszelkiej moralnej strony życia. Przyczyną tego jest brak wychowania religijnego.

Podobne zdanie wyraził też rabin żydowski Louis Mann, który w imieniu żydów przemawiał w ten sposób:

— Człowiek bez Boga jest zupełnie zgubiony. Nawet taki wielki bezbożnik, jakim był Voltaire (Wolter), powiedział: „Gdyby Boga nie było, to trzeba byłoby Go stworzyć“. Świadczy to najlepiej, że nawet zagorzały ateista doszedł do przekonania, że nauka o Bogu jest konieczną dla każdego człowieka. Każda instytucja religijna uczy człowieka życia moralnego i dlatego nauka religij w szkołach publicznych powinna być zaprowadzona“.

W końcu wszyscy uczestnicy kongresu wyrazili nadzieję, że w niedługim czasie zgromadzenia prawodawcze we wszystkich Stanach dojdą do przekonania, że nauka religji w szkołach jest konieczną dla wychowania dzieci i dorastającej młodzieży.

Godziłoby się, aby powyższe słowa wzięli sobie pod rozwagę ci nasi nauczyciele ze szkół powszechnych i średnich, którzy gardłują za zniesieniem nauki religji w szkołach polskich. A, niestety, jest w Polsce takich głupich i pogańskich nauczycieli, spora liczba.

Jak nasi w Ameryce skoszlawili mowę polską.

Dzienniki polskie w Stanach Zjednonych północnej Ameryki ogromnie, lecz słusznie narzekają, na koszlawienie mowy polskiej przez emigrantów polskich. — Coraz więcej zapo-

minają oni o czystości naszego pięknego języka i używają poprzekręcanych z angielskiego wyrażeń, które wtrącają do mowy polskiej.

„Kurjer Codzienny“ z Bostonu taką podaje próbkę porozumiewania się między sobą wśród Polaków amerykańskich:

„Mary — mówi matka do córki — dziompnij na karę i zawieź ojcu lunć do siapy. A ty, Majk, weź się do pajntowania siandy; pajnt stoi na ślepsach“.

Naturalnie, że Polak krajowy wybałuszyłby oczy i nie wiedziałby, o co właściwie chodzi.

Nowojorski „Kurjer Narodowy“ podaje zaś taki przykład zepsutej mowy polskiej używanej w Baltimore:

Do jakiegoś tam „szapu“ przyszedł „grynor“ szukając „dziabu“; posłali go do „bosa“, czy „formana“: przybył z prośbą o robotę.

„Orajt“, powiada bos; „dostaniesz „dziab“, ino idź se przyniś „tulsy“ i „owerhosy“.

Strapił się człowiek, bo nie wiedział, co to „owerhosy“, co „tulsy“, ale go pouczyli inni: poszedł, nabył rekwizyta potrzebne i wraca.

„Orajt“, powiada „bos“: dostaniesz tera „brumśtyk“, weś se „hose“ — napuścisz nią wody i „wyklinujesz całąm szapę“; a że późno — to już potem będzie „lunć“ — to se też na „lunć“ wyńdziesz.

— Panie drogi powiada nowicjusz — ja wszystko robić| będe, ino niech pan do mnie mówi po polsku!

— Co takiego? „wactymeter wytju“?

— Panie, ja nie wiem...

— Wisz, czy nie wisz, ale jak mi jeszcze raz powiesz „panie“, to ci dam „blekaj“.

— Dziękuję pokornie, tylko ja nie rozumiem pana!

— Nie rozumisz? To ja do tygo „grynora“ mówię po polsku, a on nie rozumie? „Getdy herautofhir“!... Jesteś „odsztapowany“! — I skończyła się rozmowa.

Jeżeli Polacy w Ameryce nie wezmą się wnet do oczyszczenia swej polskiej mowy z naleciałości żargonu angielskiego, bo poprzekręcane wyrazy angielskie nie inaczej tylko żargonem nazwać trzeba, to w niedalekiej już przyszłości przestaną być Polakami.

Z pewnością żaden Niemiec, żaden Francuz, żaden Włoch w Ameryce nie szpeci tak swej mowy, jak niejeden Polak.

Nie świadczy to chlubnie o patrjotyźmie naszego wychodźtwa za oceanem.

O największych wrogach człowieka.

Do największych wrogów ludzkości zaliczono słusznie — **alkohol i tytoń.**

Niemal tak samo szkodzą: kawa, herbata, różne środki znieczulające i fałszowane artykuły spożywcze.

Alkohol, spożywany nawet w małych, lecz częstych dawkach, powoduje zwapnienie tętnic i szybką starość.

Dym tytoniowy, zawierający, jak wiadomo, trzy trucizny, tj. nikotynę, kwas pruski i kreosot, działa szkodliwie na wszystkie organy, a zwłaszcza na nerki; ponadto jako środek znieczulający, a więc usypiający samolecznicze siły organizmu, pogarsza przebieg — wszelkich chorób.

Kawa i herbata, podawana tak często, już w wieku dziecięcym, podnieca nerwy i serce i powoduje później tem szybsze osłabienie i wyczerpanie.

Potrawy przesolone, wędliny saletrowane, konserwy zaprawione borem lub salicylem z domieszką wody, cukierki farbowane aniliną — oto zaledwie mała cząstka trucizn, codziennie spożywanych.

Nie dziesiątkuje nas wprawdzie obecnie ani dżuma, ani ospa, lecz kto wie, czy nie więcej ofiar pochłania rak, gruźlica, płonica, różnego rodzaju hiszpanki i japonki, a przedewszystkiem choroby nerwowe i umysłowe.

Aby znaleźć przeciw temu środki zaradcze, musimy wiedzieć, że wielką rolę odgrywają w chorobie siły organizmu wobec czynników chorobotwórczych, czyli tak zwanych bakterji.

Co się tyczy gruźlicy, to profesor Naegali z Zurychu wykazał, że do 18 roku życia, niemal wszyscy tę chorobę przechodzą, a że nie wszyscy potem na gruźlicę umierają, zależy to od sił organizmu.

Obok suchot zabiera rak obecnie wiecej ofiar, niż cały szereg różnych chorób zakaźnych.

A gdzie szukać przyczyny tych groźnych zjawisk? Oto z wielką pewnością w braku hygjeny u ludzi i w nadmiernem lub nieodpowiedniem odżywianiu się, w alkoholu, nikotynie i leczeniu tłumiącem siły żywotne człowieka.

Raj na ziemi.

Australja jest jedyną częścią świata, której udało się przeprowadzić w życie taki rozdział dóbr, że robotnicy mają tam prawdziwy raj, w materjalnem tego słowa znaczeniu.

Robotnicze Związki zawodowe osiągnęły tam to, iż każdy robotnik australijski posiada własny dom z ogrodem i samochód. Panuje tam ściśle, co prawda, przestrzegana zasada ośmiogodzinnego dnia pracy, lecz przeprowadzono ją w ten sposób, że ta praca trwa 44 godzin na tydzień, przyczem od poniedziałku do czwartku włącznie pracuje się po 9 godzin, w piatek 8 godzin, a sobota i niedziela są wolne od pracy.

Prawnie ustalone najniższe płace tygodniowe wynoszą dla robotnika wykwalifikowanego około 240 złotych dochodzą one jednak często do wysokości 300 złotych tygodniowo — przy cenach, jeśli chodzi o życie — niemal takich samych, jak u nas, jeśli zaś chodzi o odzież i inne potrzeby — nawet niższych.

Do tych godnych na prawdę zazdrości warunków bytu robotnika australijskiego, dodać jeszcze trzeba ten przywilej istniejący w niektórych prowincjach Australji, (n. p. w Nowej południowej Walji), że państwo daje robotnikom zapomogi na kształcenie dzieci.

Prócz tego każdy Australijczyk po ukończeniu 65 lat życia, otrzymuje z kasy państwowej emeryturę wynoszącą 50 złotych tygodniowo. Emerytura ta jest tem przyjemniejsza, że nie wymaga żadnych opłat ani ubezpieczeń.

Słusznie więc nazwać można Australję rajem na ziemi, przynajmniej dla robotników.

Japońskie wychowanie dzieci.

Zarówno bogaci jak i ubodzy, witają w Japonji urodzenie się potomka z głośną radością. Stanowisko kobiety jest naprawdę dopiero wtedy utrwalone, gdy da życie dziecku.

W siedm dni po przyjściu na świat, otrzymuje noworodek nazwisko: chłopiec otrzymuje imię ojca z jakimś przydomkiem, dziewczyna imię symboliczne kwiatu, klejnotu, lub tym podobne.

W pierwszym roku życia i chłopcy i dziewczęta ubierani są w czerwone sukienki, później chłopcy otrzymują szaty innej barwy, zbliżone do męskich, a dziewczęta wzorzyste kimona, ozdobione kwiatami, liśćmi lub ptakami.

Sposób wychowania jest trudny i troskliwy, ale dzieci muszą okazywać zupełne posłuszeństwo rodzicom.

Rano po zerwaniu się ze snu, dzieci spieszą do rodziców z zapytaniem o zdrowie.

Podczas jedzenia, po spożyciu każdej potrawy, składają głęboki ukłon dziękczynny.

Wychodząc z domu, dzieci klękają przed matką, a ojca opuszczającego dom, żegnają słowami: „bogi niech będą z tobą! Powracaj rychło!“

O ileż te dzieci stoją wyżej od niejednych dzieci chrześcijańskich!

Pierwszy Święty z rasy murzyńskiej.

Ameryka otrzyma w najbliższej już może przyszłości pierwszego Świętego z czarnej rasy, amerykańskiego pochodzenia.

Będzie nim Dominikanin, Marcin de Porres, który żył za czasów św. Róży Limańskiej.

Ojciec de Porres urodził się w Lama w 1569 roku, jako syn znakomitej rodziny hiszpańskiej. Matką jego była murzynka z Parana. Mając lat 22 wstąpił do zakonu św. Dominika i wkrótce stał się wzorem świątobliwego kapłana.

Gdy w 70 roku życia umierał, sława jego świętości zatoczyła tak szerokie kręgi, że tłumy ludu cisnęły się do klasztoru, by dotknąć ciała zmarłego. Trumnę jego nieśli do grobu najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa i władz państwowych.

Proces beatyfikacyjny pokornego sługi Bożego wszczęty był już w roku 1668, ale śmierć Klemensa 13-go przerwała go.

Grzegorz 16-ty doprowadził go w roku 1836 do końca. Odtąd katolicy Peru i innych krajów południowo-amerykańskich zabiegali o kanonizację swego rodaka.

Przed paru tygodniami poseł peruwiański przy Watykanie prosił Ojca św. o przyspieszenie kanonizacji świętego Patrona czarnej rasy.

Największe organy w świecie.

W katedrze anglikańskiego kościoła w Liverpool (w Anglji) znajdują się, niedawno zbudowane największe organy w świecie.

Budowa ich trwała lat kilkanaście, a rozpoczęta została jeszcze przed wojną. Pochłonęła ona olbrzymią sumę 100 tysięcy funtów szterlingów.

Instrument posiada pięć rzędów klawiszy 118 registrów i 10 tysięcy 934 piszczałek!

Rozmiary organów są tak olbrzymie że musiano umieścić przy nich aż piętnaście aparatów telefonicznych, któremi organista wydaje rozkaz odnośnym poruszaczom miechów.

Efekty artystyczne, zyskane dzieki temu instrumentowi, są niezwykle. Katedra zamienia się podczas gry w jakiś zaczarowany las dźwięków najrozmaitszych, wśród których króluje urocza „vox humana“, dźwięcząca jakoby piękny głos kobiecy, a zarazem posiadająca w sobie coś nadziemskiego, anielskiego, co duszę porywa w zaświaty.

Nowy sposób ścinania drzew.

W wielkich lasach Ameryki, gdzie osadnicy chcąc sobie założyć siedzibę, muszą pierwej strasznie napracować się nad wycięciem i oprzątnięciem ogromnych drzew, zaczęto używać sposobu ścinania ich nie siekierą ani piłą, ale cieniutkim drutem, który w kilkanaście minut przerzyna najgrubsze pnie tak łatwo, jak kiedy mydlarz kraje cienkim sznurkiem albo drutem mydło.

Jakim się to dzieje sposobem? Oto przez ów cieniutki drucik puszcza się elektryczność, która drucik rozżarza do czerwoności, a ten rozpalając drzewo, przecina je gładko jak nożem. Do tego jednak używać trzeba drucika z platyny, to jest metalu podobnego do srebra, a mającego ten przymiot, że nawet w bardzo silnym ogniu nie topi się.

Lekcja dobrego wychowania z 16-go wieku.

Pewien rycerz (szlachcic) w 16-tym wieku w liście do swego syna, udającego się na dwór wielkiego pana, taką dał mu lekcję dobrego zachowania się przy stole.

Najpierw radzi troskliwy ojciec synowi, aby nie pił zupy wprost z talerza, lecz posługiwał się łyżką i aby

przy tym „utrudnionym procedurze“ o ile może „nie chłeptał jak ciele“.

„Kiedy pijesz — mówi dalej rycerz — podnoś kielich obydwoma rękami, a nie jedną, jak parobek.

Uważaj, abyś nie kaszlał do kielicha, szczególnie kiedy masz pełne usta, a po wypiciu i zjedzeniu nie zapomnij „wytrzeć sobie nos i gębę“.

Ogryzanie kości i wysysanie z nich szpiku jest nieobyczajne. Wyłącza się tylko kości z drobiu, które „wziąwszy w palce zgrabnie objeść trzeba“, lecz równocześnie pamiętać należy o tem, aby ich później nie kłaść na talerz sąsiada, lecz obok swego nakrycia. W końcu radzi rycerz synowi, aby się wystrzegał smarowania masła lub miodu palcem po chlebie.

Wagony dla dzieci
na kolejach amerykańskich.

Amerykanie obojga płci lubią niezmiernie podróżować, będąc zaś bardzo praktyczni, ograniczają do minimum swój bagaż, aby mieć zupełną swobodę ruchów i unikać mitręgi w podróży.

Co jednak zrobić z dziećmi, zwłaszcza podczas podróży dalekich, skoro się zważy, że Amerykanki wogóle nie są pohopne do dźwigania swych niemowląt i nie odznaczają się zbytnią czułością.

Pomyślały o tem zarządy wielkich amerykańskich linij kolejowych, wprowadzając do pociągów osobowych, obok wagonów bagażowych, także specjalne „nurserry cars“, wielkie wygodne wagony, zaopatrzone w meble dla dzieci i moc zabawek, a pozatem łóżeczka dla niemowląt.

Nad dziatwą oddaną „na bagaż“ czuwają pielęgniarki, obeznane z pielęgnowaniem niemowląt i rozporządzające całym arsenałem środków odżywczych i leczniczych dla swych pupilów.

Oddane więc ich pieczy pakunki żywe, mają zapewnione bezpieczeństwo zupełne a matki ich mogą przez całą podróż swobodnie czytać, spać lub flirtować, nie troszcząc się o swe pociechy.

U celu podróży matka odbiera, obok kufrów swoich, także swe dziecko, czy dzieci za numerkami i wszystko jest w porządku.



Rasa biała ginie.

Pewien amerykański statystyk donosi, że rasa białych ludzi ginie. Z roku na rok maleje jej stosunek do czarnych, żółtych i bronzowych ludzi. Powodem tego objawu są białe kobiety, które nie chcą tyle dzieci rodzić, ile ich rodzą murzynki, chinki lub hinduski.

Nie tylko w całej Europie zmniejsza się corocznie liczba urodzin, ale to samo dzieje się w Australji, Ameryce i wszystkich kolonjach, zamieszkałych przez białą rasę. Natomiast murzyni mnożą się w tempie przyspieszonem a normalna rodzina czarnoskórych naszych braci posiada przeciętnie 10 dzieci.

Również liczba urodzin dzieci u Chińczyków i Japończyków jest większa, niż u białych ludzi. Japonja w roku 1950 będzie liczyła 80 miljonów mieszkańców, a ludność hinduska powiększy się w tym czasie o 25 miljonów. Kilka tych cyfr przekonywa, iż w przeciągu 150 do 200 lat rasa biała utraci swe panowanie nad światem, albowiem już dzisiaj stanowi niespełna jednę trzecią część mieszkańców całej ziemi, podczas gdy przed laty 80 liczyła połowę ludności na świecie.

Najobficiej z pośród białych ludzi mnożą się Słowianie i na nich to spadnie ciężar przyszłej walki z kolorowymi szczepami.

Nowoczesne farmy amerykańskie.

Dzisiejsza farma czyli gospodarstwo rolne w Ameryce jest daleko lepszem i wygodniejszem miejscem do życia, niż to było kilkadziesiąt lat temu, kiedy farmera (gospodarza) uważano za człowieka odciętego od świata cywilizowanego.

Dobre obecnie drogi i automobile zbliżyły ogromnie farmy do miast. W przeciągu paru godzin farmer dzisiejszy z łatwością może się dostać do miasta z całą rodziną, jeżeli ma automobil, a takich farmerów jest ogromna ilość.

W domu prawie każdego farmera znaleść dziś można telefon, gaz, elektryczne światło i wodociągi ciągnące wodę ze studni do domów.

W radjo zaopatrzyło się już przeszło miljon farmerów, co także przyczynia się dużo do udogodnienia i uprzyjemnienia życia na farmie.

Oko kota — zegarem.

Chińczycy, jak pisze misjonarz ks. Huc, który zwiedził całe prawie Chiny, poznają po oczach kota godzinę dnia.

Wiadomo, że począwszy od wczesnego rana, źrenice oczu tych zwierząt zwężają się tak, że w południe przedstawiają się jako bardzo delikatna linja pionowa. Po południu zaś źrenica zaczyna się stopniowo rozszerzać i po zachodzie słońca staje się normalną. O ile tedy źrenica w ciągu dnia zmniejsza się lub rozszerza, można z niej poznać godzinę dnia przynajmniej w przybliżeniu.

Przy dzisiejszej drożyźnie zegarów i zegarków wiadomość ta może się niejednemu przydać. Uważać jednak trzeba na pazury kocie, informując się o godzinie.

Ilu ludzi żyje na świecie.

Jeden z uczonych geografów dokonał podziału ludności wszechświata na grupy. Według niego grup tych jest 18, jeśli chodzi o większe. Najpoważniejszą z nich jest grupa narodów europejsko-amerykańskich, licząca 658 miljonów ludzi, dalej idzie grupa wschodnio-azjatycka z 567 miljonami, grupa Indów 317 miljonów, grupa murzyńska 107 miljonów, grupa wschodnia 100 miljonów i grupa malajska 67 miljonów.

Pozostałe dwanaście z tych 18 grup autor zalicza do drobnych i podaje, że należą tu: Indjanie — 14 miljonów, żydzi — 13 miljonów, Tungusi — 12 miljonów, Mongoły — 3 i pół miljona, oraz Ormianie — 3 miljony.

Przyrost ludności w ciągu ostatnich 125 lat wynosił według tego uczonego bardzo wiele. Według wszelkich danych — powiada on — w roku 1800 było na świecie 775 miljonów ludzi; w sto lat później liczba ta wzrosła do 1564 miljonów, czyli więcej niż podwoiła się, a w r. 1925 spisy na całym świecie wykazały 1864 miljony, czyli blisko 2 miljardy ludzi.

Wesoły kącik.

Najlepszy dziś chleb.

— A pani gdzie chce pokierować swego synka?

— Ja myślę kochana pani, że na tę „sanację“, bo z tego podobno teraz najlepszy chleb.

Tak to bywa.

Pani: — Ach panie doktorze, zdaje mi się, że mi język opuchł!

Lekarz: — Łaskawa pani była zapewne na rozmowie u sąsiadki?

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński. Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III (XXXIV). Kraków, lipiec—sierpień 1928 r. Nr. 5—6

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Dodatek bezpłatny do „Krakusa".

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę" nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem". Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie,** Powiśle 12.

Nowa rota.

Nie rzucim, Chryste, świątyń Twych,
Nie damy pogrześć wiary:
Próżne zakusy duchów złych
I próżne ich zamiary.
Nie damy, by nas świecczył wróg...
Tak nam dopomoż Bóg!

Nie damy wrogom Krzyża kraść
Z szpitali, ochron, szkoły.
Choćbyśmy mieli trupem paść
Daremne ich mozoły.
Nie wpuścim wroga w państwa próg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Stąd gdy wyborów przyjdzie czas,
Nikogo z nas nie braknie:
Przy urnie staniem wszyscy wraz
I rzeczem słowo bratnie:
Posłem niech będzie nasz — nie wróg..
Tak nam dopomóż Bóg!

Z wszystkich osiedli, łąk i pól
Popłynie hymn wspaniały:
Niech żyje Jezus Chrystus — Król
W koronie wiecznej chwały:
Niech żyje Marja! zagrzmi róg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Oto ślubujem z ręką wzwyż
Synowie Polski, córy!
Świadkiem nam Zbawca, Jego Krzyż,
Królowa z Jasnej Góry:
Nie spoczniem, wpierw aż pierzchnie wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

A. P.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Ciąg dalszy. — Przedruk zastrzeżony.

Dnia 1-go maja 1848 r. przybyłem, pisze dalej ks. Michna w swoim „Pamiętniku", jako wikary do Jarosławia.

Rozpatrzyłem się dobrze i użyłem wszystkich konstytucyjnych środków, aby żywioł narodowy obudzić do życia, umoralnić i podnieść podupadłe mieszczaństwo.

Podług zasięgniętych rad od obywateli, zaprowadziliśmy, jak to było

w innych miastach „Radę narodową“, do której weszli obywatele ziemscy z okolicy i mieszczanie.

„Rada“ ta miała swoje pomieszczenie w kamienicy mieszczanina Rozwadowskiego i działała, jak wszędzie.

Ja zaś założyłem nadto „Radę rzemieślniczą“, w której zasiadali wszyscy cechmistrze z dawnych cechów i czeladź porządna.

Ta „Rada“ czuwała nad wszystkimi rzemieślnikami i była głową „Bractwa rzemieślniczego“, w którem wszystkie różnice kastowe zacierały się, a czeladź była „bractwem“.

W „Radzie narodowej“ byłem sekretarzem, a w „Radzie rzemieślniczej“ prezesem. Całą czeladź podzieliłem na setników i dziesiętników, którzy mieli obowiązek czuwać nad moralnością i ludzkiem obchodzeniem się z chłopcami terminującymi.

Sam odwiedzałem warsztaty czeladzi, nauczałem, godziłem, dawałem książki do czytania itd.

Każdy dziesiętnik miał książeczkę, w której miał 10-ciu „braci“ spisanych, miał on obowiązek donieść mi, gdy który z czeladników zachorował, albo co zbroił. On też zbierał od czeladników co tydzień po krajcarku, to składał do „Kasy rzemieślniczej“, aby z tego funduszu były środki do ratunku w chorobie i w biedzie rodzin rzemieślniczych.

Mieliśmy ugodę z Zakładem „Panien miłosiernych“ (zapewne Szarytek przyp. red.) w Przeworsku, że każdego chorego „brata“ czeladnika, czy terminatora przyjmowały do szpitala i tam go leczyły, a my za to płaciliśmy trzewiczkami dla Panien i wiktuałami.

Mieliśmy w mieście „gospodę“, to jest 2 izby najęte, gdzie wędrowny brat dostawał zasiłek od nas na dalszą drogę

Mieliśmy co święto zebrania w sali naszej „Rady“, gdzie się czytało czeladzi gazety, opowiadało się jej, co mamy robić, uczyło się geografii itd. a nawet mieliśmy bale wspólne, gdzie czeladź z całego miasta razem się bawiła.

Nie zapominaliśmy i o Bogu, gdyż co miesiąc schodziliśmy się do kościoła na wspólne „nabożeństwo braci“ a z kościoła szliśmy do sali, gdzie były mowy różnej treści.

Czeladź sama występowała, a my starsi kierowaliśmy słowami. Ja poddawałem treść do tych mów, poprawiałem, krytykowałem, nieraz całą mowę sam napisałem, a brat czeladnik wyuczył się jej i potem stojąc w sali na stole, wygłaszał mowę donośnym głosem.

Taka była wyuczka czeladzi do odwagi cywilnej i parlamentaryzmu i była to poglądowa nauka na potrzeby kraju.

Aby pomnożyć dochody „Kasy rzemieślniczej“ i zatrudnić czeladź w wolnych od pracy chwilach, a miasto zająć czemś wyższem, zbudowaliśmy w sali Rady scenę do grania teatru. Pierwsze wystąpienie w tym teatrze przyjęli na siebie akademicy z Przemyśla, grali naprzykład: „Karpaccy Górale“, „Żółkiewski pod Cecorą“ itd., później grała czeladź, a panie pomagały. Nieraz było dochodu 400 złotych reńskich; z tego były ofiary dla emigrantów, na gazety, na biedne wdowy itd.

Oto masz czytelniku obrazek mojej propagandy w Jarosławiu.

Byli w tych czasach urzędnicy w magistracie rozumni, a jeżeli nie trzymali jawnie z nami, to potajemnie nas wspierali.

Burmistrzem miasta był Karol Kellerman; światły to był i zacny człowiek pominąwszy jego dziwactwa, nikomu zresztą nieszkodliwe.

Szlachetnymi mężami byli też: Zbierzchowski, Marcinkiewicz, Escedy, Kasprzycki i inni. Niech to wspomnienie idzie na wieko waszych trumien, zacni ludzie!

Proboszcz mój w Jarosławiu ksiądz Waydowicz, był to sobie prostego

charakteru człowiek, cichy, skromny, żył bez wystawy, pracował z nami w kościele dla Boga, a w „Radach“ dla ludu. Mało mówił, ale robił, co mógł, i jak mógł. To tyle na twą mogiłę w Jarosławiu, mój proboszczu, za to, żeś był przyjazny naszej propagandzie!

C. d. n.

Noc zbrodni.

Skrócony wyjątek z książki W. Sperańskiego: „Ekaterynburska tragedja“

Dnia 16 lipca 1918 r., o godz. 10-tej wieczorem, była cesarzowa rosyjska, zapisała w swoim dzienniku po angielsku: „Bebi trochę przeziębiony. Tatjana czyta mi biblję. Dziś czytała mi księgę proroka Amosa. Co rana komendant przychodzi do naszego pokoju, dzisiaj przyniósł mi trochę jaj dla Bebi. O godz. 8-mej wieczorem jedliśmy kolację i grałam w bezika z Mikołajem“.

Temi spokojnemi słowami zakończył się pamiętnik carowej. Śmierć już wisiała nad głowami nieszczęśliwej rodziny. Polityczna atmosfera kraju zgęszczała się w przepojoną elektrycznością chmurę. Koło białej armji coraz bardziej otaczało Ekaterynburg. Zbliżali się i Czechosłowacy. A z Moskwy szły jakieś tajemnicze rozkazy pełne trwogi. Główny strażnik i kat carskiej rodziny Jurowskij oraz najbliżsi jego towarzysze zdradzali wielkie rozdrażnienie. Natomiast carska rodzina, przyzwyczajona już do nieszczęścia, żyła w martwym bezwładzie.

Wiosna uralska już minęła, przyszło lato gorące i duszne. O godz. 4 tej popołudniu cała carska rodzina oprócz carowej Aleksandry odbyła swoją ostatnią przechadzkę po ogrodzie. Przez cały czas Mikołaj II-gi nosił na ręku chorego carewicza Aleksieja. Chociaż żółte liście poczęły już opadać, jednak ta półgodzinna przechadzka była prawie rozkoszą dla umęczonych i przedenerwowanych więźniów.

Milcząco i w pokorze wrócili oni do ciasnych pokojów swojego więzienia i nikt z nich nie przypuszczał, że już ma się ku zachodowi „ostatni dzień skazanego“. Wszystkim im zdawało się, że szare i jednostajne życie niewoli jeszcze długo trwać będzie. O niebezpieczeństwie grożącem wskutek zbliżania się białych wojsk nikt z nich nie wiedział i nikt w ów cichy wieczór letni nie oczekiwał tak bliskiego i tak strasznego końca.

Koło godziny 7-mej wieczorem Jurowskij oświadczył jednemu z najbardziej zaufanych swoich pomocników, szefowi straży, Pawłowi Medwiediewowi, że dzisiejszej nocy ma się odbyć rozstrzelanie wszystkich jedenastu więźniów i rozkazał zabrać u czerwonogwardzistów dwanaście oficerskich rewolwerów systemu Nagana oraz położyć ten oręż na stole w pokoju komendanta.

Rozkaz został ściśle wykonany i o godzinie 10-tej wieczorem wszyscy obecni członkowie straży byli uwiadomieni, że za kilka godzin mają spełnić rolę katów. Koło godziny 1-ej w nocy Jurowskij polecił strażnikowi Konstantemu Dobroninowi rozbudzić wszystkich aresztowanych. Miało im być powiedziane, że będą przeniesieni na dolne piętro wobec niebezpieczeństwa, które może im grozić wskutek przypuszczalnych rozruchów w mieście.

Mikołaj II-gi szybko odpowiedział na stukanie Dobronina do drzwi i spokojnie zawiadomił o tem pozostałych więźniów. Przeszło około 40 minut, zanim wszyscy wstali, ubrali się, umyli i zabrali wszystkie te rzeczy, które

przywykli zabierać w drogę. Strażnicy cierpliwie słuchali za drzwiami szmeru kroków, pluskania wody, oddzielnych słów, wypowiadanych w obcem języku, a nawet beztroskliwego dziewczęcego śmiechu.

Nakoniec wszyscy byli gotowi. Jurowski poprowadził ich przez kuchenne schody i podwórze do suterynowej komnaty dolnego piętra. Na bladem pokornie smutnem obliczu Mikołaja Aleksandrowicza nie było znać trwogi. Jego wielkie szaro-niebieskie oczy patrzyły wyczekująco i spokojnie. Pod jego oczami zaległy głębokie męczeńskie cienie.

Niósł on na ręku chorego syna i szedł wolno pod ciężarem drogiego ciała. Głowa chorego, lecz bardzo chudego chłopca z zaufaniem przyciskała się do ojcowskiego ramienia.

Aleksandra Teodorówna miała twarz surową i poważną, która chwilami tylko, gdy patrzała w twarz syna, ożywiała się smutną troskliwością. Tatjana podtrzymywała matkę pod rękę i chwilami mówiła jej coś głosem miękkim i przekonywującym po angielsku. Twarz carowej ostro różniła się od innych twarzy swą niezdrową, więzienną bladością, zupełnie pozbawioną wszelkiej barwy. Ponad zapadłemi skroniami rzucały się w oczy siwe, zaledwie ułożone włosy.

Młodsze wielkie księżniczki uśmiechały się, a w ich radosnych i żywych oczach zapalały się chwilami ogniki ciekawości. Anastazja niosła w rękawie swego ukochanego maleńkiego pieska Dżemmi i wesoło zmuszała go schować się zupełnie. Doktór Botkin, jedyny inteligentny człowiek, któremu udało się zostać do końca przy carskiej rodzinie, szedł tuż obok byłego cesarza. Niedaleko od drzwi począł on prosić:

„Pozwólcie najjaśniejszy panie, że was zastąpię. Widzę, że jest wam ciężko nieść Aleksieja Mikołajewicza".

Ostatni to raz pozbawiony tronu cesarz usłyszał swój tytuł carski. Mikołaj Aleksandrowicz odrzucił prośbę oddanego sobie lekarza ruchem głowy i ze smutnym uśmiechem.

Ostatnia droga dobiegła do końca — wszyscy skazańcy weszli do komnaty, przeznaczonej zastąpić im szafot. Nikt z nich nie zadawał żadnych pytań. Gdy Jurowskij rozkazał przynieść trzy krzesła — wszyscy oni nabrali przekonania, że oczekiwać na polepszenie losu było niepodobna. Carowa usiadła przy zewnętrznej ścianie, trzy starsze jej córki stanęły za jej krzesłami. Mikołaj II gi z synem siedli obok siebie prawie pośrodku pokoju. Za nimi stanął doktór Botkin. Anastazja, prawie dziecko, wciąż uśmiechnięta, dobrotliwie przywołała do siebie pokojową Annę Demidową i obie stanęły u lewego boku drzwi, prowadzących do zapieczętowanego lochu. Kucharz carski Charitonow i służący Trupi stanęli na lewo od wejścia przy ścianie, przylegającej do lochu.

— Szkoda, że niema fotografa — wesoło odezwała się Anastazja.

Tatjana przyjaźnie, lecz karcąco pokiwała ku niej głową. Wszyscy byli w naprężonem oczekiwaniu, gdy nagle Jurowskij, który wyszedł na pięć minut z pokoju, zjawił się w otoczeniu swoich pomocników Jermakowa i Nikulina. Byli zupełnie trzeźwi, chociaż Jurowskij zdawał się być zmieszanym, a na pobladłej jego twarzy dawały się widzieć surowe drgania, których nigdy nie miał. Stanął nieco w teatralnej pozie i głosem silnym, lecz nie zupełnie pewnym, patrząc z podełba na byłego cesarza, oświadczył:

— Mikołaju Aleksandrowiczu, wasi chcieli was ocalić, lecz to im się nie udało... i wskutek tego musimy wszystkich was rozstrzelać...

Wszyscy byli oszołomieni i jak gdyby na kilka sekund zamarli. W tej chwili księżniczka Tatjana przeżegnała się powoli.

— Co? — zapytał cesarz, jakimś dziwnym głosem, jak gdyby we śnie.

— A ot co — odpowiedział drżąco Jurowskij. W jego ręku zabłysnął nagle rewolwer. Gwałtownie postąpił krok naprzód i wystrzelił do cara, nie celując. Pierwszy wystrzał zagrzmiał, jak uderzenie piorunu. W tej chwili rozdzierającym głosem krzyknęła Anastazja Mikołajówna i Anna Demidowa. Mikołaj II-gi, śmiertelnie ranny w okolicę sennej arterji, zakołysał się, chciał podnieść rękę do gardła, lecz wnet upadł ciężko na podłogę bez jęku. Jego lewa ręka była podgięta pod piersiami, a prawa jakoś nienaturalnie przewróciła się dłonią do góry. Po całem jego ciele przebiegło ostatnie drganie. Palce prawej ręki kilka razy ściskały się i prostowały, wreszcie zamarły. Umierający silnie drgnął plecami, jak gdyby chciał zrzucić z siebie gniotący jakiś ciężar i po chwili, uwolniony od niego, zasnął w pokoju. Brodę zarumieniła gęsta ciemno-czerwona krew.

W tejże chwili rozpoczęła się bezładna i nieustanna strzelanina, zlewając się w jeden ogłuszający huk grzmotu. Jak gdyby szał zwierzęcy opanował wszystkich katów. Ofiary poczęły padać jedna za drugą. Upłynęło nie więcej jak dwie minuty, gdy z jedenastu skazańców wszyscy leżeli na ziemi. Bez specjalnej komendy zbójecki sztab Jurowskiego mechanicznie naciskał kurki rewolwerów nawet wówczas, gdy wszystkie bezbronne ofiary leżały już w agonji.

Aleksandra Teodorówna padła w milczeniu na wznak między mężem i synem. Czerwone plamy zabarwiły jej siwe włosy. Westchnęła kilka razy głęboko, jak gdyby z ulgą i ucichła na wieki. Olga i Tatjana pożegnały się przyjacielskiem spojrzeniem, zanim kule morderców skaziły ich młode twarze do niepoznania. Marja upadła głową na nogę doktora Botkina, jakoś śpiewnie wykrzyknąwszy parę razy, niby śmiertelny raniony łabędź. Jej piękne oczy zostały otwarte z zamarłym wyrazem bólu i zdziwienia.

Anastazja około dziesięciu minut rzucała się po podłodze w zupełnej świadomości i jęczała, a następnie zamknęła oczy i umilkła.

Jej piersi zaledwie się podnosiły, poruszane zamierającym oddechem. Dziecinne usta coś szeptały w przedśmiertelnej męce. Paweł Miedwiediew szybko podszedł do niej z dymiącym rewolwerem w ręku i rzekł szyderczo, lecz wesoło:

— Usiłuje mała szelma udawać martwą, sądzi bestja, że się nie domyślimy.

Za jego rozkazem dwaj Łotysze kilka razy uderzyli okrwawione dziecko bagnetami w bok. Drgnęła i prawie natychmiast przestała oddychać. Twarzyczkę miała uroczystą i jak gdyby zmężniałą.

Chorego carewicza tak samo, jak jego ojca, zabił własną ręką Jurowskij. Nieszczęśliwy chłopak upadł z krzesła i począł rzucać się na podłodze w strasznej agonji, przyciskając wychudłe ręce do przestrzelonej piersi. Po jego bladej, prawie woskowo-przeźroczystej twarzy płynęły duże krople łez. Jęczał głośno i próbował zamierającemi usty wyszeptać: „mama“. Jego długie rzęsy i zamierające oczy lekko drżały. Jurowskij podszedł do umierającego dziecka i dwa razy wystrzelił mu w głowę. Zmęczone ciało carewicza jeszcze raz drgnęło i wyciągnąwszy się, zamarło. Nawpół dziecinna jego głowa otoczona była, niby aureolą, krwawym kręgiem na podłodze.

Młody lokajczyk Aleksij, śmiertelnie ranny w piersi upadł natychmiast na kolana, wyszeptał coś modlitewnego zamierającemi ustami, zrobił jakiś naiwnie obronny gest w kierunku martwego już cara i skonał!...

Starego kucharza Charitonowa, rannego kilku kulami w brzuch i pełzającego po podłodze w niewypowie-

dzianej męce, dobito bagnetami z jakąś specjalną nienawiścią.

Anna Demidowa rzucała się w przerażeniu po pokoju, straszliwie krzycząc, płacząc i śmiejąc się histerycznie:

— Ach, nie trzeba, nie trzeba, zostawcie mnie przez Boga! Miejcie litość — powtarzała w niewypowiedzianym strachu.

Już przestrzelona kilkoma kulami próbowała jeszcze bronić się, zasłaniając pierś poduszką. Rzucona na ziemię nowymi wystrzałami, Demidowa znalazła w sobie jeszcze dość siły, aby się podnieść i krzyknąć głośno:

— Ach, nikczemnicy! Jest przecie sąd Boży nad wami.

— A to mocny kot, umierać nie chce, chociaż jak rzeszoto przestrzelona jest kulami — powiedział Nikulin szyderczym głosem.

— A to elegantka, trzewiki takie szykowne, jak u jej pani. No, towarzysze, potraktujcie ją bagnetami na pożegnanie — dodał Nikulin z sadystycznym śmiechem.

Wszystko było skończone. Jedna z najbardziej dzikich zbrodni wszechświatowej historji spełniła się. Rosjanie nietylko w dalekich miastach i wsiach, ale i w samym Ekaterynburgu, spokojnie spali o tej godzinie, nie podejrzewając, że w domu Ipatjewa, wybudowanym dla siebie i dla rodziny, ma miejsce tak straszliwy mord bezbronnych więźniów.

Pokój napełnił się ciężkim zapachem prochu i świeżej krwi. Mordercy jak gdyby oszaleli i nie odrazu zdołali oprzytomnieć.

Pozbawienie życia bezbronnej gromadki dorosłych i dzieci — kończy p. Walentyn Speranskij — było dokonane szybko i sprawnie. Rewolucyjne „zwycięstwo“ zostało odniesione w ciągu kilku minut. Teraz zwycięscy pomyśleli o natychmiastowem otrzymaniu tych rzeczowych wartości, których niemało można było znaleźć na martwych ciałach ich ofiar. Naturalnym dalszym ciągiem zabójstwa była grabież.

Zaczęto poszukiwania wśród okrwawionych łachmanów odzieży i ciał ludzkich. Między innemi zabrano od cara złoty zegarek, a z pozostałych dużo pierścieni i krzyżów.

Nie zapomnieli zamordować i maleńkiego pieska Dżemmi, który, wypadłszy z rękawa swojej gosposi, zapamiętale szczekał w ciągu strzelaniny. Jeden z katów zręcznem uderzeniem kolby rewolweru rozbił mu głowę.

Przestroga przed wychodźtwem do Argentyny.

Bawił, a może jeszcze bawi w Warszawie p. Władysław Mazurkiewicz, poseł Rzeczypospolitej w Argentynie, zastępujący także posłów w Chili, Paragwaju i Urugwaju.

P. Mazurkiewicz w wywiadzie udzielonym pracownikowi Ajencji Wschodniej głosi, że w roku 1926 wyemigrowało z Polski do Argentyny 14 tysięcy osób, obecnie przybywa tam miesięcznie po 2 tysiące osób.

Ilość obywateli polskich w Argentynie wynosi w danej chwili 100 tysięcy, z czego połowę (50 procent) stanowią żydzi, 20 procent Polacy, a 30 procent Rusini.

Na zapytanie, czy w Argentynie są jakie widoki dla emigracji inteligencji polskiej, p. Mazurkiewicz odrzekł, iż brak tejże inteligencji daje się w Argentynie bardzo odczuwać, jednak mimo to o pracę dla inteligencji naszej w Argentynie nader trudno, czy to w biurach, czy w wolnych zawodach, bo Argentyna posiada kilka uniwersytetów, które tyle wydają inteligencji, że ta w zupełności zaspakaja potrzeby kraju.

Inne nieco wiadomości o Argentynie podaje jeden z czytelników „Przyjaciela Ludu“, niejaki Józef Kałużny zamieszkały w Rosito.

Pisze on:

„Niema tu żadnego raju, jest wielki wyzysk i nędza pomiędzy polskimi emigrantami, a wszelkie kadzenia i pochwały Argentyny rodzą się na ustach tych panków, co to za rządowe pieniądze odbywają w te strony podróż wygodną, a potem opisują w kraju niestworzone rzeczy, bo dobrze im smakował wikt w pierwszej klasie na okręcie i rząd argentyński grube im dolary płaci za ich inspekcyjne podróże.

W rzeczywistości o pracę tu bardzo trudno, a jak ją znajdzie, to za marne pieniądze, bo wielki napływ rąk roboczych. To nie jest ta Ameryka, co w niej dorobić się można, jak to było w Ameryce Północnej. Tu jest inny naród, hiszpański, który jest leniwy i skłonny do wyzysku a przytem ciemny i dlatego mimo wielkich bogactw naturalnych kraj nie rozwija się i panują niemal niewolnicze stosunki na wsi a nędza po miastach i wielki brak pracy.

Ja dostałem się do Argentyny wskutek zachwalań mego znajomego, który dostawszy się do Argentyny pisał mi, że dobrze się mu powodzi i że ma 50 dolarów miesięcznie. Dopiero jak przyjechałem na miejsce dowiedziałem się, że ma nie 50 dolarów a mniej niż połowę tej sumy, a do domu tak pisał, bo się wstydził przyznać, że zamienił siekierkę za kijek, bo w Polsce miał jednak skromny kawałek chlebusia, a tu musiał wiele poniewierki przecierpieć.“

Warto jeszcze przytoczyć, co pisze „Critica“ (Krytyka) pismo argentyńskie wychodzące w Buenos Aires.

Dowiadujemy się z tego pisma, że do jego redakcji przybyło niedawno kilku Polaków, nieznających języka hiszpańskiego, a bardzo wygłodzonych i proszących o pomoc w dostaniu się z Argentyny do Ameryki Północnej, wolą bowiem wszystko, niż umierać z nędzy na ulicy w kraju, co do którego tak bolesny spotkał ich zawód.

Wspomniane pismo podaje dalej, że w Argentynie znajduje się 3 tysiące Polaków bez pracy, a więc bez żadnych środków do życia.

Każdy z tych emigrantów wydał ostatni grosz, jaki posiadał w Polsce, na podróż do Argentyny, bo mu opowiadano w Polsce, że znajdzie tam raj na ziemi — a zamiast tego spotkało ich bolesne rozczarowanie — z winy chciwych naganiaczy.

Pismo „Critica“ nie mogąc im pomódz, z boleścią zaznacza, że rozpacz ogarnia człowieka, gdy widzi nędzę i poniewierkę Polaków.

Tak piszą w Argentynie — a co na to społeczeństwo i Rząd polski? Czy wysłuchają tego strasznego głosu rozpaczy? Należałoby jak najprędzej pospieszyć z pomocą tym biedakom. Należałoby i w Sejmie tę sprawę poruszyć.

Niemcy ciągle o wojnie myślą.

Ile są warte urzędowe zapewnienia rządu niemieckiego, że jak cały świat tak i Niemcy pragną pokoju i zgodliwego pożycia z sąsiadami, świadczą głosy ich pism, które znowu jednogłośnie stwierdzają, że Niemcy prędzejby się zgodziły na pozostawienie Nadrenji nawet jeszcze przez 10 lat w okupacji francuskiej, niż na obecną granicę od strony Polski.

2-gi Kongres Związku „Heimattreuerów“ Prus Wschodnich, który w początkach lipca b. r. odbył się w Iławie, powziął rezolucję potępiającą Traktat wersalski, który jest, według zdania Kongresu, ciężką niesprawiedliwością wobec narodu niemieckiego.

W depeszy zaś do Stresemana mi-

nistra spraw zagranicznych, Kongres wyraził mu podziękowanie „że niedwuznacznie występuje przeciw wschodniej granicy i że Niemcy zamieszkali na Wschodzie oczekują, iż to stanowisko ministra nie ulegnie zmianie“. Minister Streseman w odpowiedzi zaznaczył, że rząd stoi na tem samem stanowisku co i Kongres, czyli, że rząd niemiecki nie uznaje też obecnej granicy od strony Polski.

Jeszcze bezczelniejszy jest memorjał wysłany do kanclerza Rzeszy niemieckiej, Müllera, przez „Związek niemiecki dla obrony kresów wschodnich“ z siedzibą w Gdańsku, bo w memorjale tym domagają się prowokatorzy niemieccy od rządu niemieckiego, by swym wpływem na rząd polski wstrzymał budowę polskich portów w imię pomyślności gdańskiego handlu.

Inne rezolucje tegoż Związku domagają się odebrania Polsce „zagarniętego obszaru“ tj. Poznańskiego, Pomorza i Śląska.

Naturalnie, że nie na słowach i rezolucjach kończą się pragnienia Niemców, aby bowiem te żądania w czyn przeprowadzić, ciągle się po cichu zbroją i do wojny z Polską się przygotowują.

I wcale się z tem nie tają, że „pokoju nie może być tak długo, dopóki korytarz polski nie będzie zwrócony Rzeszy niemieckiej i dopóki Prusy Wschodnie nie będą z powrotem złączone z Niemcami.

Będzie to ciężka walka, ale jesteśmy po to, aby wywalczyć wolność Niemiec.“

„Zakon Młodoniemiecki — pisze jego organ „Der Jungdeutsche“ — uważa za swój obowiązek z całym naciskiem podkreślić prawa niemieckie do korytarza i niemiecką wolę **odzyskania wydartych nam obszarów wschodnich“.**

Wielki mistrz tego Zakonu Mahrau, wypowiedział na zjeździe Młodoniemców w Gdańsku, te jeszcze znamienne słowa:

„Zakon Młodoniemiecki pozostanie związkiem bojowym. Gdyby dziś granicom niemieckim groziło ze strony polskiej jakieś niebezpieczeństwo, **nie zawahamy się rozpętać nowej, jeszcze większej burzy od ostatniej.“**

Głośno więc Niemcy przyznają się, że nie spoczną aż znów obrabują Polskę z odwiecznych jej ziem, że rozpętanie jeszcze większej wojny, niż była wojna światowa, to ich dzisiejsze marzenie i gorące pragnienie.

Dwa głosy o faszyźmie.

Faszyzm, jak twierdzi krakowski „Głos Narodu“ (nr. 189) posiada u nas powierzchownych wielbicieli i jeszcze bardziej płytkich przeciwników.

Najczęstszym zarzutem, jaki się mu stawia, jest zarzut, że gnębi bezwzględnie opozycję nawet umiarkowaną, że nie znosi obok siebie żadnych partyj, ani innej prasy i innych stowarzyszeń.

Zarzut ten jest prawdziwy i zresztą z dumą przez faszystów przyznawany.

Nie należy jednak z tego wnioskować, że faszyzm nie ma za sobą mas, że jest rządem znoszonym niechętnie i że w swobodnych wyborach zostałby przez ludność odrzucony.

Opinja ta jest zupełnie fałszywa. Rząd faszystowski ma za sobą ogromną większość narodu i wcale nie zanosi się na to, by ta większość w bliskim czasie zmalała. By tę większość utrzymać, prowadzi partja faszystowska tak silną agitację wiecową i prasową, o jakiej my w Polsce nie mamy pojęcia. Faszyzm czyni olbrzymie wysiłki, by ogarnąc cały naród zupełnie i wy-

łącznie, i gdyby dziś odbyły się wolne wybory, to faszyzm zdobyłby conaj mniej 70 procent głosów. Przyzna to każdy, kto był w tym roku w Italji, choćby nawet należał do wrogów faszyzmu.

Niestety tak nie jest.

Hr. Zygmunt Plater, który w tym roku bawił we Włoszech, pisze w warszawskim monarchistycznym dwutygodniku: „Pro Patria“, że jak za granicą, tak i we Włoszech nie brak głosów przepowiadających upadek faszyzmu, nie brak też leż ludzi narzekających na panujący teror, na brak wolności słowa, na przymus polityczny nie do zniesienia.

W restauracji, w wagonie, wcgóle w miejscach publicznych o polityce rozmawiać nie wolno, więc taki przeciwnik faszyzmu chcąc z drugim o faszyźmie rozmawiać, usuwa się z nim w zaciszny jaki kąt, lub w osobny przedział wagonu, albo idą obaj w pole, rozglądając się podejrzliwie, czy ich jaki szpieg faszystowski (bo i faszyzm ma swoją „ochranę‘) i nuż wymyślać wtedy na Mussoliniego, któremu i kajdanki swego czasu nie były jako socjaliście obce, który chciał króla detronizować, a dziś jest podporą korony i tak bezwzględnie wobec społeczeństwa postępuje, że do wszystkiego się miesza, nic mu nie ujdzie, do tego stopnia, że i w prywatne okoliczności życia wkraczać się nie waha.

Dochodzą te głosy ze sfer arystokratycznych i ze sfer przemysłowych, które wcale się nie cieszą wielkiem dziełem odrodzenia Włoch.

Po drugiej zaś stronie płoną wielką nienawiścią ku faszyzmowi ultrademokraci i socjalni demagogowie, którzy od niszczenia podstaw ojczyzny zostali usunięci. No, i oczywiście wszystkie najskrajniejsze elementy komunistyczne, których nigdzie nie brak.

Wrogów wię zewnętrznych i wewnętrznych faszyzmu — jest, według zdania hr. Platera sporo, podkopują oni zawzięcie rozpoczęte dzieło Mussoliniego — i to stanowi dla Włoch wielkie niebezpieczeństwo.

Komunizm we Francji.

Jeden z inteligentów francuskich, Jakób Valdour, chcąc poznać ruch komunistyczny wśród robotników, pracował jako robotnik w fabrykach, mieszkając w czysto fabrycznej dzielnicy.

Z jego spostrzeżeń, które podaje w pewnym poważnym miesięczniku francuskim, wynika, że niebezpieczeństwo komunizmu we Francji nie tylko nie osłabło, ale poważnie się zaostrzyło.

Napozór ruch komunistyczny wśród robotników jest niewidzialny. Robotnicy chodzą do fabryk i pracują bez szemrania. Możnaby sądzić, że ani się im śni bolszewizm.

A jednak lada okazja daje co innego do poznania, mianowicie, że tam w cichości tworzą się kadry czerwone, że niezadowolenie wzrasta, dzięki agitacji socjalistycznej i komunistycznej.

Robotnik francuski niema jednak, a raczej nie powinien mieć powodu do niezadowolenia z życia, którego warunki są na ogół dobre.

W miejscowościach fabrycznych, jak np. w Billancourt, mają robotnicy swoje restauracje, domy umeblowane w słonecznych ogrodach, kamienice nowe z wszystkiemi nowoczesnemi wygodami, a więc z wodociągami, łazienkami i elektryką, których mógłby im pozazdrościć niejeden „burżuj“, a jednak osiedle to jest czerwone i wzdycha do komunizmu.

Dlaczego, pyta się p. Jakób Valdour i odpowiada: bo obecnie celem robotnika francuskiego zorganizowanego w związkach socjalistycznych i komunistycznych jest już nie lepsza egzystencja, lecz zupełna i wyłączna własność fabryk, kopalń itd.

Przeciw takiej żądzy trudno jest walczyć. Napróżno stawia się mu przykład Rosji przed oczy, gdzie wyzyskiwany robotnik prowadzi bardzo nędzny żywot. Robotnik francuski, jak i każdy inny poza Rosją, więcej wierzy agitatorom komunistycznym, niż każdemu innemu najuczciwszemu człowiekowi.

Tworzą się więc kadry czerwone, dobrze zorganizowane i uzbrojone, które w czasie manifestacji publicznie już występują, a rząd francuski obojętnym patrzy okiem na tę już nie krecią, ale jawną robotę bolszewicką.

A czy u nas w Polsce inaczej? Czy nie możemy powiedzieć: „tak samo jak u nas“. U nas o tyle jeszcze gorzej, że bolszewickiego wroga mamy nie tylko ukrytego wewnątrz kraju, ale sąsiadujemy z nim o miedzę.

(Z Gł. Nar.)

Z Bolszewji.

Bułka środkiem leczniczym Gospodarka bolszewicka doprowadziła Ukrainę, kraj niegdyś „miodem i chlebem płynący“ do takiej nędzy aprowizacyjnej, że dziś wypiek białego pieczywa jest tam dozwolony tylko Spółkom sowieckim, a bułkę nabyć w nich może tylko chory, posiadający odpowiednie poświadczenie lekarskie.

Zwykły chleb można nabyć również tylko na kartkę i to po pół kilogr. na osobę.

Rada komisarzy ludowych (tj. Rada ministerjalna) postanowiła zakupić w Ameryce 200 tysięcy tonn zboża, całej bowiem także północnej Rosji i ośrodkom fabrycznym grozi głód.

Zamożniejsi włościanie uprawiają tyle tylko ziemi, ile im zboża potrzeba na wyżywienie własnych rodzin, resztę zaś, co im zbywa, chowają i nie chcą wydać władzom spwieckim, które ich gnębią podatkami i zboże gwałtem zabierają.

Sowiety burzą cerkwie. Sowiet w Moskwie uchwalił rozebrać na cegłę cały szereg starych i sławnych cerkwi i z tych cegieł zbudować domy mieszkalne i kluby robotnicze.

Zakaz praktyk religijnych. Komisarjat ludowy Sprawiedliwości ogłosił rozporządzenie, które zabrania odprawiania jakichkolwiek praktyk religijnych w szpitalach państwowych i miejskich. Rozporządzenie to ma na celu pozbawienie chorych wszelkich pociech religijnych.

Ściąganie podatków. Wobec wrogiego usposobienia włościan do władz sowieckich, czego dowodem jest wstrzymanie się od płacenia podatków, rząd sowiecki wysłał do wsi specjalnych urzędników, którym „dla pewności“ towarzyszą silne oddziały milicji.

ROZMAITOŚCI

Plamy na słońcu a upały.

Astronomowie twierdzą, że tegoroczne upały pozostają w związku z niezwykłym wzrostem plam na słońcu.

Plamy zaś te są śladami jakichś ogromnych burz magnetycznych szalejących na słońcu.

Przeszło 200 milj. złotych

otrzymała Polska z zagranicy w roku ubiegłym 1927.

Największe kwoty przysłano ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady.

116 tysięcy bezrobotnych w Polsce.

W dniu 30 czerwca br. ogólna liczba bezrobotnych w Polsce wynosiła 116 tysięcy 247.

Niemcy wykupują polskie lasy.

„Górnośląskie Towarzystwo dla przemysłu drzewnego“, złożone z samych Niemców oparte o kapitały niemieckie zakupiło 100 tysięcy morgów lasu we Wschodniej Małopolsce, będącego własnością bar. Liebiga. Cena kupna wynosiła 3 miljony 200 tysięcy dolarów.

Żydowska, krakowska firma drzewna Falter i Dattner otrzymała za pośrednictwo w tej sprawie 64 tysiące dolarów. Ładny zarobek! Niestety, do takich zarobków tylko żydzi mają szczęście.

Wzrost ludności w Polsce.

Według spisu ludności z r. 1921 ludność Polski wynosiła wtedy 27 miljonów 201 tysięcy 788.

Dziś według obliczeń prowizorycznych, liczba ta wynosi do **30 miljonów** 212 tysięcy 928, czyli powiększyła się o 3 miljony.

Pół miljona dziennie na napoje alkoholowe.

Pół miljona dziennie na napoje alkoholowe, czyli 180 miljonów złotych na rok, wydają ludzie na polskim Górnym Śląsku. Takie zdanie wygłosił w odczycie w Katowicach ks. prałat Kapica. Ile to dobrego możnaby za te pieniądze zrobić!

Polska najtańszym krajem w Europie.

Zestawienie porównawcze cen hurtownych w poszczególnych państwach Europy, pokazuje, że ceny w Polsce są niższe od cen światowych. Gdy więc jaki towar kosztuje w innych krajach np. 139 złotych, to w Polsce jego cena wynosi 124 złotych.

Najwyższy stopień drożyżny wykazują Czechosłowacja, Francja i Włochy.

Żydzi rozsadnikami zarazy komunistycznej.

W Białymstoku wykryła policja Okręgowy Komitet Partji komunistycznej, do którego należeli sami żydzi i żydówki w liczbie kilkunastu osób.

W czasie przeprowadzonych u nich rewizyj wykryto znaczny zapas broszur i odezw komunistycznych.

Gdzie najwięcej rozwodów.

Wiedeński tygodnik „Das Neue Reich“ podaje taką statystykę rozwodów w świecie: Niemcy mają 57 rozwodów na 100 tysięcy mieszkańców. Dawniej było rozwodów mniej, bo w roku 1913 przypadało na 100 tysięcy mieszkańców tylko 28 rozwodów. Dziś jest pod tym względem gorzej.

Po Niemcach idą: Francja ma 53 rozwody na 100 tysięcy mieszkańców, Danja 50, Anglja tylko 6.

Na całym świecie istnieją tylko dwa państwa, które prześcigają Niemcy w tym względzie, mianowicie Ameryka północna z liczbą 153 rozwodów, oraz Japonja z liczbą 88 rozwodów na 100 tysięcy mieszkańców. Liczby rosyjskie, które na pewno są większe od amerykańskich, nie są dokładnie znane.

Emerytura dla wszystkich obywateli.

Jeden z członków Kongresu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, wystąpił z ciekawym projektem.

Obliczywszy, że 76 miljonów osób w Stanach Zjednoczonych nie zarabia dosyć, aby cokolwiek odłożyć na starość, opracował projekt zalecający wyłącznie emerytury po 12 dolarów

tygodniowo każdemu, kto przekroczył 60 lat życia. Podobno projekt ten, ma wszelkie szanse, by stać się prawem.

Czeszka, która nie cierpi Polaków.

Pisarka czeska, Tischowa, wydała niedawno książkę pod tytułem: „Hałdy“, w której opisuje walkę ludu czeskiego z Austrją.

Tischowa zaczepiła jednak w tej książce o robotników polskich, nazywając ich „gałganami“, „bydlakami“ itp. Znieważenie robotników polskich jest znieważeniem całego narodu polskiego, przeciw czemu zaprotestować winni i rząd polski i wszyscy pisarze polscy.

Przydałoby się to i u nas.

Rada miejska miasta Lugano we Włoszech wydała rozporządzenie zabraniające właścicielom kiosków wystawiania na widok publiczny i sprzedawania czasopism, pocztówek i podobnych przedmiotów wpływających gorsząco na młodzież.

Polskim socjalistom w Ameryce

źle się powodzi, szeregi ich topnieją coraz bardziej. Mądrzejsi i najwpływowsi działacze odwrócili się od partji.

Jeden z głośniejszych przywódców socjalizmu polskiego w Ameryce publicznie oświadczył niedawno, iż nie ma nic wspólnego z socjalizmem, ponieważ chce być patrjotą polskim.

Długi ciężące na wydawnictwie socjalistycznego „Robotnika“ przewyższają zasoby, źle więc na całej linji.

ROZSZERZAJCIE „KRAKUSA“ MIĘDZY ZNAJOMYMI!

Generał, jakich mało.

Jeden z chińskich generałów, którzy między sobą prowadzą od kilku lat wojnę domową, komendant 200 tysięcznej armji w głębokiej prowincji Kwajt-Czen, przyszedł do przekonania, że lepiej robić coś pożytecznego, niż bić się. Odmówił przeto udziału w obecnej wojnie i całą swą armję zaprzągł do budowy doskonałej samochodowej szosy, podług najlepszych wzorów dzisiejszych. W ciągu kilku miesięcy zbudował 480 klm. tej szosy. Obecnie zabrał się już do drugiej, która ma się ciągnąć na przestrzeni 500 kilometrów.

Uniwersytet katolicki w Pekinie.

Ojciec święty Pius XI powierzył OO. Benedyktynom utworzenie wielkiego uniwersytetu katolicko-chińskiego w Pekinie.

OO. Benedyktyni dokonali już tego dzieła, mimo bardzo niespokojnych czasów w Chinach.

Uniwersytet mieści się w olbrzymim wspaniałym gmachu należącym niegdyś do wuja ostatniego cesarza chińskiego.

Kościół katolicki w Chinach ma już swoich biskupów narodowości chińskiej, a teraz mieć będzie także wielką uczelnię wyższej wiedzy katolickiej.

Elektryczność pomaga w chorobie raka.

A. M. Stimson, lekarz amerykański ogłosił, że rak sztucznie zaszczepiony myszom, został w wielu wypadkach wyleczony przy pomocy elektryczności. Stimson wyraził nadzieję, że dalsze badania doprowadzą do wynalezienia sposobu leczenia tej strasznej choroby u ludzi.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III (XXXIV). Kraków, wrzesień 1928 r. Nr. 7.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę“ nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie,** Powiśle 12.

Wielka prawda!

Katolicki tygodnik ameryk. „True Voce“ przestrzega amerykańskich katolików przed fałszywem pojmowaniem katolicyzmu, który w Ameryce ujawnia się w zewnętrznej tylko pracy.

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych wykazał ogromny postęp, ale głównie na polu materjalnem.

Chojność i ofiarność wiernych umożliwiły wybudowanie wspaniałych kościołów i szkół w takich rozmiarach, że podziw wzbudzają w całym świecie.

„Błądzimy jednak — pisze wspomniany tygodnik — jeżeli sądzimy, że jest to prawdziwym wyrazem religji.

Ważniejszą rzeczą byłoby zbadanie, o ile np. wzrosła liczba tych, którzy co niedzielę słuchają Mszy świętej i tych, co regularnie przystępują do Stołu Pańskiego — i tych, co zarzucili praktyki religijne.

Nie możemy wiecznie budować kościołów. Religja domaga się czegoś więcej od nas. Niebezpieczeństwo dla niej leży w ubieganiu się wiernych za postępem materjalnym i honorami.

Któż bowiem wówczas dbać będzie o kościoły nasze i zakłady parafjalne, gdy ostygnie duch wiary wśród wiernych? Pierwsze oznaki już się pokazały. Nieszczęście będzie nieuniknione, jeżeli nadal kroczyć będziemy po dotychczasowej drodze“.

Rozpatrzmy bliżej powyższe słowa amerykańskiego pisma katolickiego! Co one oznaczają? Nic innego, tylko, że błędnem jest zapatrywanie tych kalików, którzy religję opierają na zewnętrznych tylko formach i sądzą, że np. zbudowanie kościoła, kaplicy lub organów, że sprawienie chorągwi, figury, czy innego sprzętu kościelnego, jest bardzo ważną rzeczą w religji, za którą należy spodziewać się na pewno zapłaty w niebiesiech.

Zapewne, że i te czyny nie zostaną bez nagrody — ale nie stanowią one istoty religji, ani prawdziwej pobożności.

Istotą religji, to: miłość Boga i bliźniego, dwa fundamenty religji, bez których prawdziwa religja istnieć nie może. A ta miłość dwojaka Boga i bliźniego objawiać się ma przedewszystkiem w silnej wierze i w czynach miłosierdzia.

Kto przeto sam ma silnego ducha wiary, kto w drugich tego ducha podtrzymuje, kto spełnia dobre uczynki, kto biednych ratuje, nieszczęśliwych pociesza, ten jest prawdziwie religijnym człowiekiem, i taki stokroć więcej czy-

ni dla religji niż — ten, który funduje organy, czy dzwony, chorągwie, czy figury.

Wspaniałe świątynie pobudowano we Francji, ozdobiono je w dawnych czasach figurami, chorągwiami i tym podobnemi rzeczami, a dziś te kościoły w przeważnej części, zwłaszcza po wsiach, pustkami świecą, bo wierni wiarę stracili, gdyż więcej dbano o zewnętrzne formy wiary, niż o jej ducha.

Wielka to przestroga dla duszpasterzy katolickich i dla wiernych całego świata!

Z „Pamiętnika“ księdza W. Michny.

Ciąg dalszy. — Przedruk zastrzeżony.

Inni księża wyśmiewali naszą robotę i poza oczy oczerniali nas. Wszakże ksiądz Żelazny katecheta, powiedział, o czem już raz nadmieniłem, gdy mię wieziono z Rzeszowa do więzienia we Lwowie: „dobrze wam tak, pilnujcie brewiarza“!

Moje kajdany nie zasługiwały na taką przymówkę, anim go wtedy znał, ani on mnie. Później poznałem go w Jarosławiu i przekonałem się, że był to człowiek nijaki.

W roku 1849 po Wszystkich Świętych zmieniły się wtedy stosunki polityczne w Jarosławiu. Tak zwana „Komisja wojskowa“ złożona z Niemców, podniosła głowę i nietylko zajmowała się wyrobem mundurów dla wojska, ale szpiegowała też patrjotyzm obywateli jarosławskich.

Na czele tej Komisji stał kapitan Mederer, a dopomagał mu jenerał N.. Wystąpił przeciw nam mieszczanin Grunt i donosił o nas Komisji.

Z nim trzymał Szmerglewski, luter i zegarmistrz. Odtąd stałem się kamieniem obrazy i lalką w ręku tej wrogiej kliki. Co spadało na mnie, nie warto wspominać.

To wszystko minęło, jak przemija wszystko, co sztuczne, a prawda na jawie staje.

Jenerał N... ożenił się z panną T... osiadł na wsi i może dziś jego potomstwo jest patrjotyczne. Kapitana Mederera widziałem w Jarosławiu w roku 1872, ale w mieszczańskim stroju.

A to co? — pytałem znajomych. Odpowiedzieli mi, że ożenił się na przedmieściu z chłopianką, został za to zdegradowany bez pensjj, że żyje w biedzie a na ludziach psy wiesza.

Taka to zapłata dla tych, którzy się stawiają nad prawem, a brutalnie obchodzą się z ludzkością. Tak skończył też Szela i jemu podobni.

Grunt, Wężykowski i ich towarzysz Szmerglewski, wygnali mnie z Jarosławia, bo w doniesieniach do rządu naklamali jakobym należał do „Umsturzpartei“ (do partji wywrotowej), a mnie się o tem ani śniło.

Nakłamali też przed biskupem Wierzchleyskim jeszcze więcej.

I tak musiałem odejść z Jarosławia i — przeniesiono mię do Miechocina.

Przed odejściem mojem znalazłem przyjacielskie serce w domu pana Czerkawskiego, lekarza Chotynieckiego, nauczyciela Szynglarskiego — a między mieszczaństwem zostawiłem pamięć taką po sobie, że o mnie jeszcze po 15-tu latach pamiętali i chcieli mnie mieć koniecznie proboszczem w Jarosławiu po śmierci proboszcza 1867 r. Konsystorz jednak w „terno“ mię nie dał i sprzeciwił się temu, za to postawił w terno młodszego odemnie księdza Olexińskiego i ten proboszczem został.

Może to się kiedyś lepiej wyjaśni, kto był intrygantem w tej sprawie.

— — — — — — — — — — —

W Miechocinie byłem tylko rok. Pamiętam dziekana mego, bogacza. Dał 4000 reńskich na kamienicę kapitulną dla kanoników w Przemyślu, ci pokryli jego prostaczy kark łańcuchem kanonickim. Odtąd, co o wikarych napisał, to w kapitule było prawdą.

Lekceważyłem sobie tego prostaka bez nauki, on też swoim wpływem w kapitule wyrzucił mię z Miechocina — czyli kazano mi wyjeżdżać stąd w styczniu, wśród strasznych mrozów — i dano mi posadę aż w Pysznicy.

Straciłem przez to dużo, bo już nie mogłem korzystać z książek w Dzikowskim dworze hrabstwa Tarnowskich.

Do parafji pysznickiej należało sioło Domostawa. Za mego tam pobytu było to osławione gniazdo rabusiów i złodziei na całą okolicę. Na czele tej bandy złodziejsko-rabusiowskiej stał chłop z Domostawy, W a l a, na którego głowę nałożył rząd 1000 złotych reńskich.

Ja jeździłem co tydzień na misję do Domostawy. Trzeba było przejeżdżać dwie mile lasami, zanim się dojechało do wsi. Nieraz sądziłem, że banda mnie napadnie. Mówiono mi, że zabierała sobie z pastwiska najlepsze bydlę i potem w lesie piekła i mieszkała sobie swobodnie.

Bywałem w domu tego Wali, widziałem żonę jego i dzieci.

D z i w n a j e s t w i a r a t e g o l u d u i z u p e ł n i e f a ł s z y w i e p o j ę t a. Na dziedzińcu u Wali stała kaplica murowana z Ukrzyżowanym; w chałupie na ścianach pełno obrazów Świętych i gromnica, żona nosiła szkaplerze itd. a mąż bandyta, który sam do domu obrazy z Warszawy przywiózł i kaplicę fundował.

Lud się go bał, jak ognia i milczał. Nie wszyscy Domostawianie byli złodziejami. Opowiadano mi do ucha, że po części urząd mandatarjalny był winien tego złodziejstwa, bo brał rubelki od złodziei, patrzył na ich czyny przez palce i nie widział ich. A gdy co było już zbyt widoczne, to złodzieja potrzymał w kozie i puścił.

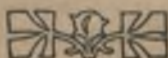
Ja zacząłem tego dochodzić i zbierać dowody. Dowiedział się o tem pan mandatar, i rozgorzał ku mnie wielką nienawiścią. Rodzina proboszcza, która żyła w przyjaźni z mandatarem, również zaczęła za to na mnie złość swoją wywierać.

Tymczasem Wala został zastrzelony przez strażnika granicznego. Mimo wielu jego ciężkich zbrodni, mimo zgonu bez Sakramentów świętych, miał jednak wspaniały pogrzeb, bo było czem zapłacić — a kto smaruje, ten jedzie.

Przed śmiercią swoją, pisał Wala zaocznie zasądzony na śmierć, prośbę do biskupa Wierzchleyskiego, aby się wstawił za nim do cesarza, żeby mu winę i życie darowano, a on obiecuje poprawę i wynagrodzenie możliwe, a że biskup zapowiadał wizytę kanoniczną w tych stronach, więc obiecywał wyspowiadać się przed biskupem. Nie doczekał się jednak Wala wizyty biskupiej, bo został przedtem zastrzelony.

Biskup Wierzchleyski był w Domostawicach, gromił złodziei, a ja opowiedziałem mu o wszystkiem i prosiłem o przeniesienie mię na inną posadę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dziś — a dawniej w Polsce!

Z dnia na dzień wzrasta bandytyzm w Polsce. Niema dnia, żeby dzienniki nie podały kilka faktów napadów bandyckich, rabunków i morderstw dla rabunku.

Ludzie w Polsce nie są dziś pewni swego życia i mienia, ani w domach, ani w drodze.

W krakowskim „Głosie Narodu“ z dnia 13 sierpnia b. r. czytamy:

„W nocy z 9 na 10 sierpnia napadło 2 bandytów na willę „Kuliba“ w Wiśle, i steroryzowawszy mieszkającą w niej p. Egertową, okradli ją z kosztowności i gotówki.

Dnia 11 sierpnia popołudniu na szosie między Gliszowcem a Mysłowicami (na Górnym Śląsku), na jadącego wozem rzeźnika Turczyka, napadło dwóch zamaskowanych bandytów. Wypadłszy z lasu przydrożnego bandyci usiłowali rewolwerami steroryzować Turczyka, który jednak szybko zaciął konie i umknął.

Przed kilku dniami zamordowano na Wileńszczyźnie we wsi Łuksze całą rodzinę Marcinkiewiczów, złożoną z ojca, matki i córki. Bandyci dokonawszy rabunku zbiegli ku granicy rosyjskiej.

Dwóch zamaskowanych bandytów napadło 10 sierpnia koło miejscowości Plewo pod Niskiem na przejeżdżającego wozem Arona Billera. Napadnięty musiał oddać pod groźbą rewolwerów zegarek i posiadane pieniądze.

Zdarzają się też w Polsce napady bandyckie na pociągi — o czem dotąd tylko w Ameryce, a głównie w Meksyku, było słychać.

Dnia 25 lipca b. r. w pociągu zdążającym ze Lwowa do Przemyśla, gdzie jechał Michał Łuczko weszli 3 mężczyźni i zażądali od niego pieniędzy, grożąc mu wydobytemi nożami i rewolwerami. Napadnięty nie miał gotówki, więc bandyci z „zemsty“ zadali mu szereg pchnięć nożem, a na stacji Sucha Wola wyciągnęli Łuczkę z przedziału, obłożyli go kamieniami i porwawszy mu kapelusz, uciekli. Nieprzytomnego Łuczkę przewieziono do szpitala w Przemyślu.

W miesiąc później tj. 25 sierpnia b. r. napadli bandyci na pociąg idący z Radomia do Miechowa i w przeciągu kilku minut obrabowali podróżnych z kosztowności i pieniędzy, poczem uciekli w niewiadomym kierunku.

Te i tym podobne napady, rabunki i kradzieże są w pierwszym rzędzie skutkiem wielkiej wojny, w której ludzie nauczyli się mało sobie cenić życie bliźniego i grabić jego mienie.

Nie tak było w dawnej Polsce przed stu i dwustu laty.

Podróżnik niemiecki Schulc, aczkolwiek Polakom niechętny, a który w czasie Sejmu Czteroletniego przed 150 laty podróżował parokrotnie po Polsce, pisze, iż w Polsce poczty są szybsze, drogi lepsze, podróż nie nudna, a w nocy nawet w najciemniejszych borach niema jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Profesor Korzon pisze, iż w owych czasach co kwartał przowożono z każdego okręgu skarbowego kasę do Warszawy. Po miljonie złotych i więcej przewożono z Krakowa, Krzemieńca, czy Poznania w zwykłej bryczce żydowskiej, pod opieką jednego, a wyjątkowo dwóch strażników.

Akty Komisji skarbowej stwierdzają, że w ciągu 30 lat przed rokiem 1785 ani jeden taki transport nie zginął, a przedtem raz tylko się zdarzyło pod Latyczowem na zapadłem Podolu, gdzie napadła wataha hajdamaków i to nie swoich, lecz przyszłych z zagranicy ówczesnej tureckiej.

Oprócz polskiego uczonego współ-

cześni cudzoziemcy wymownie opisują cnoty Polaków.

W roku 1779 podróżował angielski profesor Coxe z uniwersytetu w Cambridge z lordem Herbertem. Nocowali w karczmach, zwiedzali całą Polskę i notują, że chociaż naprzykład zostawiali powóz na całą noc bez dozoru na dworze, lecz w ciągu całorocznej podróży nie skradziono im najmniejszej drobnostki, gdy tymczasem naprzykład w Rosji, co rano przekonywali się o jakichś nocnych kradzieżach.

Podróżnik Biester w 1791 roku pisze: „W Polsce, czy we dnie, czy w nocy jechać możesz bardzo bezpiecznie; kilkakroć sto tysięcy dukatów wiezie kabryoletem jeden człowiek a i za granicę powierzają nawet znaczne sumy często znieznanym woźnicom z dalekich polskich prowincji, a nikt jeszcze nie słyszał, że je skradziono!“.

Rullnere w swojej historji pisze: „Polska zdawała się być szczęśliwą i spokojną, bezpieczeństwo panowało w miastach, podróżny bez żadnej obawy mógł przebywać tak lasy najsamotniejsze, jak drogi publicznie, niesłychać nigdzie rozmowy o jakiejkolwiek zbrodni i nic lepiej nie popiera zdania niektórych filozofów, że człowiek z natury jest dobry“.

Tak dobrym był naród polski — ale już w wieku przeszłym, 19-tym — zaczął się psuć, już ducha jego zatruły rewolucyjne prądy idące z Francji, i bandytyzm zaczął się w Polsce pojawiać, jak to widzimy z opowieści o zbóju, nazwiskiem Wala, podanej w drukowanym w naszem piśmie „Pamiętniku“ księdza Michny.

A dziś — wiemy, co się dzieje u nas i w świecie. Bandytów, oszustów, złodziei, coraz więcej, bo ludzie utracili wiarę pod wpływem przewrotnych bezbożnych nauk i wskutek agitacji różnych socjalistycznych i radykalnych demagogów, ludzi zazwyczaj bez czci i wiary.

Nie tylko więc wojny — ale i tych agitatorów dziełem jest dzisiejsze zdziczenie po miastach i wsiach — i dzisiejszy bandytyzm.

Masoni w Polsce zdjęli przyłbicę.

Ilekroć pisma katolickie lub narodowe wspominały o istnieniu i działalności masonerji w Polsce, ludzie nawet niby inteligentni wzruszali ramionami i uważali to za urojenie, za bajkę, a władze skonfiskowały przed kilku latami „Kalendarz“ Księży Pallotynów, w którym znalazł się dowód o istnieniu i działalności masonerji w Polsce.

A jednak pokazało się, że pisma katolickie mówiły prawdę. Masoni w Polsce są i działają.

Podczas niedawnego pogrzebu artysty malarza Winiarza w Warszawie, przemawiał powieściopisarz Strug **„jako przewodnik“** — jak pisał „Głos Prawdy“ (nr 205) — **„Wielkiej Narodowej Loży“**, której zmarły Winiarz wiernym był bratem.

W pogrzebie brał udział w imieniu rządu minister Dr Świtalski, wybitni oficerowie, przedstawiciele organizacji P. O. W. (Polskiej Organizacji wojskowej) i „Strzelca“.

Niema już tedy najmniejszej wątpliwości, że mamy w Polsce Lożę masońską, a ujawnienie tego faktu ma pierwszorzędną doniosłość. Tak sądzi „Gazeta Warszawska“ i pisze, że obok tej „Wielkiej Loży Narodowej“ działa też inna loża masońska, t. j. „Wielki Wschód“, będący w związku z „Wielkim Wschodem“ francuskim.

Dotychczas przywódcy masonerji w Polsce utrzymywali jej istnienie w tajemnicy, obawiając się kleru, który z chwilą jej ujawnienia wystąpi do zaciętej z nią walki. Czekano, aż się zwiększą jej wpływy, a gdy to się stało, gdy masoni zajęli różne silne pozycje w państwie, zdjęli przyłbicę i już jawnie głoszą „jesteśmy".

Żydowski „Nasz Przegląd" wyraźnie pisze, iż mylą się prawicowcy sądząc, że sanacja i socjaliści należą do jednej loży masońskiej. „Możemy ich zapewnić", są dalsze słowa „Naszego Przeglądu", że tak nie jest: sanacja siedzi we własnej loży szkockiego obrządku, a socjaliści i żydzi znów gdzieindziej".

Więc co z tego wynika? Zdaniem „Gazety Warszawskiej" to wynika, że skoro sanacją rządzi loża, a sanacja rządzi Polską, to **loża masońska** (czyli masonerja) **rządzi dziś Polską**.

Teraz łatwo już chyba zrozumieć różne oznaki rozpoczynającej się walki z Kościołem i ze stronnictwami narodowemi w Polsce.

To robota masonerji!

Gdyby dziś Chrystus przyszedł na świat?...

Wychodząca w Londynie protestancka gazeta „Westminster Gazette" wydrukowała ostatnimi czasy kilka artykułów pod tytułem: „gdyby Chrystus przyszedł do Londynu"?

Artykuły powyższej treści były prawie powtórzeniem kazań, które na ten temat głosił ksiądz kotolicki Franciszek Woodlak w jednej z parafij londyńskich.

Słowa kaznodziei odnoszą się jednak nie tylko do Londynu, ale do całego dzisiejszego świata. Nie tylko bowiem nad Londynem jak niegdyś nad Jerozolimą, płakałby dziś Chrystus Pan, gdyby się znowu zjawił na ziemi, lecz nie mniej płakałby nad wszystkimi ludźmi, którzy wyzuli się z powodu zmysłowości i rozwiązłości z godności ludzkiej.

Gdyby Chrystusowi Panu stawiono przed oczy współczesny teatr, kino, bale nocne, uczty, beswstydne i bezmyślne stroje, to Chrystus zalałby się łzami.

Wiele grzechów przebaczyłby Zbawiciel nasz dzięki swemu miłosierdziu bez granic, ale wołający o pomstę do nieba grzech rozwiązłości, panującej za dni naszych, musiałby Mu przywieść na pamięć Sodomę i Gomorę.

Zamiast śpiewu — wycinanki

Rozporządzeniem „Ministerstwa wyznań i oświaty" z dnia 19 kwienia 1927 r. zredukowano naukę śpiewu we wszystkich Szkołach powszechnych z dotychczasowych dwu godzin do 1 godziny tygodniowo, natomiast zwiększono liczbę godzin innych przedmiotów, zwłaszcza zaś robót ręcznych w niektórych klasach nawet do trzech godzin tygodniowo.

Nie da się zaprzeczyć pisze organistowska „Gazeta Związkowa" (nr. 3), że zredukowanie nauki śpiewu jest bolesnym ciosem dla pieśni rodzinnej, którą każdy naród pielęgnuje i przechowuje, jest krzywdą dla naszego dorobku kulturalnego.

I w imię czego się to stało? Zyskały na tem, pisze dalej „Gazeta Związkowa", wycinanki, naklejanki, struganki i tym podobne zajęcia, które poza zniszczeniem miljonów arkuszy barwnego papieru i miljona rozmaitych deszczułek, drewienek i polan, nie ujawniły błogich skutków swego istnienia.

Przeciwnie, zajęcia zwane „robotami" poza marnotrawstwem materjału, kosztującego grube tysiące, przynoszą szkodę zdrowiu młodzieży; dziatwa obsmarowuje się rozmaitemi klejami,

gliną, zanieczyszcza trocinami i pyłem drzewnym już i tak zepsute powietrze szkolne. Szczegółowa statystyka wykazałaby nam też niemałą cyfrę nieszczęśliwych wypadków skaleczeń (nożyczkami, nożami, rylcami, igłami itp.), któremi dziecko zmuszone jest posługiwać się na lekcji robót.

Po tych słusznych uwagach, „Gazeta Związkowa“ apeluje do sfer muzycznych, by się starały o cofnięcie rozporządzenia ministerjalnego traktującego po macoszemu śpiew w szkołach.

Socjaliści krewniakami małpy.

W warszawskim organie socjalistów niezależnych „Robotniku i Chłopie“ (Nr. 3.), całkiem jawnie przyznają się czerwoni towarzysze, że swą robotę kulturalno oświatową wśród robotników i chłopów łączą z teorją Darwina.

Innemi słowy znaczy to, że sami uznają się za potomków małpy, i do tego zaszczytnego dla nich pokrewieństwa usiłują włączyć robotników i chłopów.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy.

ROZMAITOŚCI

Katastrofalne gradobicie w dwóch powiatach.

W jednym z ostatnich dni sierpnia br. przeszła przez gminy powiatu turczańskiego i skolskiego (w Małopolsce Wschodniej) straszna burza z falą gradową.

Padał tam grad wielkości kurzych jaj, a nawet spadały kawały lodu o wadze dwóch kilogramów. W niektórych gałkach gradowych znajdowano po ich rozbiciu, spłaszczone kamyki niewiadomego pochodzenia.

Szkody są olbrzymie, bo grad zniszczył plony na przestrzeni 2.600 morgów.

Rodzina z czworga osób rażona piorunem.

Nad okolicami Krakowa przeszła 27 sierpnia b. r. groźna burza. Potężny wicher wyrywał drzewa z korzeniami, a ze zboczów gór spływały całe rzeki, powodując gwałtowne wezbranie nawet małych, niewinnych strumyków.

Nie obeszło się i bez nieszczęśliwych wypadków. Oto we wsi Niegoszowice pod Krakowem uderzył piorun w zabudowania gospodarskie Andrzeja Prusaka, ślusarza kolejowego, nie szczędząc nikogo z rodziny. Prusak rażony piorunem postradał życie, jego żona Józefa doznała ciężkich oparzeń, siostra zmarłego Stanisława straciła mowę, a brat Stanisław uległ porażeniu nóg.

Restauracja na 2500 gości.

W Poznaniu budują browary Huggera olbrzymią restaurację, która będzie największą restauracją w Polsce.

Do ubikacyj restauracyjnych prowadzić będą 2 wejścia, jedno na parter, drugie do suteren. W suterenach znajdą pomieszczenie: śniadalnia na 300 osób i piwiarnia na 800 osób.

Parter obejmuje mleczarnię na 200 osób, restaurację właściwą na 400 osób, oraz 2 sale recepcyjne. Całe pierwsze piętro zajmie duża sala teatralna na 1300 osób.

Równocześnie we wszystkich ubikacjach znaleść może miejsce 2 tysiące 500 osób, a średnio licząc dziennie

conajmniej 10 tysięcy osób. Obsługę tej restauracji przewidują w ilości 600 osób.

13 lóż masońskich w Polsce.

W roku 1924 założono w Polsce „Wielką Narodową Lożę“ masońską, której podlega obecnie 13 lóż i jedno kółko we Lwowie.

Godność Wielkiego Mistrza piastuje obecnie brat Stempkowski; przed nim piastował tę godność brat Andrzej Strug.

„Wielka Loża Polska“ należy do tak zwanego „Masońskiego Związku Międzynarodowego“. Oprócz tego znajdują się na Górnym Śląsku loże niemieckie, które zaprzyjaźnione są z lożami polskiemi.

Polacy na Ukrainie.

„Komunist“ wychodzący w Charkowie podaje kilka ciekawych szczegółów z życia Polaków na Ukrainie sowieckiej.

Rząd sowiecki oddawna kładzie szczególny nacisk na prowadzenie agitacji komunistycznej wśród Polaków na Ukrainie. Agitacja jednak napotyka na wielkie trudności i opór ze strony ludności polskiej. Do partji komunistycznej przystępuje bardzo mało Polaków. Naprzykład w Żmierynce, gdzie pracuje ponad 1000 robotników polskich, zaledwie 40 należy do partji komunistycznej.

Największą przeszkodą w akcji komunistycznej wśród Polaków, jest, jak zaznacza „Komunist“, przywiązanie robotników i włościan polskich do Kościoła i swego duchowieństwa. Wszelkie usiłowania komunistów, aby ośmieszyć kler i religję nie odnoszą wśród Polaków skutku, przeciwnie znaczenie duchowieństwa jeszcze podnoszą.

Taka spółka — to pańszczyzna.

P. Stapińskiemu bardzo się to nie podoba, że różne Towarzystwa rolnicze, ludowe i pańskie łączą się do wspólnej pracy.

„Przyjaciel Ludu“ krzyczy, że pierwszem przykazaniem polityki rolniczej chłopskiej, winna być reforma rolna, a żadne „zjednoczenia“ rolnicze tej konieczności nie załatwią.

Według sądu p. Stapińskiego, „rząd nie powinien zezwolić na takie wyzyskiwanie masy chłopskiej, bo taka spółka jest równoznaczna z niewolą, jest pańszczyzną“.

Naturalnie, wspólna praca rolników jest dla p. Stapińskiego pańszczyzną, ale nadużywanie tego ludu dla celów p. Stapińskiego, nie jest pańszczyzną.

Regulowanie cen.

W jednym z najbliższych numerów „Dziennika Ustaw“ ma się ukazać rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, na podstawie którego przyznane będzie wojewodom prawo do regulowania cen artykułów pierwszej potrzeby, mianowicie: mąki, pieczywa, mięsa, szmalcu, wyrobów masarskich oraz cegły.

Wojewodowie mogą to swoje prawo przekazać starostom, wyjąwszy prawo oznaczenia cen cegły. Ceny będą ustanawiane po wysłuchaniu opinji specjalnych komisyj.

Podwyżka cen wyrobów włókienniczych.

Związek przemysłu włókienniczego, który skupia wszystkie główniejsze fabryki włókiennicze, postanowił podwyższyć ceny wszystkich wyrobów włókienniczych.

Przemysłowcy włókienniczy w Łodzy wstrzymują się ze sprzedażą towaru na sezon zimowy, pomimo, że po towary zgłasza się już wielu kupców.

Czy będzie chleb z mąki Kelloga?

W Paryżu podpisało dnia 27 sierpnia br. czternastu delegatów mocarstw europejskich i pozaeuropejskich tak zwany „pakt Kelloga“.

Pakt Kelloga, to potępienie wojny, to wojna wojnie. Projekt do tej wielkiej deklaracji pokojowej wyszedł z Ameryki, od Kelloga, ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. Francuski minister spraw zagranicznych Briand w swej mowie wygłoszonej tuż przed podpisaniem paktu Kelloga, wyraził się, że przez ten dokument po raz pierwszy zostaje bez zastrzeżeń potępiona wojna, jako narzędzie walki w polityce narodowej.

„Od tej chwili, skoro wojna została uznana za nielegalną i postawiona poza prawem, każde państwo, każdy winowajca naruszający pokój, spotka się niewątpliwie z ogólnem potępieniem i nieprzyjaźnią ze strony wszystkich państw biorących udział w pakcie“.

Przepięknie brzmią słowa p. Brianda. Po tej świetnej mowie podniósł się niemiecki minister spraw zagranicznych Stresseman i pierwszy z pośród delegatów podpisał swe nazwisko na dokumencie potępiającym wojnę, jako sprzeczną z prawem.

Po Stressemanie podpisywali pakt Kelloga kolejno według alfabetu nazwy państw i inni delegaci, między którymi był i nasz minister p. Zaleski.

Czy jednak rzeczywiście świat nie ujrzy już wojny? Czy istotnie zapanuje teraz na ziemi pokój wieczny i trwała zgoda między narodami? Są ludzie, którzy w to wierzą, ale takich jest mało, większość wątpi w skutki tego paktu i wcale się nim nie entuzjazmuje.

Dlaczego? Dlatego, bo chociaż niemiecki minister pierwszy podpisał pakt pokojowy, to Niemcy dalej o wojnie myślą i do niej się przygotowują.

Członek stronnictwa, do którego Stresseman należy, poseł Rheinbaben, tak się odezwał niedawno na publicznem zebraniu w Hamburgu:

„Żaden z mężów stanu, uczestniczących w rokowaniach w sprawie paktu Kelloga, nie powinien mieć złudzeń w tym względzie. Niemcy pragną niewątpliwie równie szczerze, jak jakiekolwiek państwo uniknięcia wojny, nawet w dalekiej przyszłości, ale w miarę jak wzrośnie nowe pokolenie, które nie zaznało okropności wojny, a namiętnie pragnie wielkości Niemiec, użyje ono więcej niż kiedykolwiek wszystkich swych sił, celem uzyskania zmiany stanu rzeczy, stworzonego w Wersalu i to tam gdzie niesprawiedliwość jest naprawdę krzycząca, na Wschodzie Niemiec“.

Wschód niemiecki, to granice od strony Polski, jawnie tedy głoszą Niemcy, że wojna z Polską, to ich jedyne dziś i w przeszłości pragnienie.

Można tedy być pewnym, że Niemcy nie uszanują paktu Kelloga, i gdy się nadarzy sposobność, na Polskę uderzą.

Stwierdza to pokojowe pismo niemieckie „Die Menscheit“ (Ludzkość), w której czytamy, że Reichswehra (armja niemiecka) ma w pogotowiu większe ilości tak zwanych samolotów ciężarowych i robotniczych, które są przeznaczone do rzucania bomb.

Również każdy samolot pocztowy, używany dziś do transportów dzienników, przystosowany jest do rzucania bomb. Niemcy posiadają bardzo dużo samolotów, a najmniejszy nawet aparat może być każdej chwili przystosowany do celów wojskowych.

Nie trzeba zaś zapominać, że Niemcy

są krajem zdolnym do produkcji największej ilości gazów trujących wyrabianych, rozumie się, głównie przeciw Polsce.

Wojna Niemiec z Polską byłaby, rozumie się, znowu wojną światową, więc ani Polska, ani świat nie będzie miał chleba z mąki Kelloga.

Różne zdania o żydach.

Antysemityzm, czyli niechęć ku żydom i zwalczanie ich niecnej roboty i obrona przed tą robotą, nie jest produktem dzisiejszej chwili, jak sądzą niektórzy, sięga on bowiem czasów bardzo dawnych.

Już faraonowie egipscy nie cierpieli żydów i używali różnych środków, aby zniszczyć to niewolnicze plemię, które musiało się dać dobrze we znaki starożytnym Egipcjanom.

Używano tedy żydów do prac najcięższych, do budowy piramid, a jeden z faraonów rozkazał nawet topić pierworodnych chłopców żydowskich, by wstrzymać rozrost żydów.

I później nie cieszyli się żydzi miłością i przychylnością innych narodów. Tacyt, rzymski historyk, żyjący w pierwszym wieku po Chrystusie Panu, nazywa żydów: „odium generis humani“ — „przedmiotem nienawiści całego rodu ludzkiego“.

Wróg chrześcijaństwa filozof Cels, żyjący w drugim wieku ery chrześcijańskiej, pyta się: „czem jest naród żydowski“? i odpowiada: „Jest to naród najbardziej pogardzany i wyszydzany ze wszystkich narodów. Jest on zbiorowiskiem osobników butnych, chciwych, posępnych, służalczych. Wszędzie i zawsze, w każdej epoce, przez swe zwyczaje nietowarzyskie, swoją manję wyodrębniania się, przez swą nędzną chciwość i mściwość, wzbudzał uczucie antypatji i wstręt. Jedyna wyższość, jaką posiadają, to ich arogancja“.

W późniejszych wiekach najbardziej skrytykował żydów Marcin Luter, twórca tak zwanej „Reformacji“, czyli protestantyzmu.

W swoich dwóch książkach: „O żydach i ich kłamstwach“ wydanych w roku 1543 tak pisał Luter:

„Żydzi to wierutni kłamcy i pijawki krwiożercze. Oni to kłamliwemi objawieniami sfałszowali i przekręcili Pismo święte (w „Talmudzie“)“.

„Pełni wszelkiej złości, skąpstwa, zawiści i nienawiści wśród siebie, sieją przekleństwa na nas według nich, pogan“.

„Są tak grubo zaślepieni, że nie tylko praktykują lichwę, ale mówią, że ta lichwa jest prawem im nakazanem, że sam Bóg przez usta Mojżesza nakazał uprawiać lichwę wśród pogan“.

„Pod słońcem niema chciwszego narodu na pieniądz, jak żydzi. Nawet gdy myślą o przyszłym Mesjaszu, cieszą się nadzieją, że on zabierze złoto i srebro wszystkim i rozda żydom“.

Żydzi są nieznośnym ciężarem, są istną plagą i zarazą, są nieszczęściem naszem“.

„Narzekają na nas, że ich gnębimy i uciskamy, a tu niema wśród nas nikogo, coby im na oścież nie otworzył drzwi, aby wrócili do kraju, z którego do nas przybyli. Jeszczebyśmy ich podarunkami obsypali na drogę, byle się od nas wynieśli“.

„Nie my uciskamy żydów, ale żydzi nas, w naszym własnym kraju. My w pocie czoła pracujemy, a oni spokojnie owoce pracy naszej zajadają. Nawet za czasów Dawida i Salomona we własnym kraju nie mieli tak szczę-

śliwych dni, jakie mają dziś na obczyźnie, którą codzień wyzyskują i okradają".

Tak pisał Luter o żydach przed blisko 400 laty.

(Dokończenie nastąpi).

Intrygi niemieckie przeciw Polsce.

Wychodząca w Kwidzyniu, w Prusach Wschodnich, „Weichsel-Zeitung" (Gazeta Wiślańska), organ nacjonalistów (hakatystów) niemieckich, wystąpiła niedawno z artykułem, którego celem jest utorowanie drogi do porozumienia pomiędzy Prusami Wschodniemi Litwą i Łotwą i do utrzymania między niemi wspólnego frontu przeciwko rzekomemu niebezpieczeństwu ze strony Polski.

Zdaniem tego dziennika, Polska dąży do wcielenia Litwy w skład Rzeczypospolitej, a gdy zamiar ten urzeczywistni, będzie się starała podporządkować pod swe wpływy najpierw Prusy Wschodnie, a potem przyjdzie kolej na Łotwę. Mając już Gdańsk, Królewiec i Kłapejdę, Polska nie spocznie, lecz będzie się starała wciągnać też Litwę i Rygę, które niegdyś były pod jej panowaniem.

Na Ligę Narodów, pisze „Weichsel Zeitung" — nie można się oglądać ani się z jej strony pomocy spodziewać, bo Liga nie liczy się wcale z interesami państw słabych.

Rosja sowiecka nie da się też wciągnąć w wojnę przez spór Litwy z Polską, poza którą stoi Anglja, Rosja wie, że obecnie wojna byłaby dla niej końcem i początkiem nowej Rosji, ale Rosja cieszyłaby się wojną innych, sąsiednich państw, by mogła łowić ryby w mętnej wodzie.

Wobec takiego położenia niema innej rady, kończy „Weichsel-Zeitung", tylko, aby Litwa, Łotwa i Prusy Wschodnie podały sobie ręce, zagwarantowały swoją samodzielność i sprzymierzyły się przeciw każdemu wrogowi, któryby je chciał zaatakowoć.

Nie potrzeba dodawać, że organ hakatystów pruskich naumyślnie stawia straszaka polskiego przed oczy Litwy i Łotwy, by te państewka skłonić do oddania się zupełnego Niemcom.

Z Rosji Sowieckiej.

Straszne skutki moralności i nauki bolszewickiej. Bolszewickie gazety „Odieskija Izwiestja" i „Komunist" donoszą, że w ostatnich czasach ilość dzieci bezdomnych w Rosji powiększyła się o kilka tysięcy. Do Charkowa (na Ukrainie) codzień przywożą pociągi gromady małoletnich włóczęgów, uciekających z różnych stron Rosji przed głodem.

Włóczęgi te rozbiegają się po ulicach Charkowa, kryją się po norach i z zasadzek napadają na przechodniów w celach rabunkowych. Władze są bezsilne wobec tych zgłodniałych band. Podobne wiadomości nadchodzą z Odessy i Kijowa.

Inna zaś gazeta bolszewicka „Komsomolskaja Prawda" omawia rozpaczliwe stosunki w rządowych „Domach dla dzieci", w których pozostają masy dzieci znajdujące się w nędzy.

W domach tych wychowankowie pozostawieni są niemal sobie i fatalnie karmieni. Głodne dzieci potajemnie wybiegają z zakładów i napadają na okoliczną ludność, która grozi, że wystrzela wychowanków „Domu dla dzie-

ci", gdyż nic z nich pożytecznego i tak nie będzie.

Zamykanie cerkwi. Na Ukrainie zamknęły władze bolszewickie 34 cerkwie, w celu zwalczania religji i wpływu duchowieństwa.

Z Meksyku.

Nie klerykali — lecz socjaliści zamordowali prezydenta Meksyku.

Przed kilku tygodniami zamordowano w Meksyku nowoobranego Prezydenta, Obregona, który w jesieni r. b. miał objąć rządy po Callesie, obecnym krwiożerczym tyranie i prześladowcy katolików.

Pisma socjalistyczne całego świata, a więc i nasze „Naprzody" i „Robotniki", zaczęły głosić, że morderstwa dokonał klerykał, bo znaleziono u niego różaniec czy koronkę, i że jest to zemstą katolików na Obregonie, który również po swym wyborze na prezydenta zapowiedział dalszą walkę z Kościołem. Wnet jednak, dzięki śledztwu policyjnemu, pokazało się, że sprawcami morderstwa są nie katolicy, lecz socjaliści, i to prawdopodobnie w porozumieniu z dotychczasowym prezydentem Callesem.

Zwolennicy zabitego Obregona, tak zwani obregoniści, którym przewodzi poseł do Sejmu Antoni Diaz, należą do partji rolników. Partja ta jawnie oskarża socjalistów o zamordowanie Obregona, a że ci mają tę zbrodnię na sumieniu i poczuwają się do niej, sami to zdradzili, bo ich towarzysz, minister Ludwik Morones uciekł ze stolicy, a z nim także kilku innych wybitnych socjalistycznych członków rządu.

Socjaliści meksykańscy, którym dobrze się działo przy żłobie rządowym, bali się, by Obregon nie odsunął ich od tego żłobu, więc go zamordowali w nadziei, że w nowym wyborze Calles powtórnie zasiędzie na krześle prezydenta.

Spotkał ich jednak bardzo przykry zawód, bo obregoniści o ponownym wyborze Callesa słyszeć nie chcą, żeby zaś zapewnić sobie pomyślny wynik wyborów dla swego kandydata, zbliżą się prawdopodobnie do katolików, to zaś oznaczałoby zakończenie prześladowań Kościoła i przywrócenie pokoju Meksykowi.

Walka z bolszewizmem w Japonji.

Japońskie Związki narodowe zwróciły się do rządu japońskiego z memorjałem domagającym się zastosowania surowych środków przeciw propagandzie komunistycznej w środkowej Azji, w szczególności zaś w Japonji.

W memorjale nadmieniono, że Stowarzyszenia narodowe i społeczne zdecydowały się ze swej strony na utworzenie specjalnych wojskowo zorganizowanych związków, któreby przeciwstawiły się propagandzie komunistycznej. Memorjał domaga się też usunięcia agitatorów bolszewickich, którzy pod pokrywką pracy w poselstwach lub w handlu szerzą bolszewizm w Japonji.

Z drugiej strony japońskie dzienniki komunistyczne domagały się rozwiązania „Związków Narodowych", grożąc w przeciwnym razie zatargiem z sowieckim rządem.

Rząd Japoński nie zląkł się jednak groźby komunistów, lecz poszedł za głosem narodu. Prywatna Rada cesarza uchwaliła ustawę zwaną „Ustawą pokoju", przewidującą karę śmierci dla agitatorów bolszewickich.

Rada cesarska podaje też rządowi w długim memorjale szereg wskazówek, jak należy zwalczać bolszewizm.

Między innemi radami jest i ta, aby rząd starał się usuwać ze szkół nauczycieli o skrajnych, t. j. lewicowych i socjalistycznych zapatrywaniach politycznych.

Pozatem policja ma surowo dozorować wszystkich podejrzanych o agitację wywrotową i przeszkadzać im w zetknięciu się z tłumem, a nadewszystko z robotnikami.

Angola.

Nie jest tak ciasno na globie ziemskim, jakby się zdawało. Są jeszcze olbrzymie połacie ziemi, których położenie jest wygodne, gleba urodzajna klimat znośny, a które mogłyby wyżywić setki miljonów ludności emigrującej z zatłoczonej i dusznej Europy.

Oto w Afryce znajduje się kolonja portugalska, na południe od Konga belgijskiego, zwana Angola, obejmująca przeszło 1 miljon 250.000 kilometrów kwadr. czyli 3 razy więcej niż Polska.

Angolę zamieszkuje zaledwie kilkanaście tysięcy osadników, gdyż leniwa Portugalja nie stara się o sprowadzenie większej liczby emigrantów. A szkoda, gdyż zarówno klimat jak żyzność gleby i warunki komunikacyjne są zupełnie dogodne.

Klimat w znacznej części podobny jest do klimatu Parany, zdrowotność jest znakomita, nieznane tam są największe plagi afrykańskie: malarja śpiączka, choroby skórne, pchły ziemne i t. d. Niedogodności są takie, jak w Brazylji: węże jadowite, drapieżne zwierzęta, mrówki i termity.

Za to roślinność jest przebogata, a rolnictwo daje duże dochody przez uprawę kukurydzy, fasoli, ziemniaków, żyta, pszenicy, kawy, kakao, trzciny cukrowej bawełny. Specjalnie dogodne są warunki hodowli nierogacizny, owiec i drobiu.

Jeżeli chodzi o siłę roboczą, to jest ona tania, zważywszy, że Angola posiada przeszło 300 tysięcy tubylców-mężczyzn.

„Rzeczpospolita“ wyciąga z tego zestawienia wniosek, że osadnictwo polskie mogłoby znaleźć w Angoli bardzo dogodne warunki, więc o tej sprawie rząd nasz pomyśleć winien.

TO I OWO.

Uczony Anglik.

W Londynie uczciło „Królewskie Towarzystwo Azjatyckie“ bankietem uczonego Griersona, autora największego słownika języków używanych w Indjach azjatyckich.

Grierso w ciągu 55 lat dokonał opracowania 170 języków i 1544 narzeczy Hindostanu. Sam włada 180 językami i 480 narzeczami, któremi mówi ludność hinduska.

90 miljardów dochodu w jednym roku.

Federalne biuro podatkowe Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki opierając się na sumie podatków wpłaconych w marcu b. r. do skarbca tychże Stanów, obliczyło, że łączny dochód wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych w roku 1927 wynosił około 90 miljardów dolarów.

Podatek dochodowy płaci obecnie 3 miljony osób, a to oznacza, że większość mieszkańców Stanów Zjednoczonych nie zarabia zbyt wiele, gdyż nie płaci podatku dochodowego.

Kara cielesna za pijaństwo i bicie żony.

W mieście Akron, w stanie Ohio, aresztowano za opilstwo i bicie żony niejakiego Johna Cares'a. Sędzia miejski przyszedł do jego celi i dobrze wygarbował mu skórę wężem gumowym.

Skutki próby.

Był czas, że Amerykanie ogromnie chwalili sobie wino i pili je jako i inne trunki alkoholowe w wielkim nadmiarze. Potem wpadli w drugą ostateczność i zaprowadzili „prohibicję", czyli zakaz szynkowania i picia wszelkich alkoholów.

Nie wszyscy jednak obywatele Stanów Zjednoczonych szanują prawo prohibicyjne, są i tacy, którym wszelakie alkoholowe trunki bardzo smakują.

Aby tedy odzwyczaić ich od podobnego upodobania, zaprowadzono sądy, którym rozumie się, potrzebni są znowu eksperci, czyli ludzie znający się na alkoholach.

Zdarzyło się niedawno, że sąd w Los Angelos rozpatrywał sprawę alkoholową, ale zanim wydał wyrok, czekał na zdanie ekspertów. Grono ekspertów składało się z 4-ch mężczyzn i 5 kobiet. Dano im do próby 4 i pół litra napoju; po pewnym czasie eksperci zażądali dla dodatkowego i dokładniejszego badania znowu takiej samej porcji.

Sędzia czekał na wynik „próby" — a nie mogąc się go doczekać, bo czas próby przeciągał się, sam wszedł do pokoju, gdzie eksperci „próbowali" i zastał tam wszystkich ekspertów pod stołem.

Amerykanie zalecają nam wzorowanie się na ich zaletach i cnotach — czy i ten wypadek zaliczą do swych cnót?

250 dni przed lustrem!

Pewien szwedzki statystyk obliczył, że 15 letni podlotek spędza przed zwierciadłem 15 minut dziennie, zaś z biegiem lat czas ten stale się zwiększa, dochodząc do 30 minut dziennie. Według obliczeń jego, kobieta 70 letnia spędziła w swem życiu 250 dni przed zwierciadłem, co czyni 6.000 godzin.

Służąca radczynią gminną.

Dwudziestodwuletnia Lily Thorpe wybrana została przez socjalistyczną partję w Batle (Lancashire) w Anglji do rady gminnej. Lily Thorpe od trzech lat zajmuje się polityką i była sekretarką rady pracy w Boatle. Nie porzuciła ona służby i potrafi pogodzić swoje obowiązki przy ogólnem zadowoleniu.

Który Mussolini prawdziwy?

W roku 1904 przemawiał na publicznym wiecu w Lozannie, Mussolini, wówczas socjalista, a dziś dyktator Włoch.

Mussolini ówczesny tak mówił: „Religja z punktu nauki jest nierozsądkiem, a ze strony praktycznej jest niemoralnością".

Dzisiejszy Mussolini wprowadził naukę religji do szkół włoskich, wziął ślub kościelny, przywrócił krzyże w sądach i Krzyż w Kolosseum. Któryż tedy z tych dwóch Mussolinich jest prawdziwy?

Cnotliwy fryzjer.

Jeden z fryzjerów miasteczka angielskiego Cambelltown, podał w dzienniczku miejscowym niezwykłe w dzisiejszych czasach ogłoszenie.

Zawiadamia mianowicie, że, idąc za głosem sumienia i stosując się do

słów Pisma Świętego, postanowił na przyszłość nie strzyc przedstawicielkom płci pięknej włosów, ani też włosów przyciętych nie fryzować, o czem ogłasza, aby panie wchodząc do jego zakładu, nie narażały się na nieprzyjemność.

Kres cygańskiej wolności

Rząd węgierski wydał dekret niszczący swobodne życie cygańskie.

Na zasadzie tego dekretu wszyscy przebywający na Węgrzech cyganie muszą osiedlić się na stałem miejscu i nauczyć się języka węgierskiego, oraz podlegać będą służbie wojskowej i podatkom, za to zaś utrzymują pełne prawa obywatelskie.

Wszyscy zagraniczni cyganie, przebywający na terytorjum Węgier otrzymali miesięczny termin do opuszczenia granic państwa.

„Król“ cyganów węgierskich Herzeilazei wniósł na ręce regenta gorący protest przeciwko dekretowi, ale, oczywiście, nic nie wskórał.

Skończyła się złota cygańska wolność przynajmniej na Węgrzech.

Węże zabiły miljon ludzi.

W ciągu ostatnich 50 lat zginęło w krajach południowych w Afryce i w Azji w skutek ukąszenia przez węże jadowite ponad miljon osób. W samych tylko Indjach umiera rocznie około 20.000 osób ukąsanych przez żmije. W Ameryce środkowej węże jadowite zabijają rocznie 3—5.000 osób, w Afryce i Australji około 5.000 osób.

Miasto mieszczące się w jednym domu.

Wśród olbrzymich domów, jakie wzniesiono w ostatnim czasie w Nowym Jorku, wyróżnia się jeden niebotyk, który jest niejako miastem dla siebie.

Budynek ten, mający nazwę „Equitable Building“. posiada 37 pięter oraz pomieszczenie dla 12 tysięcy lokatorów. Codziennie wchodzi do niego i wychodzi z niego 127 tysięcy ludzi, z których 92 tysiące podjeżdżają na piętra wyższe za pomocą 63 wind.

Equitable Building posiada objętość 26 miljonów stóp sześciennych, zawiera 5 tysięcy okien i 10 tysięcy drzwi, oraz jest oświetlony za pomocą 15 tysięcy lamp.

Poczta codzienna dla tego domu — olbrzyma obejmuje 63 tysięcy listów i paczek przychodzących, oraz 88 tysięcy wychodzących.

Straszna plaga.

Spis trędowatych na całem terytorjum Rosji sowieckiej ustalił, iż liczba chorych na trąd wynosi obecnie 3 tysięce osób.

Najbardziej rozpowszechniona jest ta straszna choroba na Kaukazie północnym, gdzie w roku ubiegłym zanotowano 314 wypadków zachorowania na trąd.

Auta rozbijają w Ameryce więcej ludzi niż wojna.

Waszyngtońskie oficjalne biuro statystyczne „Census“ ogłosiło wstrząsającą statystykę osób przejechanych przez auta, z której wynika, że w dwóch ostatnich latach zginęło wskutek nieostrożności 118 tysięcy 139 osób.

Statystyki osób zranionych tylko, nie prowadzono, ale jeśli się przyjmie, że na 1 zabitego przypada 25 rannych, to przybliżona ilość rannych, wyniesie 1 miljon 200 tysięcy osób.

Cyfry te okażą się naprawdę groźne, jeśli się je porówna ze statystyką strat wojennych, które wykazują dla Ame-

ryki, 50.000 ludzi zabitych, a 182.000 rannych. Podnieść jeszcze trzeba, że liczba ofiar szalonej jazdy szoferów, rok rocznie wzrasta, a bardzo znaczny procent ofiar, bo 30 procent, przypada na dzieci.

Chińska kongregacja zakonna.

W prowincji Czyli, biskup chiński Melchjor Sun utworzył Kongregację dla kobiet chińskich, która się bardzo szybko rozwija. Młode Chinki, które jako zakonnice znajdują się w różnych wikarjatach prosiły o zaszczyt, by im wolno było pracować pod rozkazami chińskiego biskupa. Nowa Kongregacja poświęca się dziełom miłosierdzia wśród kobiet chińskich i prowadzi szkoły dla dziewcząt.

Ofiarność na misje katolickie w Ameryce.

Znaną jest powszechnie ofiarność katolików amerykańskich na najrozmaitsze cele humanitarne i wychowawczo-naukowe. Ofiarność ta jest wielką i na zewnątrz, na cele misyjne, kiedy wyniosła ona w roku ubiegłym 1 miljon 126 tysięcy dolarów. Najwięcej złożyła djecezja brooklińska.

Krótkie włosy i czekolada.

Londyńscy fabrykanci wszelkiego rodzaju słodyczy, a przedewszystkiem czekolady, skarżą się gorzko na modę krótkich włosów.

Moda ta jest istotnie kosztowna, i jeżeli zyskują na niej fryzjerzy, tracą cukiernicy.

„Angielki, mówią, wydają obecnie bardzo dużo pieniędzy tygodniowo na czesanie i ondulowanie; dawniej pieniądze te przeznaczały na kupno czekoladek".

Cukiernicy żądają zniesienia mody krótkich włosów.

Co jednym przynosi powodzenie, drugim sprowadza nieszczęście.

Nowy pancerz ochronny przeciw kulom.

Pewien wynalazca z Chicago, L. Wisbrod, sfabrykował z cienkiej stali szwedzkiej, o jednomilimetrowej grubości, pancerz, który chroni od kul.

Pancerz ten waży nie więcej, niż 3 i pół funta. Doświadczenia, jakie przeprowadził wynalazca z pancerzem, wykazały, iż kule, wystrzelone z brauninga, odbijają się o pancerz i płaszczą, jak grzyby. Nowy ten pancerz ma być nabyty przez policję amerykańską.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III (XXXIV). Kraków, październik 1928 r. Nr. 8.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Dodatek bezpłatny do „Krakusa".

Wychodzi **raz** w miesiącu dnia **1-go.**

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę" nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem". Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie,** Powiśle 12.

CO POLSKĘ ZGUBIŁO?

Zewsząd słyszy się narzekania, że w Polsce dzieje się niedobrze. Niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy jest tak wielkie, że spotyka się dość często ludzi, którzy posuwają się aż do twierdzenia, że takiego ucisku i takiej biedy nie było nawet za czasów niewoli.

Jest niesłychanie bolesnem coś podobnego słyszeć, gdy się przypomni pierwsze chwile po zmartwychwstaniu Polski. Jakaż to radość i duma rozpierała nasze serca, gdyśmy się poczuli wolnymi od obcego jarzma, gdy się spełniły nasze najpiękniejsze marzenia, gdy Bóg wysłuchał naszej modlitwy: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!"

Z jakimż to rozmachem, z jaką ofiarnością chwyciliśmy się do budowania własnej organizacji państwowej. Każdy Polak, czy w kraju czy na obczyźnie, czy hen daleko za oceanem w Ameryce, rwał się do czynu, do ofiary na rzecz ukochanej Ojczyzny.

Wracali emigranci do kraju i padali na kolana, całowali ziemię rodzinną — zaciągali się do wojska ochotnicy, — sypały się składki na potrzeby publiczne, kupowało się „pożyczki odrodzenia" za ostatni grosz, — lała się krew ofiarna na polach bitew z bolszewikami. — Wszystko: dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!

A dzisiaj? Zaledwie dziesięć lat mija od tych chwil podniosłych — i gdzież ten zapał, gdzie ta miłość do wolności, gdzie to gorące interesowanie sprawami wolnego państwa polskiego?

Zbyt prędko zniechęciliśmy się do pracy dla własnego państwa, bo nam się zdawało, że to wszystko lekko i łatwo przyjdzie. Jeżeli się teraz w państwie dzieje niedobrze, to niczyja, tylko nasza wina. Nasza niewytrwałość, nasze lenistwo, nasze wygodnictwo i obojętność na sprawy publiczne obywatelskie.

Od pewnego czasu przestaliśmy brać czynny udział w życiu państwowem, przestaliśmy wierzyć, że możemy oddziaływać na rzeczy wielkie i ważne, i zostawiliśmy tę troskę jednemu człowiekowi, a sami zasklepiliśmy się w troskach o drobne sprawy osobiste, lub tylko partyjne. Wygodniej bowiem jest dla naszego lenistwa, że ktoś tam za nas myśli, że ktoś się o całość państwa troszczy, że ktoś nami rządzi, a my tylko owoce osobistego dobrobytu zbierać będziemy. Wygodniej też jest tylko narzekać na rząd i na całą Polskę, niż spełniać swoje obowiązki obywatelskie mądrze i skutecznie.

Nie umiemy poprostu być obywatelami własnego państwa. Patrzymy się na wszystko, co się w państwie dzieje, jakby na jakieś widowisko, które nas zaciekawia, ale nic nie obchodzi. Czekamy końca, co z tego wyniknie, a nie myślimy, o tem, że to co wyniknie, skrupić się może boleśnie na naszej skórze.

Dziwna to jest obojętność. Cobyśmy powiedzieli o gospodarzu, który nie troszczy się o to, co robią jego rządcy i słudzy, który nie interesuje się sprawami swego własnego gospodarstwa? Że jest leniwy i głupi i że czeka go ruina. — A przecież państwo polskie jest gospodarstwem narodu polskiego...

„Jakoś się ułoży i jakoś to będzie“ — tak powtarzali przodkowie nasi od wieków i za to słowo krwawemi potem w niewoli płakali łzami.

„Jakoś to będzie“ — pisał ks. Kalinka w dziele: „Papież i Polska“, to przecież nasz zwykły program polityczny, to rozwiązanie każdej u nas sprawy.

Kiedy bez wojsk i fortec, bez skarbów i zapasów, stała otworem nasza Rzeczpospolita, „nic to nie szkodzi“ — mówiono — naród w potrzebie zerwie się do broni — i „jakoś to będzie“.

Kiedy bez władzy był tron, bez odpowiedzialności ministrowie, kiedy jaki możnowładca trząsł całem państwem i ubezwładniał jego organa, „nic to nie szkodzi“ — powtarzano — w potrzebie wszystko się ułoży — i „jakoś to będzie“.

Tak było w Polsce i tak jest dzisiaj. Patrzymy na różne a ciężkie niedomagania Ojczyzny naszej, ale zamiast myśleć o ich naprawie, oddaliśmy Polskę jednemu człowiekowi i powtarzamy: „jakoś to będzie“.

Najgorszy to znak obojętności naszej względem zmartwychwstałej Ojczyzny — która może jej, niedaj Boże, przynieść nieobliczalne szkody.

J. P.

Z „Pamiętnika“ księdza W. Michny.

Ciąg dalszy. — Przedruk zastrzeżony.

Mandatar oskarżył mię przed biskupem i przed komisarzem o jakieś listy polityczne, które miałem pisywać do Kongresówki, do wsi Potok, a proboszcz nastroił biskupa tak, że biskup Wierzchleyski kazał mi na kawałeczki potargać obrazy narodowe wiszące w mojem pomieszkaniu. A przedstawiały one: Łukasińskiego przykutego do armaty, Wiśniewskiego w kajdanach, i Kapuścińskiego w ostatniej chwili przed śmiercią.

Rzecz cała przeszła tedy na pole polityczne, gdyż tylko polityką można było drugiego człowieka zabić, ukrzyżować, potępić.

To zdarzenie tak mię dotknęło, żem odtąd znienawidził rodzinę plebańską i urzędy mandatarjalne; odtąd też datuje się początek mej choroby żółciowej, która się z latami rozwinęła i groziła mi śmiercią.

Znałem dwie Ksantypy w diecezji: matkę proboszcza Ilińskiego w Rzeszowie, która syna o śmierć przyprawiła i matkę proboszcza w Pysznicy. Ta ostatnia była przewrotną Niemką z rodu, co się na jej twarzy odbijało, mąż jej, człowiek cichy, spokojny, protestant, był skrytym męczennikiem, chociaż tego nikomu nie objawiał.

Nie mogłem i nie mogę pojąć, jak ludzie mogą sobie coś zmyślać i opowiadać za prawdziwe, jak mogli pro-

boszcz i mandatar oskarżać mię o jakieś stosunki z ludźmi w Kongresówce, kiedy ja nigdy nie wychodziłem poza granice parafji — i nawet nie było czasu do zawiązywania jakichś znajomości z ludźmi w pobliżu, cały bowiem mój pobyt w Pysznicy trwał od lutego do listopada, a więc całe 9 miesięcy. To tyle na wieko trumny tych ludzi.

Całem wytchnieniem dla mej duszy był p. Strużkiewicz we dworze. Człowiek to był mało zajmujący się gospodarstwem, lubiący ciszę i spoczynek, ale rozumny i trzeźwo na świat patrzący, troszkę fantastyczny i chlubiący się rozlicznemi wiadomościami, których w gruncie rzeczy nie dostrzegłem u niego. Coś tam z każdej gałęzi wiedzy posiadał, ale gruntowności żadnej nie było.

Był to jednak człowiek wyrozumiały, bez dumy, ludzki, dowcipny i nieraz mię i każdego rozweselił. Żona jego, pani całą gębą, zacna, cicha, dziećmi zajęta, dom lubiała, a zbytkiem się brzydziła. To wspomnienie wdzięczne niech idzie tym zacnym ludziom na chwałę!

— — — — — — — — — — —

Nadmienię tu o klasztorze kapucyńskim w Rozwadowie, który znajduje się niedaleko od Pysznicy. W klasztorze tym żył kapucyn O. Burakowski, którego opis życia mógłby być podstawą do powieści.

Za młodu, w roku 1809, był Burakowski legjonistą. Potem został zakonnikiem po skończonej wojnie 1815 r. Przy brewiarzu marzył jednak o wojackiem życiu i potajemnie klasztor opuścił, przepadł, jak kamień w wodzie.

Naraz pojawił się w Warszawie za czasów Księcia Konstantego w polskiem wojsku, jako kapitan. Rosły mężczyzna, śmiały i do korda stworzony, a przytem obeznany z sztuką wojacką, został prędko kapitanem.

Podobno Krasiński poznał go, gdy był na służbie w pałacu Konstantego i opowiedział to księciu. Książę Konstanty popatrzył marsowato na kapitana i zapytał ostro:

— Ty, kapucyn?

Burakowski, człowiek honoru i godności, nie chciał widać kłamać i nie rzekł słowa.

Po skończonej służbie musiał uniform złożyć i wrócić do klasztoru, do Rozwadowa.

Rok 1830 wyprowadził go znowu z murów i Burakowski na nowo został kapitanem. Bił się dzielnie z oddziałem jenerała Romarino; przyszedł do Pniowa, złożył broń, ale do Zakonu nie wrócił. Powiadają, że wstąpił do wojska pruskiego i tam się dosłużył jeneralskiej rangi. Umarł w Tarnopolskiem, pod obcem nazwiskiem.

Oto jedna z tych tradycyjnych osobistości klasztornych w Polsce, które były gotowe do Różańca i do tańca, które pod ciężkim habitem kryły serca dzielne, a mogły być naraz pokornym barankiem i bosym hetmanem. Podobni ludzie przynosili klasztorom chwałę, a nieraz je bronili w czasie napadów kozackich i tatarskich.

— — — — — — — — — — —

W jesieni koło Wszystkich Świętych przeniósł mię biskup Wierzchleyski z Pysznicy do Grodziska.

— — — — — — — — — — —

O pobycie w Grodzisku niema bliższych szczegółów w „Pamiętniku“. — Jest przeskok do Drohobycza, dokąd widocznie po jakimś czasie księdza Michnę przeniesiono.

— — — — — — — — — — —

O Drohobyczu też nie wiele rozpisuje się ksiądz Michna, wspomina tylko o ówczesnym proboszczu drohobyckim

w słowach nie bardzo dla niego pochlebnych.

Był to prałat — pisze ks Michna — pożal się Boże. Szkoda było tytułów i szat kanoniczych. Nie potrafił nauki do ludu wypowiedzieć, a wzdychał do infuły.

Pomnę, raz przyjechał do Drohobycza urzędnik, pono zwiący się Kalkberg. My, księża stali w sieni, czekając nań, urzędnicy solni byli z nami. Naraz zajechała kareta a proboszcz bez czapki wybiegł aż na drogę, wysadził otyłego urzędnika z karety i z uniżonością lokajską zaprowadził go do siebie na posiłek.

To nas i rozśmieszyło i oburzyło, że siwa głowa i prałat nie miał taktu i nie oceniał swej godności.

Osmarował mię w Konsystorzu i musiałem udać się na posadę do Krakowca.

Na Wielkanoc w Drohobyczu miałem kazanie tej treści, że krzyżowa śmierć, to zmartwychwstanie, ona toruje drogę do chwały i nieba, a niezasłużone pochwały torują drogę do pogardy i nie prowadzą do nieba.

Pochwycili te słowa urzędnicy Niemcy i niezrozumiawszy ich zaskarżyli mię przed wyższemi władzami. Przyłączył się do nich i proboszcz; miałem z tego powodu śledztwo. Kazanie pisane, które przedłożyłem, uratowało mię na czas.

Odtąd nie miałem żadnego dla proboszcza tego szacunku i dawałem mu do poznania, a nawet raz otwarcie powiedziałem, że źle stoi ta parafja, gdzie owieczki przewyższają pasterza, i uczniowie wyżsi od nauczyciela.

U mieszczaństwa drohobyckiego nie widziałem tego ducha, jak to było w Gorlicach i Jarosławiu, a po prawdzie mówiąc, nie miałem czasu na nawiązanie nici propagandy. Próbowałem z jakimś krawcem, podobno Juremą, mówić o tem, ale to do niczego nie doprowadziło.

Natomiast koło Drohobycza są całe sioła uszlachcone. Raz powracając z odległej wsi musiałem w drodze nocować w karczmie w siole Horodyszcze. Po zachodzie słońca przyszli do mnie chłopi; z rozmowy z nimi poznałem, że to polskie dusze. Jest w takich siołach grunt pod posiew narodowy, który przy dobrych szkołach przyniósłby plon obfiły.

— — — — — — — — — — —

O Krakowcu nie mam wiele do pisanta. W roku 1855 panowała w okolicy cholera straszna.

Z proboszczem nie było pożycia. Był to kapłan zdolny, ale nie dbający o dalszą naukę. Prócz nauki szkolnej, nie znalazłem w nim żadnej gruntowniejszej i szerszej wiedzy. Żył w ciągłej niezgodzie z dworami i sąsiadami, nawet ze swoją rodziną. Tylko pół roku bawiłem i prosiłem o inną posadę, biskup Wierzchleyski dał mi ją w Swilczy, koło Rzeszowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co to jest masonerja?

Głośnem jest dziś w Polsce wyznanie publiczne p. Struga, byłego wielkiego mistrza polskich masonów, wypowiedziane na pogrzebie pewnego masona w Warszawie, a stwierdzające istnienie masonerji w Polsce.

Mamy więc w odrodzonej Ojczyźnie związki masońskie, które, jak piszą dzienniki, wywierają niemały wpływ na stronnictwa lewicowe i stronnictwa współpracujące z rządem!

Należy tedy przypatrzeć się masonerji i poznać jej siły, robotę i cele, byśmy mogli, jako katolicy i Polacy

bronić się przed tym wrogiem Kościoła i narodu.

Więc co to jest masonerja? Na to pytanie da wam odpowiedź najlepszą, nie kto inny, tylko sam wielki mistrz masonów, Solutore Awentore Zola, który za przyczyną Matki Bożej, na gorące modły jego pobożnej małżonki, uzdrowiony z długotrwałego paraliżu, nawrócił się w Rzymie w roku 1896 i odwołując swe błędy, takie ogłosił w dziennikach wyznanie:

„Ja niżej podpisany Solutore Awentore Zola, były wielki mistrz, były wielki hierofant, były suweren, wielki komandor, założyciel masonerji w Egipcie i przyległych prowincjach, oświadczam niniejszem, że byłem członkiem przez przeciąg około 30 lat lóż masońskich, a przez lat 12 rządziłem niemi, mając w ręku absolutną władzę, a zatem miałem sposobność poznać dokładnie początek ich i cele, prawa i nauki".

„Masonerja udaje, że jest czysto filantropijnym, filozoficznym związkiem, który postawił sobie za zadanie poszukiwanie prawdy, naukę powszechnej moralności, umiejętności, sztuki, tudzież wykonywanie uczynków miłosiernych". Udaje, że szanuje religijne przekonanie każdego ze swych członków; zapewnia, że na swych zebraniach unika z zasady religijnej i politycznej dyskusji; zaręcza, że nie jest ani politycznem, ani religijnem stowarzyszeniem, lecz świątynią sprawiedliwości, ludzkości, miłości i t. d.

Wobec tego zaręczam, że masonerja jest czemś zupełnie innem, czemś wręcz temu wszystkiemu przeciwnem".

„W dobrem, zawartem rzekomo w ustawach i przepisach masońskich, niema ani krzty prawdy. Kłamstwem, prawdziwie bezczelnem kłamstwem jest owa obłudnie głoszona sprawiedliwość, ludzkość, filantropja, miłość. Nie panują one ani w masońskiej świątyni, ani w sercach masonów. Ci ostatni, o pewnych nieznacznych wyjątkach nie wspominając, cnót tych bynajmniej nie wykonują. Prawda w loży nie przemieszkuje i masoni jej nie znają. Kłamstwo, obłuda, oszustwo, osłonięte pozorami prawdy, rządzą wszechwładnie masońską rzeszą.

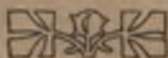
W gruncie rzeczy — za to zaręczam — masonerję najsłuszniej nazwaćby można religijnym związkiem. Masonerji celem jest zniszczenie wszystkich religij, a przedewszystkiem religii katolickiej, aby zająć jej miejsce i sprowadzić rodzaj ludzki do pierwotnego poganizmu".

„Dziś przekonałem się jasno, wiem, co sądzić i czuję głęboki żal, żem błądził przez lat 30, przyznając się do masońskich zasad, rozszerzajac, a tak prowadząc wielu innych do błędu w którym sam się znajdowałem.

Oświecony od Boga, poznałem dotychczasowe zło. Dlatego pożegnałem się z lożą, odstąpiłem jej raz na zawsze i wyrzekam się wobec Kościoła wszystkich moich błędów".

„Błagam pokornie Boga o przebaczenie za liczne zgorszenia, dane przezemnie w czasie, w którym należałem do sekty i proszę również o przebaczenie Ojca Świętego, Leona XIII i wszystkich, których zgorszyłem".

Takie jest zdanie i świadectwo o masonerji człowieka starszego, doświadczonego, a co najważniejsze nawróconego, czyli wyrwanego z szeregów masońskich.



Różne zdania o żydach.

(Dokończenie).

Założyciel religji mahometańskiej, Mahomet, tak się w swoim „Koranie“ wyraża o żydach: „Bóg zawarł niegdyś przymierze z dziećmi Izraela, Izrael jednak złamał to przymierze, (bo nie przyjął Jego Syna), za co wyklął go Bóg i dopuścił nań ślepotę umysłów i zatwardziałości serca. Nie należy ustawać w odsłanianiu żydowskich oszustw, a oszustami są oni z małymi bardzo wyjątkami“.

Profesor akademji krakowskiej, Sebastjan Miczyński, w swej książce: „Zwierciadło Korony Polskiej“, wydanej w roku 1618, tak się odzywa do Polaków:

„Wołać już głosem wielkim na was muszę, o dzieci moje! Ocućcie się ze snu głębokiego, a obaczcie na jakim haku stoicie. Patrzcie jakoście od tego sprośnego i bezecnego narodu, w swej że ziemi, przy waszym chlebie zniewoleni i uciśnieni w pęta, w których byście żydy mieć chcieli sami się pętacie i żydom w niewolę podawacie“.

Słynny cesarz Francuzów, Napoleon, poznawszy jakie niebezpieczeństwo grozi Francji ze strony żydów, na posiedzeniu Rady stanów w roku 1806, tak do senatorów przemawiał:

„Rząd francuski nie może patrzyć obojętnie, jak niski, uparty, do najgorszych czynów zdolny naród opanowuje i we własne posiadanie zabiera dwa najpiękniejsze departamenty naszej starej Alzacji. — Żydów, gdyż o nich to teraz mówię nie możemy uważać za jakąś sektę religijną, ale za naród osobny. Mojem zdaniem należałoby żydom przynajmniej na pewien czas odebrać prawo pożyczania na hipoteki, bo prawo to wtrąca lud francuski w jarzmo żydowskie. — Należałoby również ograniczyć żydom prawo handlu, które ze względu na uprawianą przez nich lichwę i dzięki ich oszukaństwu, zagraża naszemu handlowi z dniem każdym upadającemu“.

Jak widzimy Napoleon już przed 120 laty widział doskonale niebezpieczeństwo ze strony żydów i starał się je od Francji odwrócić. Coby on powiedział dzisiaj, gdyby zobaczył swą ojczyznę rządzoną przez masonów i żydów?

Niechże więc żydzi nie krzyczą nazywając nas katolików i Polaków antysemitami i prześladowcami, bo wszystkie narody pogańskie i chrześcijańskie więcej nieżyczliwie odnosiły się do żydów, niż dzisiejsi katolicy.

Czas już wielki poznać się na tym wrogu ukrytym i bronić się, wprowadzając w czyn hasło: „Swój do swego“.

Nowoczesna wzorowa praca parafjalna.

Parafję Wszystkich Świętych w Warszawie, której proboszczem jest gnębiony przez sanacyjną masonerję ks. prałat Dr. Marceli Godlewski, śmiało można nazwać wzorową parafją, co do pracy, jaką tam prowadzi wspomniany czcigodny duszpasterz.

Piszący te słowa osobiście nie przypatrzył się tej pracy, bo w Warszawie nie był, ale ma pojęcie o niej z organu parafjalnego, t. j. z *„Wiadomości parafji Wszystkich Świętych“*, które wydaje co tydzień dla swych parafjan Ks. Dr. Godlewski.

Już to wydawnictwo świadczy, że Ks. Dr. Godlewski pojmuje ducha czasu i ważność prasy, skoro wydaje tygodnik dla swych parafjan a w nim

umieszcza: Ewangelję, krótką z niej naukę, obok tego żywot Świętego, urywek jakiś z historji Kościoła, powiastkę i różne uwagi o sprawach społecznych z chwili bieżącej, a na końcu podają „Wiadomości“,. porządek nabożeństw, porządek odczytów i posiedzeń różnych Towarzystw parafjalnych, a wreszcie są tam i polecenia chrześcijańskich sklepow.

Dowiadujemy się też z „Wiadomości“ parafjalnych, że w parafji Wszystkich Świętych, która, nawiasem mówiąc, liczy 70 tysięcy katolików, istnieje „Parafjalna Kasa pożyczkowa“ i „Parafjalna Kasa ubezpieczeń na wypadek śmierci“.

Każdego dnia odbywają się różne zebrania i odczyty.

I tak np. w numerze 41 „Wiadomości“ podany jest taki porządek owych zebrań i odczytów od 9 do 15 września:

Niedziela 9 września: zaraz po Sumie zebranie członków „Parafjalnej Kasy ubezpieczeń“. O godzinie 5 dla dzieci a o 7-ej dla starszych obraz kinowy: „Głos sumienia“. O godzinie 10 min. 30 zebranie Koła młodzieży żeńskiej.

Poniedziałek, 10 września: O godzinie 8 wieczór odczyt: Zasadnicza komórka społeczna — rodzina.

Podobny rozkład odczytów i zebrań ma każdy dzień tygodnia.

Tak pracuje nowoczesny proboszcz, ks. prałat Godlewski!

Czy dużo jest takich duszpasterzy w Polsce?

Wspomniany tygodnik „Wiadomości parafji Wszystkich Świętych“ przestał wychodzić z końcem września br. — nie z woli ani winy ks. Godlewskiego. — Dzienniki się pytają, czy to nie jest zawieszenie pisma?

Pijaństwo w Rosji.

Nigdy nie można było powiedzieć o Rosjanach, by pili mało. Rosjanie i wstręt do alkoholu, to sprzeczność od dawna znana.

Nigdy jednak, jak donoszą korespondenci, nie pito w Rosji tyle i tak, jak obecnie, gdy tym nieszczęśliwym krajem i narodem rządzą bolszewicy. Spożycie wódki, zawierającej według urzędowych przepisów 40 procent alkoholu, wzrosło w ostatnich czterech latach o 40 procent.

Zestawienia budżetu rosyjskiego wykazują, że w roku 1924 wypito rządowej wódki 800 tysięcy wiader, w roku 1925 już 4 miljony 100 tysięcy wiader, w 1926 roku 20 miljonów, a w roku 1927 przeszło 31 miljonów wiader, nie licząc samogonki, wyrabianej w wielkich ilościach po cichu w każdej prawie chacie chłopskiej.

Komisja rządowa, która się nad tą sprawą zastanawiała, doszła do tego przekonania, że wypadki chorób umysłowych wzrosły wskutek pijaństwa o 5 tysięcy procent, a wypadki śmierci dziesięciokrotnie.

Szpitale miejskie w Moskwie i Leningradzie przepełnione są chorymi, których 90 procent, to prawie sami robotnicy i ojcowie rodzin.

Profesor Bektoren znany uczony, oblicza, że w Leningradzie rocznie zamyka się 95 tysiecy osób za pijaństwo i wybryki uliczne, czyli na 10 mieszkańców 1. Sprawozdanie komisji mówi w Moskwie o 100 tysiącach.

Rzecz znamienna, że komuniści, tak zwani członkowie partji biorą bardzo żywy udział w tych pijackich orgjach. „Pijany komunista — twierdzi komisja — nie należy do rzadkości. W Ba-

ku 20 procent zaaresztowanych pijanych było członkami partji. Wieczorem komisarjaty policyjne zapełniają się osobami, nie mogącemi się z pijaństwa utrzymać na nogach".

Naród rosyjski wydaje rocznie przeszło miljard rubli na alkohol. Jest to akurat tyle, ile rząd sowiecki w ubiegłym roku wydał na podniesienie rosyjskiego przemysłu.

Mimo to komisja rządowa sprzeciwiła się ponownym próbom wprowadzenia ustawy prohibicyjnej zakazującej pijaństwa i sprzedaży alkoholu, twierdząc, że prohibicja nie jest dostateczną bronią przeciw pijaństwu.

O czem wielu ludzi nie wie.

Wielu ludzi nie wie, że człowiek mruga oczyma 11.000 razy dziennie,

że w kiszce grubej posiada człowiek około 120 miljonów nieszkodliwych bakterji,

że w Angli każdy, kto bez powodu zaalarmuje straż ogniową, płaci karę 15 funtów szterlingów,

że góra lodowa tylko w dziewiątej części wystaje z wody, ponieważ na każdy metr kubiczny lodu nad wodą musi być 8 kubicznych metrów lodu pod wodą' aby utrzymać równowagę,

że rój pszczół składa się w normalnym stanie z 600 - 1000 trutni, królowej i 20—30.000 robotnic,

że ziarnka słonecznika są tak lekkie, że używa się ich do wyrabiania pasów ratunkowych,

że wytrzymałość dachu miedzianego oblicza się na 300 lat conajmniej, podczas kiedy dach cynkowy musi być reperowany po 20 latach,

że przed wojną obliczano cały zapas radjum na 240 gramów. Cena za 1 gram radjum wynosiła wtenczas około 100.000 dolarów. Dzięki odkryciu radjum w okręgu Kongo (Afryka) spadła cena radjum na 70.000 dol. za gram,

że w Nowym Jorku jest drapacz chmur, w którym mieści się ludność przeciętnego małego miasteczka W jednym z tych olbrzymów znajduje się 63 wind, 5000 okien i 10000 drzwi.

Z kraju i ze świata.

Niebezpieczny miesiąc dla Polski.

Zbliża się — pisze „Kurjer Poznański" — listopad „dla Polski niebezpieczna pora". Zainteresowanie i zaniepokojenie sprawami publicznemi wzrasta. Czy będzie zmiana Konstytucji? Czy Sejm będzie rozwiązany? Czy przyjdzie do zmiany rządu? — Czy... niektóre pytania szepcze się tylko po cichu.

Bardziej wtajemniczeni w sprawy polityczne obywatele, ograniczają te wszystkie pytania do jednego zasadniczego pytania: czy w jesieni dojdzie do walnej rozprawy między rządem i jedynką z jednej, a lewicą i socjalistami z drugiej strony?

Na pozór wszystko przemawiałoby za tem, że tak będzie — a jednak są oznaki, że wojny między lewicą, a tak zwaną „sanacją" nie będzie.

Ktoś obie te strony pogodzi, ktoś zwaśnione chwilowo siostry pogodzi —

a tym pośrednikiem zgody będzie — jak twierdzi „Kurjer Pozn.“ — masonerja, która pracuje nad zbliżeniem lewicy do sanacji, bo rozumie dobrze, że tylko przy pomocy lewicy może osiągnąć w Polsce swoje cele, na które zwrócił niedawno uwagę gnieźnieński zjazd księży biskupów.

Marszałek Sejmu p. Daszyński rozpoczął już akcję w tym kierunku.

Projekty konstytucyjne „jedynki“.

„Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“, czyli „jedynka“ opracował projekt takich, jak twierdzi „Robotnik“, zmian w Konstytucji, które przedłoży Sejmowi na zbliżającej się sesji jesiennej:

1) Czynne prawo wyborcze mają mieć osoby, które ukończyły 24 lat życia, a bierne 30 lat.

2) Dla czynnego prawa wyborczego wymagana będzie znajomość czytania i pisania, bierne prawo żąda ukończenia szkoły powszechnej.

3) Rząd ma być odpowiedzialny z reguły przed Prezydentem, — a przed Sejmem tylko raz do roku w okresie sesji budżetowej.

4) Senat ma być co do praw swoich zrównany z Sejmem, ma być w połowie mianowany przez Prezydenta, w połowie przez samorządy.

5) Prezydent Rzeczypospolitej ma być wybierany przez specjalne zgromadzenie „elektorów“ na lat 10. — Wybór plebiscytowy Prezydenta „jedynka“ porzuciła.

Teraz chodzi tylko o wytworzenie w Sejmie większości wśród posłów dla uchwalenia tego projektu. Czy jednak lewica, o której względy zabiega p. marszałek Daszyński zgodzi się nań — to przyszłość niedaleka pokaże, bo Sejm zwołany będzie na koniec października.

Z Małopolski Wschodniej.

Jakaś zbrodnicza ręka poniszczyła w zeszłym miesiącu na drodze z Żółkwi do miejscowości Dzibułki wszystkie święte figury przydrożne, przyczem figury kamienne zeszpecono, a drewniane krzyże popodcinano.

Dziennik ruski „Diło“ przypuszcza, że ta zbrodnicza profanacja jest dziełem zwolenników zbolszewiczałego „Selrobu“.

— Między stacjami Stawczany a Obroszynem podkopano w nocy 23-go września br. tor kolejowy na szerokości 2 metrów i podłożono materjał wybuchowy. Do katastrofy jednak nie doszło dzięki czujności robotnika kolejowego, który zauważył dwie nieznane osoby na torze i sprawców spłoszył. Jacy są to sprawcy — na razie nie wiadomo.

Spisek przeciwrządowy na Litwie.

Władze litewskie, jak donoszą z Łotwy do „Polonji“, wpadły na trop spisku w garnizonach wojskowych w Kownie i Szawłach, do którego przystąpiło wielu oficerów.

Organizacja ta zamierzała wspólnie z socjalistami obalić obecny rząd Waldemarasa. Dokonano licznych aresztowań w litewskim korpusie oficerskim.

Najazd żydów na G. Śląsk.

Według urzędowych obliczeń na polskim Górnym Śląsku osiadło po wojnie przeszło 50 tysięcy żydów, przeważnie z Cieszyna, Chrzanowa, Krakowa, Sosnowca i t. d.

Czy dla żydów wywalczyli powstańcy Górny Śląsk? pytają się Górnoślązacy. Ale i sami tu sobie winni, jak wogóle i wszyscy Polacy, bo handlem mało się trudnią, a handel jest najbardziej dochodowem zajęciem, a przy-

tem jest zajęciem lżejszem, niż n. p. praca w hutnictwie, lub górnictwie, więc żydzi przedewszystkiem garną się do handlu i prawie całym handlem w Polsce zawładnęli.

Duch odwetu u Niemców.

Na kongresie „Kyfthäuserbundu“, obejmującego 33 tysiące niemieckich związków wojackich, powzięto rezolucję, że ta największa w świecie organizacja żołnierska, chce zużyć siłę miljonów swych członków dla odbudowy niemieckiej ojczyzny.

W tym celu „Kyfthäuserbund“ pielęgnować musi ducha wojowniczego, aby walczyć o niemieckie prawo.

„Odbudowa i prawo“ oznaczają tu wojnę z Polską w celu odebrania jej Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

Francuski dziennik „Temps“ (Czas) omawiając obecne stosunki panujące w Niemczech pod względem wojskowo strategicznym, stwierdza, że rząd niemiecki przeprowadza na zachodniej granicy (w stronę Francji i Belgji) podejrzane zarządzenia, zupełnie wyglądające na przygotowanie wielkiej wojny przeciwko Francji i Belgji.

Podpułkownik franc. Reboul stwierdza, po swojej podróży w Nadrenji, że nietylko od zachodu, ale i od wschodu (od strony Polski) nadchodzą wiadomości jeszcze gorsze, zdradzające niewątpliwe przygotowania Niemiec do wojny z Polską.

Z Rosji sowieckiej.

Groźby i alarmy wojenne. Rosja wróciła znowu do metody alarmów wojennych. Dowódca wojska okręgu leningradzkiego (petersburskiego) Tuchaczewski, po manewrach w tym okręgu odbytych, wygłosił mowę do dowódców poszczególnych oddziałów, w której między innemi wyraził się, że pierwszą wojną, którą będą toczyły sowiety, będzie wojna z Polską, i że w razie dojścia do tej wojny, wojsko czerwone wejdzie zwycięsko do Warszawy.

Krwawy obrazek z prześladowania chrześcijan w Meksyku.

Pismo paryskie „Cri de Paris“, którego wcele o życzliwość dla katolików posądzać nie można, podaje następujący opis męczeństwa pewnej Siostry zakonnej pod rządami krwawego Callesa:

„Siostrzyczka“ ta była córką pewnej ubogiej rodziny meksykańskiej, która ledwie umiała czytać i pisać. Pewnego wieczoru wtargnęła do klasztoru, niedaleko granicy Stanów Zjednoczonych, banda uzbrojona w karabiny i rewolwery i dopytywała się, gdzie jest ukryty biskup.

Chodziło tu o pewnego hiszpańskiego biskupa, szukanego przez prześladowców. Zakonnice odpowiedziały, że nic nie wiedzą o biskupie. Zbiry porwali wówczas „siostrzyczkę“ i próbowali wymóc na niej zeznanie. Postawili ją pod murem na dziedzińcu i zażądali wyjawienia kryjówki biskupa.

Gdy zakonnica zapewniała, że nic o tem nie wie, rządowi bandyci zmierzyli do niej, i „siostrzyczka“ przeszyta kulami padła. O ukrywaniu się biskupa w klasztorze nie było nawet mowy.

Kanada potrzebuje emigrantów.

Premjer rządu kanadyjskiego Mackenzie King oświadczył w przemówieniu wygłoszonem tymi czasy w mieście Brandon, iż Kanada potrzebuje emigrantów i gotowa jest przyjąć ich życzliwie, o ile należą do warstw fi-

zycznie i umysłowo zdrowych i pochodzą z tych krajów, w których warunki klimatyczne i inne podobne są do warunków Kanady.

W pierwszym rzędzie pożądani są więc dla Kanady przychodźcy z Anglji, ze Stanów Zjednoczonych i krajów północnej Europy. Liczba emigrantów z innych krajów będzie ograniczona.

Zwrot na prawo w Szwecji.

Tegoroczne wybory do sejmu w Szwecji dały zwycięstwo frontowi przeciwsocjalistycznemu.

Partje prawicowe zdobyły ogółem 132 mandaty, socjaliści zaś razem z komunistami mają 96 mandatów.

Liczba żydów w Stanach Zj.

Według obliczeń Amerykańskiego Komitetu żydowskiego mieszka w Stanach Zjednoczonych 4 miljony 228 tysięcy 29 żydów. Oprócz tego jest jeszcze miljon żydów, którzy się do religji żydowskiej nie przyznają.

W Nowym Jorku mieszka 1 miljon 765 tysięcy żydów, czyli więcej, niż 10 razy tyle, co w Palestynie. Chicago liczy 325 tysięcy żydów, Filadelfja 270 tysięcy, Detroit 75 tysięcy.

Ile kosztuje Liga Narodów?

Ogólny budżet Ligi Narodów wynost 27 miljonów franków szwajcarskich; na sumę tę składają odpowiednie podatki wszystkie państwa należące do Ligi! — Kosztowna zabawka!

Straszny pożar teatru.

W Madrycie, stolicy Hiszpanji spalił się wieczorem 23 września olbrzymi teatr drewniany, w którym było na przedstawieniu 3 tysiące osób.

Z tego poniosło śmierć w strasznym natłoku 110 osób, rannych zaś jest przeszło 500.

Rozmaitości.

Straty spowodowane przez pożary. W okresie od 1-go stycznia 1928 r do 15 czerwca br. „Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych“ zlikwidował 160 pożarów zbiorowych, w których spłonęło 3377 nieruchomości; straty obliczono na 6 miljonów złotych.

Najbardziej ucierpiały z powodu klęski ogniowej województwa: Lubelskie, Kieleckie i Poleskie.

Złodzieje usypiacze. W Skierniewicach do mieszkania Jana Galanty przybyli jacyś nieznajomi podając się za przejezdnych i poprosili o udzielenie im noclegu. W czasie rozmowy nieznajomi uśpili domowników jakimś narkotykiem, poczem skradli różne rzena sumę 500 złotych i zbiegli.

Dopiero po pewnym czasie uśpieni przyszli do przytomności i stwierdzili nieład w mieszkaniu spowodowany gospodarką złodziejską.

Zamach na prochownię. Stojący na warcie przy prochowni w Stargardzie (na Pomorzu) żołnierz spostrzegł w pewnej nocy w połowie września b. r. kilku ludzi, którzy skradali się w stronę prochowni. Na pytanie warty: „Kto idzie“? odpowiedziano strzałem rewolwerowym, poczem posypały się dalsze strzały.

Posterunek odpowiedział strzałami

z karabinu w stronę tajemniczych napastników. Wkrótce nadbiegł zaalarmowany oddział wojska, którego dowódzca spostrzegł w oddali samochód uciekający w stronę Chojnic. W ostanich latach kilkakrotnie czyniono u nas zamachy na prochownie.

Dzielny 8 letni chłopiec. Pewnego dnia, około połowy września br. nad brzegiem rzeki Kamienicy, koło Nowego Sącza, bawiła się gromadka dzieci, między niemi 3 letnia dziewczynka Eugenia Rogozińska.

W pewnym momencie pośliznęła się, wpadła do wody i poczęła tonąć. Na krzyk nadbiegł 8-letni chłopiec, J. Kosecki i nie namyślając się wskoczył do wody na ratunek. Po wielu trudach udało mu się wyciągnąć z rzeki, dającą już słabe oznaki życia Rogozińską.

Wszędzie żydzi. W spisie dziennikarzy, którzy w tym roku przybyli do Genewy na jesienną sesję Ligi narodów, figurują jako przedstawiciele prasy polskiej żyd Szafiro, przedstawiciel socjalistycznego „Rŏbotnika“, p. Szwalbe (żyd), z „Nowego Dziennika“, p. Rubel, również żyd, z krakowskiego „Kurjera Codziennego“, a naczelny organ naszych ziemian „Dzień Polski“ reprezentuje żyd Weinreb.

I to mają być polscy dziennikarze! To są przedstawiciele polskiej prasy! Opinją publiczną w Polsce kierują żydzi! Czy to nie wstyd dla Polski?

Prawie cała wieś spłonęła. W powiecie radomskim wybuchł dnia 15-go września br. rano o godz. 11 pożar we wsi Kotów. Spłonęła prawie cała wieś ze zbiorami. Straty olbrzymie.

Zażydzanie szkolnictwa. Kuratorjum szkolne we Lwowie mianowało profesorem państwowego gimnazjum w Tarnobrzegu żyda Mojżesza Altbauera.

„Fakt ten — jak pisze „Gazeta Warszawska“ (nr 278) — wywołał powszechne oburzenie wśród ludności i okolicy.

Gimnazjum tarnobrzeskie liczy zaledwie 5 procent uczniów żydowskich. Dotychczas w składzie grona nauczycielskiego było już dwóch profesorów-żydów. Obecnie Kuratorjum mianowało trzeciego żyda, mimo, że o to stanowisko ubiegało się kilku chrześcijan.

Zażydzenie sądownictwa, szkolnictwa i t. d. idzie w ostatnich czasach w zastraszającem tempie. Takich faktów, jak powyżej, zdarza się mnóstwo“.

Żydowskie zuchwalstwo. Z łódzkiego „Rozwoju“ dowiadujemy się, że na jednem z niedawnych posiedzeń tamtejszej Kasy Chorych, żyd-socjalista radny Milman, członek bolszewickiego „Bundu“ zgłosił interpelację, w której żądał przeprowadzenia dochodzenia i ukarania „winnych“ zawieszenia krzyża w szpitalu dziecięcym Kasy Chorych w Tuszynku.

Ze strony chrześcijańskiej odpowiedział bezczelnemu żydowi dość łagodnie ławnik magistratu Wł. Adamski, stawiając wniosek, o przejście do porządku dziennego nad tą interpelacją, ze względu, że ogromna większość ubezpieczonych w Kasie Chorych jest wyznania chrześcijańskiego, której wierzenia muszą być uszanowane, choć się to komuś nie podoba. Fakt ten świadczy najlepiej o tem, na co sobie obecnie żydzi w katolickiej Polsce pozwalają.

Przedhistoryczne groby. W Wątrobowie (na Pomorzu) natrafiono przy kopaniu ziemi na grób z czasów około 300 lub 500 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. W grobie tym znaleziono urny z kośćmi i drobnymi kawałkami drutu bronzowego. — W rozkopanym kurhanie w lesie „Maliniak“ pod Skałatem (w Małopolsce wschodniej), znaleziono szkielet człowieka, pochodzący, według zdania znawców, z przed 2 tysięcy lat.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Rocznik III — (XXXIV). Kraków, listopad 1928 r. — Nr. 9.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na „Nową Zorzę“ nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, Powiśle 12.

Odbudowa Polski.

w świetle prawdy historycznej.

„Pierwsza Brygada“ głosi, że nie kto inny, tylko ona z p. Piłsudskim odbudowała Polskę i dlatego cały naród ma paść plackiem przed marszałkiem — a jej, „pierwszej brygadzie“ — i to jej wyłącznie, należą się rządy w dzisiejszej, nowej Polsce. Nikt nie zaprzecza pewnych zasług tak p. Piłsudskiemu jak i młodym zapaleńcom legjonowym, a zwłaszcza 2 giej „Karpackiej Brygadzie“ — ale, żeby kilkanaście tysięcy legjonistów wobec miljonowych armij narodów biorących udział w wielkiej wojnie, miały takie znaczenie, iżby się ono przyczyniło głównie do odbudowy Polski, w to trudno uwierzyć człowiekowi zdrowo i krytycznie myślącemu.

I nie wierzył w to sam p. Piłsudski, wódz „Pierwszej Brygady“, bo na posiedzeniu „Tymczasowej Rady Stanu“ w Warszawie, dnia 1 maja 1927 r. wyrzekł takie słowa: „Państwa centralne krwią swoją opłaciły zdobycie polskiej ziemi przy niewielkim przelewie krwi samych Polaków, mają więc prawo moralne do urządzenia naszego kraju“.

Z biegiem czasu p. Piłsudski nabrał innego przekonania — w rozkazie bowiem wydanym do żołnierzy po wojnie bolszewickiej, powiedział:

„Polska nowoczesna zawdzięcza swoje istnienie wspaniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami zaborczemi“.

Innym znowu razem, a było to niedawno, bo 6 sierpnia 1927 r. na zjeździe legjonistów w Kaliszu, tak się p. Piłsudski wyraził:

„Po zamknięciu mnie w Magdeburgu, nie miałem wpływu na tworzenie się Polski. Ni z tego, ni z owego, Polska była na pierwszego“. A właśnie — jak słusznie zauważa „Kurjer Poznański“ — w czasie pobytu Piłsudskiego w więzieniu magdeburskiem, rozgrywały się najważniejsze wypadki. Były to bowiem lata 1917 i 1918.

Sam tedy p. Piłsudski przyznaje, że nie miał wpływu na tworzenie się Polski, i że Ojczyzna nasza wolność swą zawdzięcza zwycięstwom państw zachodnich, na które znowu wpływ wielki mieli dwaj mężowie: Roman Dmowski i Ignacy Paderewski.

Pamiętny 13-ty punkt warunków pokojowych Wilsona, ówczesnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, mó-

wiący o żądaniu niepodległości Polski z dostępem do morza, zawdzięczamy wielkiemu wpływowi na Wilsona, Ignacemu Paderewskiemu.

Zwycięsca wielkiej wojny, serdeczny przyjaciel Polski, marszałek Francji i Polski, generał Foch, niedawno temu te wypowiedział słowa:

„**Mowy nie byłoby o Polsce, gdyby nie Wilson** ulegający wpływowi Paderewskiego... W Europie nikt z nas nie odważyłby się stwarzać mocarstwa tych rozmiarów, bez silnego i decydującego nacisku ze strony Prezydenta Stanów Zjednoczonych".

Przytaczamy — pisze po tych słowach — „Pielgrzym" pelpliński, powyższe dowody w imię prawdy historycznej, by nie zaciemniano wielkich chwil legendami niezgodnemi z prawdą historyczną.

Przystępując do uczczenia 10-lecia naszej niepodległości, powinniśmy prawdzie spojrzeć w oczy, byśmy z dnia tego nie robili maskarady.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Ciąg dalszy. — Przedruk zastrzeżony.

Przed opisem swego pobytu w Świlczy, wtrąca ks. Michna wzmiankę o parafji w Dobrzechowie, względnie o wsi Wysoka, należącej do parafji dobrzechowskiej.

Wysoka — pisze ks. Michna — należy do najstarszych osad nad Wisłokiem. W roku 1886 była tu „misja" ku nawróceniu złodziei, z jakich Wysoka słynęła.

Pomnę dobrze, jak ksiądz Gralewski, wymowny kaznodzieja, wyszedł na ambonę z krzyżem w jednej, a z trupią głową w drugiej ręce.

Swojem kazaniem zrobił na ludzie wrażenie i na mnie też. Byłem wtedy szkolarzem,

Chłopi tak się przejęli kazaniem, że zaczęli mówić o swej poprawie — ale, jak zwykle — poszli przed poprawą do karczmy. I ja tam poszedłem z ciekawości.

Jakiś chłop-olbrzym śmiał się z misyi i przygadywał im mówiąc: „Jabym tak samo był księdzem, tylko mi brakuje jednej rzeczy i wszystkobym robił, tylko Mszy świętej nie potrafiłbym odmówić."

Na to jeden z chłopów rzecze: No! — a czybyś potrafił powiedzieć kazanie?"

Zaraz — rzekł na to ów olbrzym. Wyszedł z karczmy, po chwili wrócił i przyniósł szczękę ze zdechłego konia. Stanał na stole i tak przemówił, że całe kazanie księdza wyśmiał, złodziejów pochwalił i do kradzieży zachęcał.

Zdumiałem się na to wszystko i zgorszony byłem bardzo; poznałem wtedy chłopów z najgorszej strony, zdolnych do wyszydzania nawet rzeczy świętych. Swoją drogą, pomyślałem sobie, że gdyby ten chłop szyderca i bluźnierca miał wykształcenie, byłby z niego kaznodzieja, albo mowca znakomity.

O Świlczy niewiele pisze ks. Michna, więcej ogólnie o ludzie z okolic Rzeszowa.

Proboszcz w Świlczy nie znalazł łaski u księdza Michny, przedstawia go jako dziwaka, który nadto lubiał czasem za dużo wypić wina zwanego „dębakiem" i wtedy wyprawiał różne śmieszności.

O ludzie z okolic Rzeszowa, pisze ks. Michna, że lud tu osiadły dowodem jest, iż jego przodkowie stali zatwardziale najdłużej przy starej, pogańskiej wierze. Nigdzie nie znalazłem tyle zabobonów, przesądów, czarów, jak tutaj. Ale te gusła wszystkie, przechowuje lud z taką wiarą, jakoby one były

nakazane ongiś przez kapłanów, jakby były przez Kościół polecone. Są to nabytki pogaństwa.

Ale z drugiej strony nigdzie też nie znalazłem między ludem takiej spotęgowanej wiary w naukę Kościoła, jak tutaj. Ksiądz porządny i do ludu przywiązany jest tu „bożyszczem“ — i ma głos na całą okolicę.

Nigdzie też nie znalazłem takiej ochoty i skłonności do włóczenia się po odpustach, jak tutaj, można powiedzieć, że Mazur z okolic Rzeszowa, Łańcuta, Leżajska — to włóczęga odpustowy. Może to żyłka tradycyjna po pradziadach-poganach, którzy odprawiali pielgrzymki co rok kilka razy do Gorlic i Górnego z ofiarami dla bożków. Nigdzie także nie znalazłem takiej brudoty po chatach u ludzi, jak tu. Zdaje się, że to także pozostałość po pradziadach, osiadłych na błotach i w budach po lasach, które w tych stronach obejmowały ogromne przestrzenie.

Zato dusza tego ludu, daleka od zbytków miejskich, od wichru i przewrotu świata, nie powalana błotem niemoralności dzisiejszego wieku, nie zatruta duchem czasu, pozostała dotąd nietknięta, jakby pączek róży, dziecinna prawie, przez żydów sromotnie wyzyskiwana i do ciężkich grzechów naprowadzana, a przytem łakoma oświaty.

Mało gdzie znalazłem takie czerstwe zdrowie i wytrzymałe na wszystkie zmiany powietrza, jak u tych potomków dawnych lasowiaków, dlatego dostał mu się przydomek: „Mazur z pod ciemnej gwiazdy“.

Typ ludu tego tchnie ogromnem jeszcze prostactwem, tak w mowie, jak i w życiu. Ktoby z wielkiego miasta przystuchał się jego rozmowom, kłótniom, śpiewkom żartobliwym, zatkałby sobie uszy, by nie słyszeć zwrotów tej mowy powolnej, surowej, nieokrzesanej.

O ile poznałem lud na Podkarpaciu, nad Wisłą, Sanem i nad Wisłokiem, to zauważyłem, że lud tam dorodny, z twarzą u kobiet pełną wdzięku, tak, że i mieszkanki miast takiej twarzy nie powstydziłyby się. Na darmo szukać takiej urody u lasowników koło Rzeszowa, Rozwadowa, Leżajska i t. d., bo nie było tu osadników z obcych narodów, nie było mieszaniny rodzin, a wiadomo, że mieszane narody są piękniejsze.

Jest tu zato czysta rasa starosłowiańska, najczystsza może rasa w całej Polsce. Niema tu cywilizacji, oświaty, ale zato znajdziesz tu tyle rodzinnej miłości i gościnności, tyle przywiązania do ojcowizny, tyle pochopu do zabaw, tańców, śpiewu i t. d., że temi starosłowiańskiemi wdziękami ducha uradowałbyś się Kochany Czytelniku i pokochałbyś ten lud bratni, gdybyś kiedy w owe strony, w ów zakątek puszczy sandomierskiej powędrował.

Tylko, jak będziesz w Sokołowie, Rozwadowie, Tarnobrzegu i t. d. a zobaczysz roje żydków, jak się dowiesz, że ci żydkowie zgangrenowali sioła pobliższe i w lichwie zabrali chłopom grunta, że duża część tego ludu pozostaje w rękach żydowskich, to naprawdę przyjdzie ci zapłakać prawdziwemi łzami Polaka nad tym ludem, bo zejdzie on na dziady, jeżeli się ktoś nim rychło nie zaopiekuje.

Cały ten szmat ziemi od Rzeszowa ku Sokołowowi był pierwotnie knieją dla myśliwych. Nazwy siół w tej okolicy przechowały nam na to dowody. Zwięczyca, Wilkowyja, Trzebowisko, Łukawiec, Łowisko, świadczą, że tu były leśnictwa w kniei myśliwskiej. Były tu moczary, zarośla, a w nich kryła się zwierzyna, mając bujną roślinność do życia. *(Dok. nast.).*

Wojna przyszłości.

Generał niemiecki von Seeckt, były szef sztabu i twórca nowoczesnej armji niemieckiej, powiedział w odczycie wygłoszonym swego czasu w Berlinie, że według niego, wstępem przyszłej wojny będzie walka sił powietrznych, czyli samolotów i atak zwycięskiej floty powietrznej na wszystkie punkty w kraju nieprzyjacielskim ważne dla mobilizacji, poczem nastąpi zwarcie. się armij gotowych natychmiast do walki.

Gen. Seeckt sądzi, że nie ogromne armje będą zwycięskiemi, lecz armje małe, bardzo ruchome i pierwszorzędnie uzbrojone.

Podobnego zdania są też powagi wojskowe Francji i innych państw. Wszędzie słychać głosy nawołujące do tworzenia armij zawodowych, należycie wykształconych, takich, jakie istnieją w czasie pokoju. Nowoczesne środki techniczne takich właśnie kadr wymagają.

A Niemcy właśnie taką wykwalifikowaną armję mają. Oficjalnie liczy ona tylko 100 tysięcy ludzi, jest to jednak w całości armja zawodowa. Czas zaciągnięcia się do „Reichswehry“ trwa lat 12. W tym czasie żołnierz niemiecki dokładnie zapoznaje się ze wszystkiemi środkami walki, w które armja niemiecka znakomicie jest zaopatrzona, a ułatwia jej to wysoki stan przemysłu niemieckiego.

Wogóle Niemcy, którym traktat wersalski zabronił posiadania większej armji i ograniczył ją do 100 tysięcy osób, potrafiły nietylko tę armję powiększyć różnemi sztuczkami, ale nadto uczyniły z niej taki instrument nowoczesnej wojny, jakiego nie posiada żadne inne państwo, dlatego śmiało mogą się domagać rozbrojenia świata, bo byłoby to rozbrojeniem innych państw, a nie rozbrojeniem Niemiec.

Wyżej podane rozważania dotyczą tylko ogólnego pytania, jaka będzie wojna przyszłości. Szczegółowy zaś obraz przyszłej wojny daje nam opis manewrów, odbytych w roku zeszłym przez wojska angielskie i indyjskie w Serrey, w Indjach Wschodnich.

W manewrach tych uczestniczyły różne czołgi najnowszego systemu.

Zamiast żołnierzy wystąpiły do ataku skrzynie żelazne, różnego kalibru i kształtu.

Na dany znak uformowały się w półkole, poczem rozpoczęła się robota wojenna. Małe czołgi ustawiły się w szyku bojowym i wkrótce odezwał się grzechot karabinów maszynowych.

Po opanowaniu pola bitwy i zajęciu naznaczonych pozycyj nieprzyjacielskich, — mniejsze tanki wycofały się, a ich miejsce zajęła olbrzymia „platforma karabinów maszynowych“, większego typu, wspierana — przez posuwający się za nią w niedalekiej odległości ciężki tank, który ziejąc ustawicznie obłokami czarnego dymu, maskował w ten sposób niszczycielską działalność karabinów.

Małe tanki na dwie lub jedną osobę, a wypróbowane wielokrotnie w czasie walk w Indjach, zdołają przebyć po najgorszej nawet drodze przestrzeń 120—150 mil angielskich, nie czerpiąc świeżego zapasu benzyny i smarów.

Inny rodzaj opancerzonych wozów mechanicznych, zdobywa pozycję, pełzając z równą szybkością po drogach, krzakach oraz wybojach, przyczem pokonywa z łatwością wszelkie napotykane przeszkody.

Tanki te będą w przyszłości uderzać masowo w ataku na nieprzyjaciela, podobnie, jak to czyniły w dawnych czasach — pancerne chorągwie.

Nadzwyczajny podziw wzbudzały specjalnie zbudowane pontony, przerzucane przez rzekę przy pomocy małych kozłów, złożonych z poprzecznych ramion, rozciągających się podobnie jak telefon polowy.

Lekkie czołgi mogły przez nie z łatwością dostać się na drugą stronę rzeki i z chwilą, kiedy ostatni wózek pancerny dotykał drugiego brzegu, kozły drewniane automatycznie zaczęły się składać, i wkrótce nie pozostało ani śladu z tymczasowego pomostu.

Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że przyszła wojna będzie wyłącznie prawie walką wynalazków technicznych.

Wychodźcy polscy w Patagonji.

Na odległym krańcu południowej Ameryki, leży Patagonja, kraj, który zajmuje przeszło 788.000 kilometrów kwadratowych, czyli przestrzeń dwa razy większa niż Polska, a ma tylko 110 tysięcy mieszkańców.

Jakieś 5 tysięcy naszych rodaków rozrzuconych na tych ogromnych obszarach, pracuje, walczy o byt, zdobywa czasem majątek, a częściej ginie wśród licznie czychających na obcego przybysza niebezpieczeństw.

Cała Patagonja dzieli się na 2 nierówne części. Większa część to bezludny step, skaliste wzgórza i równina przepyszna, zwana „kampą", mniejsza zaś część stanowi okręg przemysłowy.

Można całymi dniami jechać przez kampę, zanim się spotka tubylca, indjanina lub „gaucho", potomka zmieszanych z idjanami Kreolów.

Gaucho — to syn kampy i jej władca. W pogodę i słotę, upał czy chłód — ugania się on na koniu, objeżdża niezmierzone obszary swych posiadłości, strzeże niezliczonych stad koni, owiec i krów. Kampa, koń, wóz i gitara — to nierozłączeni jego towarzysze. Kawałek na pół surowej baraniny, szklanka wina lub miejscowego napoju, maty — stanowią jego pożywienie.

W kampie gaucho żyje nader skromnie, ale gdy przyjedzie do miasta — szaleje. Wyszumiawszy się wraca do swych stad, pasie je i strzeże, gra na gitarze, śpiewa tęskne pieśni, najczęściej własnego układu i tańczy.

Polaków-gaucho jest niewielu — ci żyją dostatnio i marzą o dalekiej Ojczyźnie. Większość Polaków skupia się w okręgach przemysłowych.

Przed 20 laty odkryto w Patagonji zupełnie przypadkowo, bogate złoża naftowe. Dziś jest Patagonja najbogatszym w Ameryce Południowej rezerwoarem nafty. Przemysł naftowy ściąga tu wielu ludzi z Europy. Wśród nich, oczywiście, jest wielu Polaków.

Trzy obrazki z Rosji sowieckiej.

Z życia studentów uniwersytetu moskiewskiego.

Podwórze uniwersytetu. — Ponury gmach sal anatomicznych, gdzie za dnia rozpruwają na stołach świeże trupy. Budynek w naprawie, więc zamiast schodów, wąskie mostki. Okna bez ram, zieją czarnym smutkiem. Dokoła cegły. Kawałki drzewa, rumowisko.

Na jednym ze stołów leży ciało zakutane w białe prześcieradło. Jest noc. Przez salę przechodzi student Kostia Sz... Zatrzymał się w niepewności W strachy nie wierzy, ale mróz przebiega mu po kościach.

Trup na stole poruszył się nagle zrzucił prześcieradło, przeciągnął się i wyjąknął:

Ach, ha-ha! Znowu światła niema, a do jutrzejszego wykładu trzebaby coś przeczytać.

Spojrzał na Kostię.

Ej! chłopcze, czego ci tu trzeba? Tylko ostrożnie, tam dziura w podłodze. Krzykniesz i przelecisz na niższe piętro.

— Jabym się chciał dostać do wspólnych mieszkań — drżącym głosem odparł Kostia, świeżo dopiero przyjęty do uniwersytetu — ja nie wiedziałem.

Wówczas ze wszystkich stron kompanja bezwąsych umrzyków parsknęła takim śmiechem, że aż z sufitu posypało się wapno.

— To właśnie jest to wspólne mieszkanie. Połóż swoje manatki, ot tam i ruszaj spać z nami.

Kostia ulokował się w sali anatomicznej i tam mieszka dotąd, a wraz z nim w kurzu i pyle naprawianego gmachu, gnieździ się przeszło stu świeżych studentów Pierwszego Moskjewskiego Uniwersytetu.

Tapczanów naturalnie nie mają. Zdjęte z powodu naprawy budynku drzwi, położono na taburetach. Na takich łożach śpią studenci sowieccy, a napis surowo ogłasza: „Ten barłóg zajęty“.

Pisze o tem wszystkiem rosyjska „Izwiestja“.

Zamierająca stolica.

Żadne przechwałki, żadne dowody nie potrafią wmówić w świat, że przewrót bolszewicki wyszedł na dobre miastom rosyjskim.

Wystarczy przypatrzeć się Leningradowi (dawnemu Petersburgowi), by nabrać pojęcia o skutkach rządów bolszewickich w Rosji.

Petersburg jest olbrzymiem miastem. Dawna stolica carów liczyła w czasie wojny 3 miljony mieszkańców, dziś zaledwie miljon żyje w nędzy, w zrujnowanych domach, z których więcej niż połowa jest pusta i niezamieszkana.

Na każdym kroku wyłaniają się pomniki dawnej świetności, świadczące dziś o skutkach przewrotu i upadku Rosji

Ulica „Newski Prospekt“ — niegdyś najpiękniejsza ulica na świecie, wygląda, jakgdyby dżuma wymiotła z niej wszelkie życie. Mimo, że upłynęło 10 lat od rewolucji, widać na każdym kroku jej grozę. Olbrzymie magazyny stoją puste i zamknięte; szyby porozbijane, ludność chodzi strwożona wśród ruin dawnych sławnych pałaców, które idą w rozsypkę przez zaniedbanie obecnego rządu.

Niema dnia, żeby huk padającego domu nie poruszył chwilowo ulicy. Kilku przechodniów znajduje śmierć pod gruzami. Obłok przez chwilę przesłania ulicę — wiatr go rozwiewa i znowu życie płynie leniwem, pełnem smutki i grozy korytem.

Los dziatwy rosyjskiej.

Na dworcu w Petersburgu oczekuje na pociąg młodzież szkolna; jest to nakazana do Carskiego Sioła wycieczka. Dziatwa w podartych ubraniach i bucikach, skupia się dokoła nauczycieli, jak kurczęta koło kwoki.

Smutne i blade twarzyczki, na których widoczne jest przemęczenie i brak należytego odżywiania się. Głód wyssał z tych dzieci wszelką siłę żywotną.

Trudno wyrazić słowami upadek i nędzę dzisiejszej Rosji. Kto nie bawił bodaj 24 godzin na ulicach Petersburga lub innego większego miasta, ten nie może sobie wyobrazić, jaka nędza i opuszczenie czatują na życie młodzieży rosyjskiej.

Większość, to zdecydowani mali przestępcy, zaprzepaszczeni fizycznie i moralnie, których już nic nie zdoła uratować!

Prawdziwą plagą Rosji są włóczące się po całem państwie bezdomne dzieci.

W jednem z pism emigracji rosyjskiej, wychodzącem w Paryżu, czytamy opis następującej sceny:

Do futoru w okolicy Pułtawy zapukała 8-letnia dziewczynka.

Była obdarta, wymizerowana i okryta ranami. Dziecko-włóczęga!

— Napij się mała mleka i usiądź przy ogniu, gdy się ogrzejesz, dam ci ciepłą chustkę i nowe onuczki, rzekł gospodarz.

— Dajcie mleka i chustkę zaraz, a ogrzać się przyjdę potem.

— Muszę posilić swego męża, który zemdlał na drodze i leży w śmiegu.

— Jakto — masz już męża?

— Od roku — odpowiada dziecko...

— A ile lat ma twój mąż?

— Nie wiem, ale jest trochę większy odemnie, tylko słabszy i bardzo kaszle.

Gospodarz założył konie do sani i wraz z małą pojechał na miejsce, gdzie leżał jej małżonek.

Wątły, mały chłopczyna, liczył pewnie lat 10, a może i mniej. Dawał bardzo słabe oznaki życia.

Przywieziono go do domu. W nocy umarł. Mała żona rzewnie płakała na jego pogrzebie.

Po tygodniu zabrała ciepłą chustkę, onuczkę, bochen chleba i poszła dalej na wędrówkę.

— Samej źle chodzić po świecie — powiedziała na pożegnanie. — Pójdę do jakiej wsi lub miasta, aby sobie poszukać nowego męża.

Kraje bez „chłopczyc".

„Chłopczycami" — z francuska „garsonkami", nazywają się dziś dziewczęta i mężatki, które naśladując chłopców, wogóle mężczyzn, obcięły sobie włosy na głowie, by się upodobnić do rodzaju męskiego. W Niemczech nazywają takie głowy kobiece „głowami pudlów". Całkiem trafnie.

Chłopczyc jest pełno w całym świecie, najwięcej jest ich w Europie i w Ameryce.

Jest jednak kraj w Europie, gdzie chłopczyc wcale niema. Tym krajem jest Hiszpanja. Ani jedna Hiszpanka nie została dotąd chłopczycą, nie złożyła swych kobiecych włosów w ofierze niedorzecznej modzie.

Że w Hiszpanji niema chłopczyc, można to zrozumieć, bo to kraj szczerze katolicki, ale co ciekawsze, dzisiejsze Chiny i Japonja wypowiedziały też wojnę chłopczycom.

W Chinach surowo zabroniono wszystkim kobietom nosić obcięte włosy na wzór mężczyzn. W Japonji krótko strzyżona fryzura uważana jest za znak bolszewizmu i kobiety upadłej moralnie, a chyba Japończyków za ludzi zacofanych uważać nie można.

Pewne przedsiębiorstwo filmowe w Osaka, (wyrabiające filmy dla kin) wymówiło miejsce wszystkim artystkom o krótkich włosach. Japońskie ministerjum oświaty wydało rozporządzenie, zabraniające nauczycielkom wszystkich szkół państwowych obcinania włosów według obecnie panującej mody, która rozpowszechniła się też w Japonji.

Ministerjum japońskie uzasadnia zakaz powyższy tem, że widok nauczycielek z obciętymi włosami wywiera zły bardzo wpływ na dzieci.

Dlaczego Ameryka nie ma socjalizmu?

Socjalizm w Ameryce jakby nie istniał; niema dla niego gruntu. Dlaczego? Dlatego, że robotnik amerykański nie posiada „świadomości klasowej“ w znaczeniu socjalistycznem.

Jego stopa życiowa jest bez porównania wyższa, niż nietylko robotnika, lecz i drobnego mieszczanina, a nawet stanu średniego w Europie. Pozatem żaden człowiek w Ameryce nie uważa się za członka pewnej określonej klasy społeczeństwa. Przejęty jest dumą zawodu przezeń uprawianego, ale sprzeciwia się temu, aby go nazywano „proletarjuszem“ lub „niewolnikiem pracy“.

Gdy pewien mowca socjalistyczny na zebraniu nowojorskich pracownic krawieckich, usiłował nazywać swe słuchaczki „proletarjuszkami“, wyciągnęły się ku niemu setki rąk trzymających książeczki bankowe, na dowód, że posiadają swoje oszczędności w bankach i nie myślą się zaliczać do proletarjuszek.

Wobec braku walki klas, i wobec braku poczucia różnic klasowych, robotnicy i pracodawcy w Ameryce traktują się nawzajem jako równi sobie, bo też w Ameryce każdy jest panem swego losu.

Ten sposób myślenia przyczynił się niewątpliwie bardzo mocno do dobrobytu Ameryki — a dla socjalizmu jest silną zaporą.

Warto, aby się i w Polsce nad tą sprawą zastanowiono, bo bezwątpienia panuje u nas dużo jeszcze niezrozumienia dla tak ważnej i palącej kwestji robotniczej, a dotyczy ono zarówno pracodawców jak robotników, czy czeladzi rzemieślniczej.

Z kraju i ze świata.

Smierć wielkiego żołnierza i patrjoty.



W Warszaswie zmarł 18. X. b. r.
generał broni
Tadeusz Jordan Rozwadowski

Poseł na sejm, profesor poznańskiego uniwersytetu Dr. Stefan Dąbrowski, tak pisze o śp. generale: „Wszyscy, którzyśmy go znali z jego zaletami i wadami, które wszakże były tylko wynikiem wielkiego zapału i rycerskiego porywu ducha, wszyscy my, którzyśmy widzieli śp. generała Rozwadowskiego w obronie Lwowa w najkrytyczniejszych jej momentach i w roku nawały bolszewickiej jako głównego współtwórcę planu obronnego, jako obrońcę świętości przysięgi i Konstytucji w maju 1926 r. — wszyscy w żałości pochylamy czoło nad dolą tego rycerza Rzeczypospolitej“.

W tych słowach mieści się cała ocena czynów i charakteru śp. generała Rozwadowskiego.

Ocenił jego zasługi sam p. Piłsudski, który w swem dziele o roku 1920 pisał: „Wybrałem go jako szefa sztabu dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych starych generałów. Nie

tracił nigdy sprężystości ducha, energji i sił moralnych; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu, traciło już ufność, a jeśli pracowało to ze złamanym charakterem".

A jednak tego samego generała, tak zdolnego i nadzwyczaj zasłużonego dla Ojczyzny, uwięziono po buncie majowym 1926 roku i wywieziono do więzienia w Wilnie pod zarzutem jakichś nadużyć, z których mu nie dano się oczyścić, bo wytoczone śledztwo odkładano ciągle z miesiąca na miesiąc.

Z tego powodu cierpiał wiele śp. generał i te męczarnie moralne przyspieszyły jego śmierć.

Zwłoki śp. generała przewieziono z Warszawy do Lwowa i pochowano przy ogromnym udziale publiczności na cmentarzu „Obrońców Lwowa".

Rozłam w czerwonym obozie polskim

Między socjalistami naszymi przyszło dn rozłamu. Część z nich przeszła wyraźnie do obozu sanacji, i ta chce utworzyć narodowe stronnictwo socjalistyczne (?!) nie mające jednak nic wspólnego z „enperowcami", gdyż dalej zamierza uprawiać czerwoną demagogję, część zaś druga pozostaje w opozycji do p. Piłsudskiego i do rządu.

Wszyscy Polacy, zwłaszcza zaś narodowcy i katolicy powinni się z tego rozłamu cieszyć, gdyż taki rozłam osłabia siłę obozu czerwonego, a jednak obok tych stron dla nas dodatnich, ma ten rozłam ujemne strony. Przedewszystkiem trzeba to wziąść na uwagę, że skoro socjaliści stanęli po stronie rządu, to wzmocnią się przez to ich wpływy na rząd i sanatorzy będą im musieli robić różne ustępstwa.

Powtóre: wzrośnie w obozie czerwonym agitacja radykalna, bo obie połowy współzawodniczyć będą, dla pozyskania mas ludowych, w obietnicach i podburzaniu tychże mas, na czem najlepiej wyjdzie komunizm, którego z pewnością nie będzie zwalczała ani nowo utworzona „Frakcja Rewolucyjna", ani starzy pepesowcy. Wpadniemy więc z deszczu pod rynnę.

Sojusz Niemców z Sowietami przeciw Polsce.

Socjaliści niemieccy, względnie ich poseł do parlamentu Kuenstler, ogłosił w dziennikach dokumenty, dotyczące wojskowego sojuszu rządu niemieckiego z sowietami.

Nie są to rzeczy nowe, omawiała je w ostatnich latach także angielska gazeta „Manchester Guardian" i podała szczegóły tej umowy sowiecko-niemieckiej. Fabryki niemieckie Junkersa (Junkerswerke) zobowiązały się w r. 1923 do wyrobu rocznie 300 samolotów bojowych na terytorjum rosyjskiem, których większość miała być stale do dyspozycji Niemiec.

Na wiosnę roku 1922, Niemcy liczyły na zatarg z Polską, zapytywały się rządu sowieckiego, czy Rosja gotowaby była do zaatakowania Polski. Na odpowiedź, że armji czerwonej brak wyposażenia technicznego, zarząd armji niemieckiej, czyli tak zwana Reichswehra zorganizować miała w Rosji przemysł wojenny, a wkrótce potem Sowiety przysłały Niemcom plan operacyj wojennych czewonej armji przeciw Polsce.

Rząd niemiecki nie przeczy obecnie tym wiadomościom, twierdzi tylko, że te umowy należą już do przeszłości. Nie jest to jednak prawda, gdyż oficerowie niemieccy znowu licznie podróżują do Rosji, a więc wojskowa współpraca armji niemieckiej z rosyjską trwa dalej.

Agitacja bolszewicka w Jugosławji.

Przed kilku tygodniami wydało jugosłowiańskie ministerstwo spraw zagranicznych obszerne sprawozdanie o

agitacji komunistycznej w krajach do Jugosławji należących.

Agitacja ta w ostatnich czasach bardzo się wzmogła. Komuniści jugosłowiańscy, mimo, że partja ich została przez rząd rozwiązana, za jej niedawne zamachy na życie króla Aleksandra i na życie zmarłego byłego premjera Pasicza, mimo to nie ustają w pracy, o czem najwymowniej świadczy wielka liczba procesów komunistycznych, toczących się stale przed sądami jugosłowiańskiemi.

Sprawozdanie ministerjalne stwierdza dalej, że w ostatnich czasach wyjechało z Rosji do Jugosławji kilku jugosłowiańskich komunistów, którym polecono dokonać szereg zamachów na wybitne osoby polityczne. Przytem wysłannicy ci mają wzywać ludność robotniczą do wywoływania w kraju zamieszek.

Dzięki czujności jugosłowiańskich władz skonfiskowano w ostatnich czasach wielkie ilości najrozmaitszych druków komunistycznych w okolicach Zagrzebia, Bielovaru, Koprivnicy i t. d.

Walka o władzę w Anglji.

W roku 1929 odbędą się w Anglji wybory do Izby gmin, czyli do sejmu. Dwa główne stronnictwą angielskie, konserwatyści i stronnictwo pracy (Labour Party) rozpoczęły już akcję wyborczą. Przywódcy stronnictw Baldwin i Mac Donald wygłaszają przemówienia, określające stanowisko swych obozów wobec najważniejszych zagadnień politycznych.

Program konserwatystów, będących dziś u władzy, idzie najpierw w kierunku opanowania bezrobocia, ku czemu ma służyć zmniejszenie ciężarów podatkowych, przemysłowych i rozciągnięcie ochrony celnej na zagrożone konkurencją ze stałego lądu gałęzie przemysłu, przedewszystkiem przemysł żelazny i stalowy.

Druga wielka partja angielska Labour Party („Stronictwo pracy“) jest hojną w obietnicach, jak zwykle bywa u przywódców sfer robotniczych.

W chwili dojścia do władzy, partja ta obiecuje przeprowadzić ustawowo najmniejszą płacę robotnika na 4 funty szterlingów tygodniowo (około 180 zł.), co rocznie pociągnęłoby wydatek 500 miljonów funtów szterlingów, czyli więcej niż cały majątek narodowy Anglji. Że przez to nastąpiłoby bankructwo państwa i ruina robotników, nic to przywódców robotniczych nie obchodzi. Im chodzi o chwilowy trjumf — i o swoje osobiste zyski. To samo dzieje się i u nas.

Spokój i nowy ustrój w Chinach.

Wojna domowa między południowemi a północnemi Chinami, prawdopodobnie jest skończona. Zwycięstwo odnieśli południowi nacjonaliści, klęskę zaś tak bolszewiccy jak i „reakcyjni“ generałowie.

Zwycięski wódz armij południowych Czang-Kai-Szek, przeniósł stolicę z Pekinu do Nankinu — i tu tworzy nowy rząd i nową Konstytucję.

Podstawą nowego ustroju jest to, że cała władza w państwie jest w rękach jednego stronnictwa, naturalnie zwycięskiego, podobnie jak to jest w Rosji, we Włoszech — a poniekąd i w Polsce.

Stronnictwo panujące mianuje Radę Stanu, złożoną z 16 osób i prezydenta Rady, który jest zarazem głową państwa. Rada jest podzielona na 5 wydziałów, stanowiących rodzaj ministerstw, a prezesi tych wydziałów stanowią właściwy rząd.

Nowy rząd dąży do uniezależnienia Chin od wpływów obcych, a jednak do dobrych stosunków z państwami europejskiemi, opartych na zasadzie równouprawnienia.

Gdy się Chiny uporządkują i wzmocnią wewnętrznie, staną się pierwszą potęgą w Azji, a wówczas Rosja będzie musiała zwrócić się frontem politycznym na Wschód, na czem wiele zyska Polska, gdyż Rosja zagrożona od wschodu niebezpieczeństwem chińskiem, będzie musiała żyć w zgodzie z Polską i pozbyć się myśli swego marszu na zachód przez zawładnięcie Polską.

Rozmaitości.

Co dziś w Polsce konfiskują! We Lwowie skonfiskowało Starostwo grodzkie pośmiertne plakaty donoszące o skonie i pogrzebie śp. generała Tadeusza Rozwadowskiego.

Organa policji nietylko zabrały te plakaty z drukarni i z biura ogłoszeń, ale szukały ich nawet w domach prywatnych.

Podatki w Polsce rosną! Według obliczeń fachowców skarbowych, przeciętna kwota podatków przypadających na głowę, wynosiła w roku 1924 17 zł. 9 gr — a w roku 1927 już 27 zł. 5 gr.

Widać z tego, jak szybko rosną w Polsce ciężary podatkowe.

Największe wpływy podatkowe wpłaca okręg warszawskiej Izby skarbowej, gdyż w roku 1927 wpłacił 202 miljony złotych; w tymże okręgu obciążenie podatkowe na głowę wyniosło w roku 1927, 86 zł. 2 gr.

Plaga dzików i wilków na kresach. Z Podkarpacia wschodniego oraz z województwa nowogrodzkiego i wileńskiego donoszą o pladze dzików i wilków. Ludność jest bezbronna, gdyż nie każdy ma broń palną, a zdarzają się w Wileńszczyźnie i w Nowogrodzkiem wypadki, że wilki zagryzają konie w polu i koło domów. Co będzie w zimie — pytają ludzie poważnie zaniepokojeni tą plagą wilczą.

Razem żyli, razem zmarli. W Klonowie na Pomorzu żyło sędziwe małżeństwo, 78-letni Jan Sobiechowski wraz ze swoją 74-letnią żoną Katarzyną. Staruszkowie nieraz wypowiadali życzenie, że pragnęliby wspólnie opuścić ten padoł płaczu. Życzeniu ich stało się zadość.

Pewnego dnia we wrześniu b. r. Sobiechowski udał się do pobliskiego lasu po gałęzie. Powróciwszy do domu, nagle zasłabł i położył się do łóżka. Po kilku chwilach śmierć go zabrała.

W tymże czasie stara Katarzyna poszła na pole narwać paszy dla trzody chlewnej. I ona w pewnym momencie zemdlała tak, że sąsiedzi musieli ją odwieźć do chaty. Staruszka nie odzyskała przytomności i nazajutrz w godzinach przedpołudniowych zakończyła życie.

Wykrycie szajki skrytobójczej. W Trzcianie pod Rzeszowem, wykryła policja groźną szajkę złożoną z kilku osób, piastujące różne urzędy gminne, która dopuściła się szeregu morderstw od roku 1922.

Są nimi: były naczelnik gminy i kandydat na posła przy ostatnich wyborach Jan Draus, pisarz gminny Stanisław Dziedzic, radny gminny i właściciel szynku Andrzej Draus, policjant gminny Ludwik Pypeć i przetokowy kolejowy Franciszek Łangowski.

Szajka ta mordowała w skrytobójczy sposób osoby, które wiedziały o jej zbrodniach.

Obsadzanie dróg drzewami. Minister spraw wewnętrznych, p. Dr. Składkowski, wydał okólnik do wojewodów, którym polecił wzmocnić akcję zadrzewiania dróg miast i wsi.

P. Minister poleca wywrzeć odpowiedni wpływ na gminy miejskie i wiejskie, aby te wstawiały w budżetach odpowiednie kwoty na zadrzewienie dróg przedewszystkiem drzewami owocowemi i białą morwą.

Surowa kara za niedozwolony przemiał żyta. Starostwo grodzkie w Warszawie skazało właściciela młyna, żyda Feiwla Brauna na grzywnę 5 tysięcy złotych za przemiał żyta na wyższe gatunki mąki, co obecnie jest zabronione. Mąkę zasekwestrowano i oddano magistrackiemu wydziałowi zaopatrywania.

Groźna banda zbójecka na Podkarpaciu. W okolicach Utorop w pobliżu Peczyniżyna (w Małopolsce wschodniej na Podkarpaciu), pojawiła się groźna banda zbójecka, która dokonała kilkunastu zuchwałych napadów.

Bandyci ukrywają się w dzikich lasach; jest ich 11-tu, a wszyscy uzbrojeni są w karabiny, rewolwery i szable. Czasami ubierają się bandyci w stroje kobiece i zmieniają ciągle miejsce pobytu, dlatego trudno ich wytropić. Ludność okolicznych wiosek żyje pod bezustanną grozą.

Żyd w letargu. W Międzyrzeczu (na Polesiu), 21-letni żyd Motel Lejba Katcew, poczuł pewnego dnia we wrześniu b. r. senność i duże osłabienie. Wszedł więc do stajni niejakiego Goldmanna, położył się i zasnął.

Po upływie doby, gdy Goldmann wszedł do stajni, zobaczył obcego żyda bez życia. Zawezwany felczer skonstatował śmierć. Nazajutrz miał się odbyć pogrzeb. Po przybyciu na cmentarz, nieboszczyka obmyto według rytuału żydowskiego i przystąpiono do grzebania zwłok. W chwili, gdy spuszczono zwłoki do dołu i na nieboszczyka spadła pierwsza łopata ziemi, ten ocknął się i spojrzawszy w górę na grabarzy, krzyknął: „Precz stąd draby“.

Okrzyk ten wywołał wśród uczestników pogrzebu popłoch, a zawezwany lekarz stwierdził, że wyciągnięty z grobu Katcew, był w letargu.

Straszne skutki zapalczywości gniewnej. Na Litwie polskiej, tuż nad granicą sowiecką, dopuścił się we wsi Molkienice strasznej zbrodni niejaki Piotr Derazów.

Przybywszy z wojska, dowiedział się o zdradzie swej żony. W przystępie furji zarąbał ją uderzeniem siekiery w głowę, poczem pobiegł do jej uwodziciela, by z nim to samo zrobić, a nie zastawszy go, podpalił jego zabudowania. Potem rzucił do stawu dziecko a w końcu sam się powiesił w pobliskim lesie.

Takie to są skutki niepohamowanego gniewu.

Katastrofy budowlane. W Pradze czeskiej zawalił się będący w budowie kilkupiętrowy dom, pod którego gruzami zginęło, już to z pośród robotników, już to przechodzących ulicą ludzi, przeszło 40 osób.

Podobny wypadek zdarzył się w Vincenes pod Paryżem, we Francji. Podczas budowy 6-cio piętrowego domu, nagle zawaliła się budowa, grzebiąc pod gruzami 30 robotników, z których kilkunastu zostało zabitych, a reszta jest ciężko ranna.

Dawniej budowano domy na setki lat — a dziś walą się budowle jeszcze nieskończone.

Pierwsza kobieta sędzią. W sądzie berlińskim wystąpiła 3. X. b. r. po raz pierwszy jako sędzia panna Kless.

Obok odznak sędziowskich, miała na szyji piękny sznur pereł.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.

Po konfiskacie nakład drugi.

Rocznik III — (XXXIV). Kraków, grudzień 1928 r. — Nr. 10.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Dodatek bezpłatny do „Krakusa".

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na „Nową Zorzę" nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować tylko razem z „Krakusem". Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, Powiśle 12.

Ważne zawiadomienie.

W roku przyszłym podamy w „Czytelni Krakusa", (drugim dodatku do »Krakusa«) pouczającą i bardzo ciekawą rozprawę:

„O pozornej i prawdziwej śmierci".

Wydawnictwo.

Rozważania i postanowienia.

(W dziesiątą rocznicę niepodległości Polski.)

W prawdzie minęła już w listopadzie b. r. rocznica 10 ciolecia odzyskanej wolności, ale nie minął czas zastanawiania się i rozważania, czyśmy — jak pisze ksiądz Krasuski, w „Podlasiaku" — dla tej Polski zrobili wszystko, co do nas należy — i cośmy mogli zrobić.

Setki tysięcy braci naszych — pisze dalej ks. Krasuski — życiem własnem zapłaciło za niepodległość Polski, a jeszcze więcej zdrowie swe dało jej w ofierze.

My dzisiaj korzystamy z ich wielkiej ofiary i ceny krwi i znoju naszych wybawców, a cośmy dla Polski zrobili?

A jeżeli sumienie nam powie, żeśmy obowiązku naszego wobec Ojczyzny nie spełnili, powinniśmy w przyszłości błędy nasze naprawić.

Niektórym się zdaje, że skoro dano nam wolną Ojczyznę, to niema już co w niej robić. I ci są w wielkim błędzie, gdyż w wielu dziedzinach życia narodowego jest jeszcze dużo do zrobienia.

Przedewszystkiem naród polski musi podnieść i nabrać większej wartości moralnej, musi podnieść swoją oświatę i kulturę, musi zdobyć się na jeszcze lepsze przygotowanie armji do obrony, musi poprawić swoją zdrowotność, by dać Ojczyźnie zdrowszych i silniejszych obywateli, a wreszcie musi podnieść swój dobrobyt, musi się zbogacić!

Przejdźmy po kolei te potrzeby i obaczmy jakimi środkami dadzą się one osiągnąć.

Podnieść się moralnie, czyli du-

chowo się odrodzić, znaczy nietylko otrząsnąć z siebie różne powojenne i bolszewickie naleciałości — ale pozbyć się także różnych innych wad szkodliwych i plamiących dusze obywatela Polaka katolika.

Podnieść oświatę i kulturę można przez takie szkoły, które zapewnią młodemu pokoleniu wychowanie religijno-moralne.

Nie godzi się też dopuszczać do tego, aby dzieci polskie głodne i brudne wychowywały się na ulicy i na drodze. W tym celu musimy budować ochronki i sierocińce, a nadto roztoczyć opiekę nad dziećmi nienormalnemi i dziećmi więźniów.

Oświatę popierać trzeba nietylko przez budowanie szkół, ale także przez zakładanie czytelni, bibljotek rozszerzanie dobrych książek i wartościowych pism.

Bitność armji wzmożemy, gdy za nią i obok niej staniemy, gdy dostarczymy młodzieży możność ćwiczenia się w szkołach, przez zakładanie dla nich boisk, zwłaszcza przy szkołach w każdem miasteczku i wsi.

Popierajmy „Ligę obrony powietrznej państwa“, oraz organizacje „Czerwonego i Białego Krzyża“.

Gdy mowa o zdrowiu narodu, nie od rzeczy będzie wspomnieć o złem odżywianiu się Polaków, zwłaszcza wieśniaków i robotników. Za dużo ci ludzie wydają na alkohol, zgubny dla zdrowia, a za to zamało spożywają posilnych rzeczy, jak masła, jaj, sera, owoców, jarzyn i miodu.

Należy też podnieść ogrodnictwo i warzywnictwo przez zakładanie szkół ogrodniczo-pszczelarskich, i szkół kucharskich dla gospodyń wiejskich.

Wieś musi otrzymać lepszą opiekę lekarską, a nadto rozumniej budować domy mieszkalne.

Do bogactwa naród dojdzie przez podniesienie wydajności ziemi i pokrewnych z rolnictwem gałęzi. Wydajność roli podniesiemy przez lepszą uprawę i używanie w większej niż dotąd mierze nawozów sztucznych.

Musimy podnieść przemysł rodzimy przez wykształcenie zawodowych techników i przez skupowanie jedynie w Polsce wyrabianych maszyn i towarów, przez co damy zarobek naszym robotnikom i zatrzymamy pieniądze w kraju.

Dobro własne i narodowe chrońmy przez odpowiednie ogniotrwałe krycie budynków i przez zakładanie straży ogniowych.

Oszczędność w wydatkach wszelakich — i trzeźwość, czyli wstrzymanie się od alkoholu, winny zająć pierwsze miejsce w przykazaniach narodowych, pierwsza bowiem jest jedyną drogą do dobrobytu, a druga uratuje nam zdrowie i przedłuży życie.

Oto są wskazania dla nas na radosną rocznicę niepodległości Polski! Gdy je wykonamy, Polska stanie się państwem potężnem i bogatem — a wszystkim obywatelom przyjdzie w nagrodę dobrobyt, zadowolenie i szczęście! Daj to Boże! Daj!

Z „Pamiętnika“ księdza W. Michny.

Dokończenie. — Przedruk zastrzeżony.

Ze Świlczy przeniesiony zostałem do Łąki, również koło Rzeszowa. Znalazłem tu światłych i porządnych księży. Taki ksiądz Olcyngier, proboszcz w Tyczynie, ks. Solikowski, Weissenbach, Pyszkowski, Hybel, Proxelle, stanowili czoło duchowieństwa, światłe i czyste.

Dziekanem dla mnie był ks. Olcyngier, a chociaż miał nadzór polityczny

nademną, nie szkodził mi, owszem dopomagał.

Proboszcz w Łące, ksiądz Kochański, zajął się mną po ojcowsku i moim losem. Wyrobił mi wstęp do dworu hrabstwa Potockich w Łańcucie, a w końcu ułatwił mi uzyskanie puryfikacyi, czyli oczyszczenia politycznego, to znaczy, że odtąd nie byłem już niebezpiecznym dla rządu.

Przyczynił się do tej puryfikacyi hr. Alfred Potocki z Łańcuta, gdyż sam prosił za mną Clam-Martinetza. Gdy przyszła puryfikacja, nadeszło też pozwolenie ubiegania się o probostwo, do czego dotąd – jako politycznie podejrzany, nie miałem prawa.

Nie prędko jednak przebaczono mi mój patryotyzm w Konsystorzu przemyskim, na wskróś przejętym służalczym duchem austryackim.

Jeszcze przez 12 lat ani raz mnie Konsystorz nie wstawił w ternie, gdym się podawał na probostwo, a podawałem się jakie 15 razy. Dopiero w roku 1867 na prośbę p. Konopki dano mię na listę i gdyby nie p. Konopka, to jestem pewny, że byłbym umarł jako wikary, przerzucany z miejsca na miejsce, nieraz kilka razy w roku.

Ogłoszono mnie w Konsystorzu za demagoga, komunistę czerwonego itd. tylko nikt na to nie dawał dowodu żadnego, świadków nigdy nie było. Konsystorzowi wystarczyły jednak opowieści jakichś drugich osób.

Takie plotki, przyjmowane zawsze chętnie w Konsystorzu, zaprowadziły niejednego z księży na bezdroża, do rozpaczy, do pijaństwa, a nawet i do samobójstwa.

W idei Kościoła Katolickiego tkwi znamię najszczytniejszego ojcostwa — ale gdzie jest to ojcostwo w Konsystorzu?

Zwykle w Konsystorzu jest tajna kancelarja (mowa tu o dawnym Konsystorzu p. r.) dokąd przychodzą donosy, plotki, podejrzliwe sądy, anonimowe skargi – a kto ma tam przyjaciół, to choćby był czarnym jak djabeł, tam go obmyją, obielą, ozłocą, i na przekór opinji w szaty kanonickie ustroją — kto zaś nie ma przyjaciół przepada.

W Łące miałem między księżmi współczucie. Gdym leżał chory, to ksiądz Kochański sam mi poradził wyjechać do Przeworska, aby się tam ratować i zapłacił mi całą pensję.

I między świeckiemi osobami znalazłem współczucie oto p. Romuald Kopystyński, rządca, i jego żona poczciwa otoczyli mię ojcowską troskliwości. To wspomnienie niech idzie za tobą na drugi świat, panie Romualdzie! Za dobre serce ku mnie w niedoli, o której nikt w Konsystorzu słyszeć nie chciał.

Jeden biskup Wierzchleyski pamiętał o mnie, odczuwał moje położenie — i przeniósł mię z Łąki do Przeworska, abym się ratował. — Nadto udzielił mi urlopu na 3 miesiące, abym odetchnął i odświeżył zgryzionego ducha.

To mi pomogło; bo też takiego Ojca biskupa, jakim był Wierzchleyski, nie miała dawno dyecezja przemyska.

W Przeworsku poznałem księcia Jerzego Lubomirskiego. Był to człowiek uczony i podziwiałem jego poglądy na historję, filozofję itd. Był prawdziwie ludzkim, pragnął dla wszystkich narodów sprawiedliwości, łączył katolicyzm i narodowość w jedno pojęcie, tj. polskość.

Pozwolił mi przychodzić do swojej bibljoteki i wypożyczał mi różne książki. Miał zachowanie się pańskie, ale miał i naukę.

Z pomiędzy mieszkańców wymienić muszę p. Wojciecha Pelczara, burgrabię pałacu księcia, który mi dał dużo dowodów życzliwości i poczciwości w czasie mej choroby.

Z proboszczem trudna była sprawa. Nie miałem pobłażliwości dla lichoty i braku charakteru, zwłaszcza u kapłana katolickiego. Wprost pogardzałem księżmi którzy się wynarada-

wiali i potyrali polskością. Nie mogłem pojąć, jak może ksiądz być niewdzięcznym dla dobrodziejów probostwa, na którem żyje wygodnie. To był najgłówniejszy może powód nieporozumień moich z księżmi i z Konsystorzem.

Proboszcz w Przeworsku nie lubił mię z tego powodu. Wspomniałem raz poprzednio, że kilka lat byłem chory na katar kiszek. Leczył mię w Przeworsku lekarz wojskowy Dobiasz. Dnia 18 sierpnia przypadały urodziny cesarskie; proboszcz żądał abym mu przy Mszy św. asystował. Nie mogłem tego zrobić, jak to lekarz poświadczył.

Proboszcz oskarżył mię o nieprzychylność dla rządu. Gdyby nie ojcowska dobroć biskupa Wierzchleyskiego, byłbym padł ofiarą.

Biskup kazał mi, wbrew Konsystorzowi, wyjechać do Medyki, gdzie przez 10 lat pracowałem spokojnie. Muszę tu nadmienić o dobroci kolatora Mieczysława Pawlikowskiego i jego szanownej małżonki. gdyż ich troskliwość wróciła mi zdrowie. Najwięcej zaś wdzięczny im jestem za pozwolenie korzystania z ich sławnej biblioteki, które mi dało zajęcie przyzwoite i szczęście duchowe.

Stąd to podawałem się 15 razy na różne probostwa, nigdy jednak mego podania nie uwzględniono. Tu pisałem do pism ludowych jako „Wojciech z Medyki“, a później jako „Wojciech z Zaleszan“.

Na tem kończy się „Pamiętnik“ księdza Michny, jaki posiadamy u siebie.

Czy ks. Michna opisał swoje dalsze życie i pracę jako proboszcz w Zaleszanach, które to probostwo otrzymał po 24 latach swego kapłaństwa na usilne żądanie p. Konopki — i później jako proboszcz w Chłopicach, tego nie wiemy. Zdaje się jednak, że dalszego ciągu „Pamiętnika“ nie zostawił.

Mały to stosunkowo "Pamiętnik" — daje on jednak wcale dobre wyobrażenie o stosunkach politycznych, społecznych i religijnych środka wieku 19 go w dawnej Galicji. Jedyny to też „Pamiętnik“ pisany przez kapłana.

Ks. Józef Poniatowski — a rozporządzenie waloryzacyjne.

Koszałki, opałki — powie może ten i ów czytelnik, na widok powyższego nagłówka, bo i jakiż może być związek między księciem Józefem Poniatowskim, a dekretem waloryzacyjnym? Książę Józef żył przed sto laty — a rozporządzenie wiadome ogłoszono w maju 1924 roku.

Tak, to prawda i szkoda wielka, że książę Józef Poniatowski dziś nie żyje, bo na pewno nie byłby dopuścił do zniszczenia oszczędności wdów i majątku sierót w kasach, czy w papierach wartościowych przez nich lub dla nich złożonych. Tym, a zwłaszcza p. Dr. Zollowi i p. Grabskiemu, którzy swoją waloryzację usprawiedliwiają potrzebami Ojczyzny, przypomnimy tu zdarzenie z życia księcia Józefa.

Było to w roku 1809, w tym czasie, kiedy Polacy prowadzili wojnę z Austrją. Wtedy wojskiem polskiem dowodził książe Józef Poniatowski.

Stał on z wojskiem swojem w Krakowie, gdzie go odwiedził jeden z panów polskich, a widząc księcia zakłopotanego, zapytał:

— Dlaczego ten smutek?

— Mam 30 i kilka tysięcy wojska, odrzeknie książę Poniatowski, a brak mi pieniędzy na jego utrzymanie. Co robić? Skąd je wezmę, nie wiem sam, a potrzeba nagła i pilna.

Kraj zbierze, kraj złoży, ufam i spodziewam się, ale to pójdzie powoli, a wojsku potrzeba mundurów, żywności.

— Ja ci zaraz poradzę co czynić, rzecze ów pan. Są pieniądze sierót w sądzie, w depozycie złożone. Pożycz je z sądu, wydaj kwit, a kiedy kraj złoży potrzebną sumę, wtedy oddasz i wszystko będzie w porządku.

A czyje to pieniądze? spytał książę.

— Sierót, wdów złożone są do czasu pełnoletności, albo do innych terminów.

Książę Józef wstał szybko, zbliżył się do przyjaciela i rzecze:

— I ty mnie do tego namawiasz?

— Ja, albož czynię co złego?

— Ty mój przyjaciel, radzisz mi wziąć pieniądze, a **czy nie wiesz, że to krzywda?**

— Ależ kraj odda, ależ bierzesz nie na swoje potrzeby, nie na zabawę ani hulatykę!

— Wszystko jedno, na co, **sierocego grosza nie wolno ruszać,** tak mnie uczyli zawsze i tak mi mówi moje sumienie!

Ależ oddasz!

— A czy jestem pewny co się ze mną stać może jutro, czy wiem jakie mogą przyjść niespodziewanie zdarzenia – potem sieroty płakać będą?

I nie wziął pieniędzy sierocych, chociaż Ojczyzna bardzo ich potrzebowała.

Dopiero Badeni, Wodzicki i książe Lubomirski na hipotekę, na swoje majątki te pieniądze pożyczyli i potem istotnie ze swego majątku w całości sierotom zwrócili.

Tak w owych czasach szlachetni ludzie szanowali grosz wdów i sierót.

A dziś? — Co zrobili dzisiejsi Polacy?

Zabrali krwawicę biedaków i wdów — głusi na głos sumienia i niepomni na słowa, których katechizm ich uczył, że **krzywdzenie ubogich, sierót i wdów, jest grzechem wołającym o pomstę do nieba!**

Należy więc jak najrychlej tę krzywdę usunąć — jeżeli Ojczyźnie dobrze życzymy — i nie pragniemy, by na nią spadła kara Boża.

PP. posłowie i senatorowie! Rozważcie słowa księcia Józefa Poniatowskiego, i zmieńcie dekret waloryzacyjny z maja 1924 roku — a biedacy pokrzywdzeni błogosławić was będą!

Jakiej nam armji - i czego jeszcze potrzeba?

Wskazówki dwóch generałów: śp. Rozwadowskiego i Sikorskiego.

Pismo „Szaniec“ podało wnet po śmierci śp. generała Tadeusza Rozwadowskiego artykuł tegoż generała, poświęcony sprawie dzisiejszej obrony państwa, o której zmarły generał myślał do ostatniej prawie chwili swego życia.

Zastanawiając się nad położeniem naszego państwa, dochodzi były szef sztabu generalnego do wniosku, że należy się liczyć z napaścią sowiecką od Wschodu i równoczesnym atakiem Niemiec, przedewszystkiem na Śląsk i Pomorze.

Chcąc przygotować armję na ten wypadek, musimy mieć „wysokie pogotowie wojskowe“ i specjalne uposażenie techniczne. Masy zbrojne winny składać się z żołnierzy fizycznie i moralnie zdrowych, nie należy więc powoływać do armji ludzi narodowo i państwowo niepewnych.

Co do rezerw, to są one konieczne, ze względu na możliwość długiego trwania wojny, ale te rezerwy nie będą miały decydującej roli, choćby dlatego, że mobilizacja ich potrwa do ośmiu dni.

Nie odegra też w przyszłej wojnie decydującej roli żadna organizacja ochotnicza, przeciwnie, może ona wytworzyć chaos, więc tworzenie stowarzyszeń i związków zbrojnych poza armją jest niezmiernie niebezpieczne dla obrony państwa, gdyż miesza się w nie polityka, a pozatem garną się do takich związków ludzie pod

rozmaitymi względami szkodliwi i łatwo wpływom bolszewickim ulegający.

Temi słowy śp. generał Rozwadowski potępia wszelkie Związki strzeleckie, peowiackie i wogóle przysposobienie wojskowe poza armją.

Do przysposobienia wojskowego może być wciągnięta tylko młodzież szkolna.

Głównym trzonem obrony państwa musi być przedewszystkiem grupa wojsk specjalnyh, w zupełności pierwszorzędnych, o wysokiem pogotowiu wojennem, wyposażonych technicznie bardzo bogato, a gotowych każdej chwili do natychmiastowej akcji obronnej, a jeszcze bardziej zaczepnej.

Taką armję posiada już Francja, mają taką armję i Niemcy.

Wysoko postawione lotnictwo zaopatrzone w specjalne uzbrojenie, dające możność szybkiego zniszczenia wszelkich nieprzyjacielskich samolotów, zanim te dostaną się w głąb kraju, należycie także uzbrojona kawalerja i grupy specjalnej broni pancernej, stanowić będą podstawę owej „armji wysokiego pogotowia bojowego“, którą Polska w najbliższych latach stworzyć musi, jeżeli nie chce ponownie popaść w sromotną niewolę nienawidzących ją sąsiadów.

Podobnego zdania jest i generał Sikorski, przebywający obecnie z niewiadomych powodów we Francji.

I ten, najwybitniejszy może w Polsce znawca spraw wojskowych, zwraca uwagę w „Szańcu“ na przygotowania wojenne sowietów i Niemców, którzy dążą całą siłą pary do obalenia Traktatu Wersalskiego, naturalnie kosztem Polski i zaznacza, że dziś same druty kolczaste i twierdze już nie chronią państwa przed najściem wroga.

Bezpieczeństwo i przyszłość kraju zależy obecnie dużo od gospodarczej jego siły, a przedewszystkiem od moralnej wartości danego państwa, a więc od jego politycznej i społecznej jedności, bez których żadne państwo nie będzie miało dość odpornej siły, chociażby nawet dysponowało miljonami bagnetów.

Poważne te słowa są dla Polski głosem nawołującym naród do otrzeźwienia i wskazówką, gdzie leży główna siła państwa.

Kto przeto tworzy coraz to nowsze partje i naród rozbija — ten osłabia jego siłę odporną, a więc działa na zgubę narodu.

Generał i Orlęta.

Jak to było w dniu „Zaduszek“ na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Wiersz poświęcony pamięci generała ś. p. Tadeusza Rozwadowskiego.

— Orlęta wstać! Na rewję zjeżdża sam. jenerał!...
Przegniłe wieka trumnisk cicho zaszemrały,
długie rzędy mogiłek ożyły, zadrgały,
pacholąt rojem znagła zaludnił się cmentarz
i w milczącym ordynku stanęły Orlęta

Przybył Wódz. Bez orszaku był, bez adjutantów,
błyszczących jasną łuną srebrnych akselbantów
i bez ułańskiej wiary proporczyków szumnych.
— Prezentuj broń!

W bezruchu zamarły kolumny,
zalśniły w księżycowej poświacie bagnety.
Wódz się sparł na ułomku strzaskanej lawety
i poglądał na druhów zgasłemi oczyma.

— Dzieciuchy! Orły młode! Przecz — że was już niema
śród żywych?... I już nigdy wołania Ojczyzny
w grobach nie posłyszycie. Garść jeno zgnilizny
ostała z was, chłopaki...

Wstrząsł się szereg niemy:
— Wodzu! jak potrza będzie i z mogił wstaniemy.

Bogusław Jeziorski.

Niemieckie i sowieckie przygotowania wojenne.

W połowie listopada br. uchwalił parlament niemiecki budowę ogromnego pancernika wojennego, jakiego nie ma jeszcze żadne państwo, a przeznaczeniem jego ma być — jak całkiem wyraźnie głoszą dzienniki niemieckie — obrona Bałtyku, czyli niedopuszczanie, na wypadek wojny z Polską, transportów amunicji do portów polskich.

Wie też cały świat o gorączkowem zbrojeniu się Niemiec, o ich fabrykacji gazów trujących na wielką skalę, wie, że wydatki na armję zwaną „Reichswehrą“ rosną z roku na rok, a prócz niej istnieją liczne związki wojackie, które po prostu tworzą rezerwę Reichswehry.

Traktat wersalski zabrania Niemcom utrzymywać lotnictwo wojenne, więc Niemcy mają tylko cywilne, które jednak każdej chwili może być dostosowane do potrzeb wojennych — a mają takich cywilnych samolotów przeszło tysiąc i tyluż lotników.

Wszystkie te fakty świadczą o nieustannem przygotowaniu się do wojny, prowadzonem przez rządzące sfery niemieckie.

Na zjeździe wojennej partji tak zwanych „stahlhelmowców“ odbytym w Malborgu w początkach października br. w którym wziął też udział jeden z synów byłego cesarza Wilhelma, książę August Wilhelm, wyraźnie głosili mowcy, że „kraj nadwiślański jest niemieckim i niemieckim pozostanie“ i że Niemcy nie spoczną, dopóki nad Renem i nad Wisłą nie stanie z powrotem straż niemiecka, czyli dopóki Francji nie odbiorą Alzacji i Lotaryngji, a Polsce Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

Takie są dążenia Niemców.

Na spółkę i w porozumieniu z Niemcami zbroją się też sowiety, również przeciw Polsce.

Obowiązek służby wojskowej zaczyna się w Rosji z początkiem 19 roku życia a kończy się z końcem 40 roku i wrazie wojny rozciąga się ten obowiązek także i na kobiety między 19 a 40 rokiem życia, które mają pełnić służbę pomocniczą.

Przyjmując, że Rosja sowiecka ma okrągło 150 miljonów mieszkańców, to rząd sowiecki ma na wypadek wojny do dyspozycji około 35 miljonów ludzi.

Ale liczba nie koniecznie w wojnie roztrzyga; te wielkie masy muszą być zorganizowane, ubrane, uzbrojone, przeszkolone i zaopatrzone w oficerów.

Otóż według urzędowego organu wojskowego „Krasnaja Zwiezda“, regularna armja licząca w stanie pokoju 1 miljon 50 tysięcy żołnierzy powiększy się w razie wybuchu wojny do

sześciu miljonów, włączywszy 35 miljonów (18 miljonów kobiet i 6 miljonów powołanych w pierwszej chwili) jeszcze pozostanie jako reszta około 11 miljonów, którą będzie miał rząd do rozporządzenia.

Aby mieć wyszkolonych żołnierzy, rząd sowiecki postanowił wyzyskać dla swoich celów wojennych wychowanie młodzieży. Wszystkie szkoły obojga płci kształcą tedy młodzież w duchu wojskowym. Już z 15-tym rokiem życia rozpoczyna się szkolenie chłopców wojskowe, a z rokiem 19-tym obowiązek służby wojskowej.

Za czasów carskich obowiązek służby wojskowej trwał 3 lata i 9 miesięcy — dziś czynna służba wojskowa w sowietach trwa 5 lat, a podczas rezerwy w ciągu 14 lat powołuje się żołnierzy do bardzo częstych ćwiczeń wojskowych.

W Rosji, tym dawnym spichrzu — Europy, brak dziś chleba i najniezbędniejszych rzeczy, ale za to fabryki wyrabiają mordercze narzędzia wojny według najbardziej nowoczesnych wynalazków i ulepszeń.

Rozbudowuje się tam lotnictwo i preparuje gazy trujące i na to są środki, ale niema ich na niezliczone potrzeby kulturalne ciemnego, wydanego na łup chorobom i rozpasania moralnego ludu.

Alarmujące wieści z Rosji.

Dzienniki angielskie, opierając się na wiadomościach podawanych przez pisma sowieckie tak określają obecne położenie w Rosji: Ogólny brak zboża, w pierwszym rzędzie żyta.

Ukraina, Krym i północna część Kaukazu cierpią głód.

Rekwizycja ziarna u włościan przez urzędników sowieckich doszła do ostatnich granic.

Mieszkańcy Leningradu (Petersburga) otrzymują już wydzielane porcje; sklepy są zamknięte.

W okręgu uralskim niema zupełnie soli, cukru, skór i towarów włókienniczych.

Ogólny brak opału.

Wreszcie z wszystkich stron donoszą o wybuchu różnych chorób zakaźnych.

Zrozpaczona głodem ludność masowo zapełnia cerkwie w przekonaniu, że głód jest karą Bożą zesłaną na Rosję za ustrój bolszewicki.

Lud rosyjski buntuje się. Z różnych stron Rosji sowieckiej, nadchodzą wiadomości o zamachach na sowieckich komisarzy i innych działaczy. Niema prawie dnia, żeby nie zamordowano to tu, to tam, jakiego urzędnika sowieckiego.

Znamiennem jest, co przyznają same pisma bolszewickie, iż napadniętych komunistów nikt nie broni, a w niektórych okolicach nawet organizacje komunistów biorą udział w prześladowaniu agitatorów sowieckich.

Bliska katastrofa. Położenie gospodarcze Rosji sowieckiej jest wprost katastrofalne, a w polityce międzynarodowej sowiety są coraz więcej odosobnione.

Nawet Niemcy poczynają się od nich powoli odwracać, inne zaś państwa nie chcą ani słyszeć o jakichś stosunkach politycznych z Rosją.

Jeden z poważnych emigrantów rosyjskich przypuszcza tedy, że należy oczekiwać upadku sowieckiej dyktatury w bliskim już może czasie.

Wielka Rada we Włoszech.

Kierownictwo organizacji faszystowskiej po zwycięskim bezkrwawym pochodzie na Rzym w roku 1922 spoczywało w rękach Mussoliniego, obecnego premjera rządu włoskiego a rzeczywistego dyktatora Włoch.

Obok niego jednak, jako organ doradczy i pośredniczący między Mussolinim, tj. między wodzem a organizacją faszystowską, istniała tak zwana „Wielka Rada Faszystowska“, złożona z ministrów i kierowników różnych dziedzin pracy. Wszystkie reformy państwowe były przygotowane w tej instytucji, wszystkie najważniejsze rozporządzenia rządowe uchwalono na jej zebraniach.

Obecnie ta „Wielka Rada“ stała się instytucją państwową, uchwaloną przez parlament włoski. Liczyć ona będzie 35 członków mianowanych przez króla. Przewodniczącym jej będzie każdorazowy szef (premier) rządu. Rada będzie miała jedynie głos doradczy, bo władza i odpowiedzialność będzie nadal w Rządzie.

Rada będzie: 1) przedstawiała królowi kandydatów na premjera, w razie zmiany rządu; 2) będzie układała listę kandydatów na posłów, na podstawie list przedstawionych przez Związki, czyli faszystowskie korporacje różnych zawodów.

W ten sposób zakończona została we Włoszech reforma ustrojowa, a faszyzmowi nadano przez to cechy ciągłości i trwałości.

Rozmaitości.

Kara za bicie ojca. Sąd okręgowy w Mławie skazał na 2 miesiące więzienia Józefa Wojciechowicza za pobicie swego ojca Apolinarego.

Skazany apelował do Sądu wyższego w Warszawie, ten jednak nie uwzględnił wywodów obrońcy oskarżonego, iż oskarżony działał w rozdrażnieniu silnem i w obronie matki, na którą jego ojciec się zamierzył i wyrok Sądu okręgowego zatwierdził.

Co robią hajdamackie bojówki. W Pustomytach, odległych o 19 kilometrów od Lwowa, odbywało się 18 listopada b. r. w domu miejscowego gospodarza, Polaka, wesele, na które przybył też miejscowy broboszcz ks. Kozłowski.

W chwili, kiedy zgromadzeni zaczęli śpiewać pieśni narodowe polskie, około 40 hajdamackich bojówkarzy otoczyło dom i rozpoczęło strzelaninę. Po zdemolowaniu domu, bojowcy ukryli się w pobliżu i dali jeszcze kilka strzałów karabinowych i rewolwerowych. Zdemolowano też kilka innych domów gospodarzy Polaków.

„Dziennik Lwowski“ donosi, że w Rohatynie poprzecinali nieznani sprawcy druty telegraficzne. W poszukiwaniu sprawców przeprowadzono w powiecie rohatyńskim szereg rewizyj w różnych stowarzyszeniach ukraińskich. Aresztowano kilka osób. Prawdopodobnie jest to robota Ukraińskiej Organizacji wojskowej.

Zasłużona kara na oszczercę. W „Przyjacielu Ludu“ p. Stapińskiego w numerze z dnia 17 czerwca br. zamieścili Jan i Magdalena Bożętkowie, gospodarstwo w Gwojscach, artykuł uwłaszczający czci ks. proboszcza Beigerta ze Starego Żmigrodu — a doty-

czący zapisu śp. Duratowej gruntu pod budowę kościoła w Gwojscach.

Śledztwo i postępowanie dowodowe stwierdziły jednak, że wszystkie zarzuty podane w „Przyjacielu Ludu" były bezpodstawne, więc Trybunał prasowy zasądził Jana Bożętka za występek obrazy czci popełniony drukiem na 1 miesiąc aresztu i koszta postępowania sądowego, natomiast Magdalena Bożętkowa uwolniona została od winy i kary, gdyż podpis pod artykułem umieszczony został bez jej zgody i wiedzy.

Analfabetyzm w Polsce. Według ostatniego spisu ludności z roku 1921 na 100 osób liczących powyżej lat 9, umiało czytać 63, a nie umiało ani czytać ani pisać 33 — 4 zaś osoby posiadało niewiadome wykształcenie.

Cyfry te ustalone w r. 1921 zmieniły się oczywiście na korzyść w ciągu lat 7, dzielących nas od ostatniego spisu ludności.

Jak leczył cudowny lekarz. W Stanisławowie aresztowano niejakiego Trębowieckiego, który podawał się za lekarza, w gruncie rzeczy zaś był znachorem, żerującym na łatwowierności pacjentów. Ofiarowywał on cudowny płyn, który miał przywracać zdrowie i siły, pobierając olbrzymie ceny. Jak się okazało, płyn ten był najzwyklejszą wodą odpowiednio zabarwioną.

Duch w starostwie. Posterunkowy policji pełniący służbę w nocy 25 października b. r. w starostwie łódzkiem, zauważył w pewnej chwili idącego korytarzem urzędnika starostwa Zahorańskiego, który wszedł do kancelarji starosty. Po pewnym czasie światło w kancelarji zgasło, lecz Zachorański z pokoju nie wyszedł. Rano w kancelarji nie znaleziono nikogo. Nadszedł jednak niebawem do starosty meldunek, że Zahorański zmarł tej nocy w miejscowości odległej o kilka kilometrów od Łodzi.

154 domom w Warszawie grozi zawalenie, wskutek czego lokatorzy tych domów będą musieli być z nich usunięci w najbliższym czasie — przezco przeszło tysiąc rodzin (czyli 4 tysiące 500 osób) znajdzie się bez domu. Komisarjat rządowy na miasto Warszawę ma przystąpić w krótkim czasie do budowy baraków, w których owe rodziny znajdą jakie takie pomieszczenie.

Dziwne zjawiska niebieskie. Nad Stołpcami (na Kresach wschodnich) ukazał się meteor w kształcie miecza i nie spadł, lecz przesunął się łukiem ku gwiaździe Polarnej.

We wsi Dembno (w pow. brzeskim) widziano na niebie świetlany krzyż na tle księżyca, ale większy od księżyca. Zjawisko trwało czas jakiś, zaczęło potem blednąć, aż całkiem znikło.

70 lat na służbie. W Holandji żyje służąca, Hendrika Ervich, która liczy 88 lat życia, z których 70 przeżyła jako służąca u jednej i tej samej familji. Oczywiście, Hendrika będąc w tak podeszłym wieku, nie spełnia już obowiązków służącej, lecz mieszka jako miła domowniczka u jednej z córek familji.

W 50 tą rocznicę wstąpienia Hendriki do służby, wyprawiono bankiet a Królowa Wilhelmina przysłała jej odznaki wysokiego orderu. Przy 60 tej rocznicy otrzymała medal srebrny, a z okazji obecnego jubileuszu 70 letniej służby Ojciec święty polecił przesłać jej swoje Apostolskie błogosławieństwo. Jubilatka mimo 88 roku życia, cieszy się dobrem zdrowiem.

Płace robotników w Europie. „Międzynarodowe Biuro pracy" urzędujące w Genewie wydało spis płac przeciętnych w różnych stolicach państw europejskich i w różnych gałęziach wytwórczości.

Jeżeli np. przyjmie się przeciętną płacę robotnika na 100, to w Danji wynosi ona 108, w Szwecji 88, w Berlinie 71, w Paryżu 56, w Moskwie 50,

we Włoszech 49, w Wiedniu 45, w Łodzi 41, a w Warszawie 40.

Paryż jest lepszy, niż się sądzi o nim. Prefekt policji paryskiej usunął z kiosków plugawe pisma i książki, a teraz czuwa nad teatrami. Władze policyjne kontrolują kostjumy i teksty w sztuce i usuwają z nich bezwzględnie brud moralny.

Żydom w Turcji źle się powodzi, gdyż rząd turecki ogranicza ich w prawach coraz więcej. Żydzi zostali usunięci ze wszystkich urzędów i wyższych uczelni — niema też żydów w parlamencie, ani w radach miejskich. Szkoły żydowskie nie otrzymują subwencji rządowej, muszą natomiast utrzymywać w swoich szkołach z własnych funduszów nauczycieli języka tureckiego, delegowanych przez rząd.

Coby to był za rajwach w świecie, gdyby tak w Polsce z żydami postępowano. My się ciągle boimy świata i oglądamy się co powie świat, a Turcy na nikogo się nie oglądają, i swoje robią.

Zdziczenie w Chinach. Trwające przez lat kilka zamieszki rewolucyjne w Chinach sprowadziły straszne zdziczenie obyczajów ludzkich. Dowodem tego rozpasania są liczne sekty religijne, które rodzą się w Chinach jak grzyby po deszczu.

I tak w górnym biegu „Żółtej rzeki" powstała nowa sekta religijna, która topi wszystkie kobiety skoro dojdą do 60 roku życia.

Można sobie wyobrazić rozdzierające sceny na brzegu rzeki, gdy skrępowane sznurami ofiary, wśród dzikich obrzędowych śpiewów i bicia bębnów wyprowadzane są na stracenie w imię zasady — już nikomu nie jesteście przydatne — gińcie.

Innym dowodem zdziczenia jest masowe mordowanie niemowląt rodzaju żeńskiego.

Niektórzy rodzice, pragnąc zachować przy życiu swe córeczki, wychowują je jak chłopców. Skoro jednak wyda się „oszustwo" i sąsiedzi odkryją płeć dziecka, fanatyczny tłum mści się na rodzicach i często przypłacają oni śmiercią miłość rodzicielską.

Swój do swego!

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.